ŚWIATOWE ŻYCIE®

Caitlin Crews

Wyrafinowana zemsta żony

HARLEQUIN®

CAITLIN CREWS

Wyrafinowana zemsta żony

Tłumaczenie:
Zbigniew Mach

HARLEQUIN

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *The Sicilian's Forgotten Wife*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2022

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2022 by Caitlin Crews
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9325-9

ŚŻ DUO – 1166

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Josselyn Christie nie oczekiwała, że dzień jej ślubu będzie dniem radości.

Nie był to ten ślub. Ona nie była tą panną młodą, które marzą o długiej białej sukni, tłumie wesołych dzieciaków i przesyconej miłością ceremonii. Tu nie chodziło o młodą parę, lecz tylko o sam ślub. Po prostu – musiał się odbyć. I tyle. Nie mogło być inaczej, bo przyszli małżonkowie ledwie się znali.

Josselyn wiedziała też, że nie będzie to ceremonia z czułymi zapewnieniami o romantycznej miłości i wierności aż po grób.

O radości nikt tu nawet nie myślał.

Ale panna młoda miała nadzieję, że pan młody wykaże się pewną subtelnością i klasą.

Przyjęcie weselne w sali balowej historycznej rezydencji ojca Christie trwało w najlepsze. Był to jeden z najbardziej eleganckich i ekskluzywnych adresów w Pensylwanii, a więc i w całej Ameryce.

Stare pieniądze. Stare rody. Ich przodkowie z pokolenia na pokolenie budowali bajeczne fortuny. Goście dostojnym krokiem przechadzali się po sali, uśmiechali do siebie i wymieniali zwykłe uprzejmości.

W ich żyłach płynęła błękitna krew. Josselyn zawsze wiedziała, że jest skazana na taką przyszłość, jaka zaczęła się

dla niej tego wieczora. I nie marzyć, że uda jej się uniknąć przeznaczenia – poświęcenia się w imię rodziny. Bo taką samą ofiarę w świecie, w którym żyła, składały przed nią wszystkie panny młode.

Ludzie, którzy odziedziczyli te wielkie fortuny, nie nazywali już siebie Starymi Filadelfijczykami. Mówili, że są Prawdziwymi lub Wiecznymi Filadelfijczykami. Jakby chcieli odciąć się od przeszłości. Ale zgadzali się w jednym – prawie wszyscy byli w prostej linii spadkobiercami pierwszych rodzin, które kiedyś osiedliły się tu, zakładając emigrancką kolonię Ye Olde Pennsylvania. Mieli poczucie, że stan ten – i Ameryka – zawdzięcza im wszystko.

– Błądzisz myślami, moja córko – usłyszała obok siebie głos ojca.

Głos ten wyrwał ją z ponurych rozmyślań o tym, że pochodzenie i ofiara nie pozwalają żadnej pannie młodej tryskać radością na swoim weselu.

Ale od razu się uśmiechnęła. Górę jak zwykle wziął przypływ uczuć do ojca.

Nawet dziś.

Zwłaszcza dziś.

Bo kochała go bez pamięci. Zrobiłaby dla niego wszystko. Uśmiechnęła się doń, przypominając sobie czas, gdy zdawał się jej większy i silniejszy. Był dla niej tarczą przed złem tego świata. Mijające lata sprawiły, że podstarzały już Archibald Christie jakby zmalał. Ale dziś nie posiadał się z radości. Wreszcie spełniały się jego marzenia. Córka zaczynała nowe życie, a on był pewien, że pomógł jej w tym najlepiej, jak umiał.

Bo wierzył, że małżeństwo da jej bezpieczną przystań. Josselyn straciła matkę i brata. Choć tragedia wydarzyła się dawno temu, córka zawsze wiedziała, że dla ojca najważniejsze jest dać jej poczucie bezpieczeństwa.

Nawet za taką cenę.

Mimowolnie spojrzała na salę balową i na postać wysokiego postawnego mężczyzny zanurzonego w rozmowie z grupą miejscowych miliarderów. Wszyscy z uwagą chłonęli jego słowa. Josselyn odwróciła jednak wzrok i skierowała go na twarz ojca.

Po co się lękać o przyszłość. Lęk i tak jej nie zmieni.

– Początek małżeństwa wymaga trochę zamyślenia… – odparła.

Objęła ojca ramieniem, próbując nie widzieć, że wydał się jej słabszy, niż powinien. Ba taka myśl tylko na nowo rozdarłaby jej biedne serce, a ono miało dziś i tak aż nadto trosk.

– I trochę trzeźwej refleksji. Jasności myśli i spokoju wobec tego, co nadejdzie – dodała.

Stali obok siebie, patrząc na tańczące pary i sączących drogie drinki gości. Josselyn wiedziała, że po weselu nikt z nich nie poświęci jej już żadnej myśli.

Żadnej.

Bo brała udział w ceremonii, na którą przychodzi się z setek powodów, ale żaden nie ma nic wspólnego ze świętowaniem miłości. Josselyn mogła jednak winić tylko siebie i własne wyobrażenia, że w jej sytuacji miłość mogłaby kiedykolwiek się liczyć.

Była naiwna.

– Wiem, że może nie jest to tym, czego pragnęłaś – powiedział Archibald nieco szorstkim, ale przepełnionym uczuciem tonem. – Mogę być starym głupcem. Wierzę jednak, że nie do końca ulegam złudzeniom.

– Oczywiście, tato – odparła ciepłym głosem.

Setki razy powtarzała sobie, że nie powinna pocieszać i uspokajać ojca, bo nadszedł dla niej najwyższy czas ruszyć naprzód i zacząć własne życie. Wylecieć z gniazda. Nigdy jednak nie dotrzymywała dawanych sobie obietnic.

Bo tak działa miłość. Uczucie do ojca kazało jej działać wbrew własnemu dobru. Zresztą aż do dzisiaj niewiele sobie z tego robiła.

– Możesz myśleć, że jestem zdziecinniały i naiwny. Ale z czasem zrozumiesz, że wszystko to posłuży ci jak najlepiej.

– Rozumiem – odparła spokojnym głosem. – Gdyby było inaczej, nigdy bym się nie zgodziła.

I tu pies pogrzebany, pomyślała.

Zgodziła się.

Tego popołudnia szła do ołtarza spięta jak struna. Ale przecież nikt jej do niczego nie zmuszał. Nikt nie przyłożył jej pistoletu do skroni. Nie groził i nie naciskał. Szła, trzymając ojca pod rękę z własnej wolnej woli… w stronę swojego przeznaczenia.

Archibald wdał się w pogawędkę ze starym przyjacielem rodziny, a Josselyn została na miejscu. Wygładziła dłońmi wspaniałą suknię ślubną – wierną kopię tej, w jakiej kochająca matka brała ślub z jej ojcem.

Josselyn próbowała zmusić się do uśmiechu, ale jej wzrok znów skierował się stronę mężczyzny, który kilka godzin temu został jej mężem.

Cenzo Falcone wyróżniał się wśród innych, choć jak miał w zwyczaju nie narzucał nikomu swojej obecności. Ten typ mężczyzny przyciąga uwagę samą swoją posturą i wyglądem. Bano się go i jednocześnie podziwiano tak bardzo, że sam dźwięk jego imienia wywoływał poruszenie. Wystarczyło, że ktoś szepnął „Cenzo". Nic więcej.

Korzenie jego rodu sięgały europejskich rodzin królewskich. Ten sycylijski arystokrata był właścicielem wielu zamków na całym świecie. Nic z tego, że wiele z nich wraz z wiekami podupadło, bo wciąż świadczyły o wspaniałej historii rodu. Cenzo był też posiadaczem tak ogromnej fortuny, że od lat bez trudu mieścił się w elicie najbogatszych ludzi w Europie.

Cenzo Falcone. Jej mąż.

Boże zlituj się nad jej duszą.

Już wkrótce Josselyn będzie musiała opuścić rodzinną posiadłość.

Wraz z nim.

Jako jego żona.

Może gdyby nie bała się nazywać go mężem, wszystko byłoby bardziej realne. Lub mniej przytłaczające. Bo tyle kobiet ma mężów i są szczęśliwe. Nie ma powodów, by bać się tego słowa.

Nawet patrząc z daleka, czuła siłę bijącą od tego mężczyzny. Energię przyczajonego tygrysa gotowego do skoku. Cenzo miał pierwotnie zmysłowe i szlachetne rysy twarzy.

Josselyn poczuła, że wyschły jej wargi.

Było coś w tych nieuchronnie przyciągających wzrok oczach koloru miedzi i złota. Jakby Cenzo w głębi duszy drwił ze wszystkich miejscowych pensylwańskich baronów, których rodziny budowały majątki w dziewiętnastym stuleciu na wyzysku miejscowych biedaków.

Przed ślubem spotkała go tylko dwukrotnie.

Pierwszy raz dwa lata temu w Northeast Harbor w stanie Maine, gdzie jej rodzina od ponad dwóch wieków spędzała letnie wakacje. Kilka lat przedtem Josselyn skończyła studia i pracowała jako osobista sekretarka ojca.

Tego dnia przeglądała korespondencję Archibalda w tym samym eleganckim salonie, gdzie jako małej dziewczynce matka czytywała jej bajki.

Josselyn mogłaby przysiąc, że od tej chwili jej życie podzieliło się na czas przed i po owym nieszczęsnym, choć nieuchronnym, spotkaniu.

Robiła ręczne notatki, bo ojciec lubił podkreślać swoje staromodne podejście do świata i nie używał komputera. Mawiał, że to tajemnica jego sukcesu. Ale oboje wiedzieli, że prawdziwa tajemnica tkwiła w tym, że miał szczęście urodzić się jako Christie. I jako męski potomek.

Po pracy planowała popływać łódką, choć wiedziała, że ojciec patrzył na to niechętnym okiem. Przedtem miała jeszcze przygotować kolację, bo gosposia miała wolne.

Zwykły spokojny letni dzień w samym sercu tego, co Josselyn uznawała za szczęśliwe życie. Zawsze myślała, że jest szczęściarą. Do chwili kiedy… wszystko uległo nagłej zmianie.

– Chodź przywitać się z naszym gościem – usłyszała biegnący z głównego salonu podekscytowany głos ojca.

Wstała z pochmurną miną, bo nie oczekiwała żadnych gości. W czasie pobytów w Maine, Archibald zwykle grywał w golfa lub odwiedzał miejscowy klub biznesmenów, a czasem wydawał przyjęcia.

Josselyn wiedziała jednak, że w tym uroczym zakątku wakacje spędza też wielu długoletnich przyjaciół rodziny. Wszyscy oczywiście z filadelfijskich wyższych sfer. Każdy z nich mógł wpaść z niespodziewaną wizytą.

Przeszła do salonu. Ojciec siedział w swoim ulubionym fotelu z promiennym uśmiechem na twarzy. Ale nie ten uśmiech przykuł jej uwagę, lecz coś innego. Na widok gościa w jej głowie odezwał się dzwonek alarmowy.

Cenzo Falcone stał oparty o ozdobny parapet wiekowego kominka.

Wysoki mężczyzna o ciemnej cerze. Niedostępny i zamyślony. Josselyn pamiętała, że unosiła się wokół niego jakaś mroczna otoczka. Przez chwilę widziała w salonie tylko jego. Biła z niego siła i pewność siebie. Jego oczy patrzyły tak, jakby chciały ją przeniknąć. Skojarzyły jej się z dwiema starożytnymi monetami, które jego przodkowie musieli bić w swoich dawno utraconych królestwach. Był uosobieniem idealnie wyrzeźbionego męskiego piękna. Niemal obcego w swojej srogiej wyniosłości. Krótko przycięte czarne włosy, nos jak u rzymskiego cesarza. Miała dziwne poczucie, jakby na szerokich barkach tego mężczyzny kwitły i upadały całe dawne narody.

W szklano-betonowych amerykańskich miastach ktoś taki byłby człowiekiem sprzed wieków. Tu, na wybrzeżu Maine, jawił się bardziej jako mroczny sztorm, który w jednej chwili sprawił, że Josselyn poczuła, jak opuszcza ją siła i pewność siebie.

Dzwoniło jej w uszach. Serce waliło. Brakowało jej tchu, ale jednocześnie wdzierał się w nią jakiś dziki poryw. Pragnęła pędem wypaść z rezydencji, która zawsze była jej bezpieczną przystanią, i biec. Biec przed siebie, by dopaść brzegu spowitego mgłami Atlantyku. Poddać się nurtowi i płynąć aż fale wyrzucą jej ciało może gdzieś na brzegach Islandii.

Choć w chwili, gdy Cenzo spojrzał na nią pierwszy raz, nawet perspektywa utonięcia zdała jej się przyjemną alternatywą.

Josselyn stała przykuta do swojego miejsca. Tymczasem ojciec uprzejmie przedstawił ją gościowi i wyszedł z salonu.

Została sama z Cenzem, który patrzył na nią tak, jakby ona sama była winna sytuacji. Nie ukrywał, że niezbyt obchodzi go młoda dziewczyna.

– Nie… Nie wiem, co powiedział ci ojciec – powiedziała z wahaniem.

– Minimum tego, co potrzebne – odparł.

Pierwszy raz usłyszała jego głos. Niski, groźny i z akcentem, który przywiódł jej na myśl europejskie stolice i falujące wzgórza Włoch. Zadrżała i poczuła gęsią skórkę.

Znów zapragnęła uciec.

– Nie rozumiem – powiedziała.

– Więc ci powiem – odparł.

Stał przy kominku na drugim końcu salonu. Wysoki i barczysty zdawał się władać miejscem, które przez pokolenia należało do jej rodziny. Jakby było jego. Jakby sama Josselyn należała do niego.

– Twój ojciec, który dawno temu dzielił z moim pokój na kampusie Uniwersytetu Yale, złożył mi intrygującą propozycję. Przyjąłem ją.

– Propozycję…? – powtórzyła.

I zrozumiała. Bo zawsze wiedziała, że nie ucieknie przed losem. Dziwiła się tylko, że już przedtem ojciec nie usiłował wydać jej za mąż. I własnej naiwności, że może porzucił tę myśl. Wiedziała przecież, że Archibald nigdy nie odpuszcza. Niczego.

– Weźmiemy ślub. Ty i ja, Josselyn.

W spojrzeniu Cenza dostrzegła coś okrutnego. Ukrytego w brutalnej wyniosłości, która odbijała się w jego rysach, choć tonowanej skrywaną pod nią samczą zmysłowością. Nóż może być stępiony, ale dalej jest nożem, pomyślała.

– To życzenie twojego ojca, a ja wyraziłem zgodę.

– Nawet mnie nie widząc?

Cenzo tylko się uśmiechnął. Z ich pierwszego spotkania zapamiętała zwłaszcza ten uśmiech. Jakby właśnie nim, niby najtępszym nożem, jaki miał, wbijał się w jej serce i obracał ostrzem dokoła.

– Nasze spotkanie to tylko formalność, kochanie – powiedział. – Ślub jest już przesądzony.

Josselyn biegiem wypadła z salonu. Towarzyszył jej głośny i bezlitosny śmiech Cenza.

Przez następny rok aż za często wspominała ten złowieszczy śmiech. Prześladował ją w snach. Rozbrzmiewał wszędzie.

Ojciec nie słuchał jednak żadnych argumentów. Nie chciał słuchać, że dręczy ją pamięć śmiechu Cenza. Wybrał jej męża. Reszta to urojenia i mrzonki młodziutkiej jeszcze kobiety. Obiecywała sobie, że tym razem się postawi. Zaprotestuje. Prawda, że przez lata powtarzał, że pragnie, by była bezpieczna, gdy sam odejdzie z tego świata. I czego od niej oczekuje. Jednak przez myśl jej nie przeszło, by naprawdę oczekiwał, że wyjdzie za obcego mężczyznę.

Ale tak było.

Szukała pocieszenia w tym, że choć nie znała Cenza, ich rodziny znały się od dawna. Ojcowie razem studiowali. Jej ojciec często bywał z przyjacielem i jego matką w Londynie i południowej Francji, gdzie spędzali czas w luksusowych restauracjach i rezydencjach znajomych milionerów. Było to długo przedtem, zanim Archibald ożenił się matką Josselyn, którą kochał wielką miłością. Długo przed śmiercią ukochanej żony.

I przed śmiercią ojca Cenza.

Archibald opowiadał jej o tych czasach jeszcze jako dziecku.

Przez cały rok, jaki minął od ich spotkania, Josselyn myślała więc, że to, że ona i ów posępny mężczyzna stracili bliskich, powinno ich jakoś łączyć. Oboje przecież wciąż przeżywali żal i smutek z powodu utraty rodzica.

Wierzyła w tę myśl.

Po roku znów spotkała Cenza Falconego.

Tym razem podczas… ich przyjęcia zaręczynowego, które wydano w obsypanej gwiazdkami Michelina ekskluzywnej restauracji na ostatnim piętrze jednego z wysokościowców w Filadelfii. Nie zabrakło nikogo z miejscowej śmietanki towarzysko-biznesowej. Josselyn wykonała wolę ojca, choć wielu przyjaciół ostrzegało ją przed błędem. Chcieli nawet podstawiać samochód, by w ostatniej chwili mogła czmychnąć tylnymi drzwiami budynku.

Była gotowa na zaręczyny.

Nie poddała się bez walki. Myślała o różnych wymówkach. Ale nie mogła uciec przed własnym losem, bo jej dramat polegał na tym, że rozumiała ojca. Wiedziała, dlaczego pragnął dla niej tego archaicznego spektaklu. Poza tym nigdy nie zdobyłaby się na stanowczy protest, bo za nic w świecie nie chciała zranić Archibalda. Od lat mieli tylko siebie. I tylko oni oboje wiedzieli, co stracili. Tylko oni wciąż odczuwali wszędzie obecność duchów Mirabelle Byrd Christie i młodego Jacka.

Josselyn nie mogła postawić się ojcu. Nie wtedy, gdy prosił ją jedynie o to, by zrobiła to, co robiło przed nią wiele kobiet.

Także jej matka Mirabelle.

Ten argument najbardziej przemawiał do jej serca. On najlepiej uśmierzał lęk i niepokój. Mirabelle zaręczyła się z Archibaldem, gdy miała dziewiętnaście lat. Rok później za niego wyszła. W następnym roku urodził im się Jack. Małżeństwo zaaranżował znany z surowego charakteru jej ojciec, Bartholomew Byrd. Rankiem w dniu ślubu Mirabelle wypłakała się w poduszkę i zamknęła w łazience apartamentu

luksusowego hotelu, gdzie później para spędziła pierwszą noc miodowego miesiąca.

Ale mimo tych złowróżbnych początków, rodzice Josselyn zapłonęli do siebie wielką miłością.

Jeszcze w dzień przyjęcia zaręczynowego, Archibald zapewniał córkę, że pragnie dla niej tylko tego, co sam przeżył z jej matką.

Szczęścia i miłości.

Pragnęła ich również Josselyn. Naprawdę pragnęła.

Specjalnie wybrała elegancką kreację. Była pewna, że spodoba się ona nawet tak twardemu i nieugiętemu mężczyźnie, jakiego miała poślubić. A nawet gdyby nie, bo mężczyzn trudno do czegoś przekonać, z pewnością sama Josselyn będzie pięknie wyglądać na towarzyskich stronach filadelfijskich dzienników. Ojciec poczuje się z niej dumny. Postanowiła przyjąć wszystko z otwartym sercem i głową. I ufać ojcu, bo przecież nigdy nie wybrałby dla niej kogoś tak nieludzko twardego, jak na pierwszy rzut oka wydawał się Cenzo.

Zostawiła z boku wszystkie plotki i pogłoski o nim, jakie wyczytała i usłyszała w ciągu roku. Zdjęcia oszałamiająco pięknych i sławnych kochanek, które na łamach tabloidów łkały teraz o swoich złamanych sercach, ale nie dawały powiedzieć o nim złego słowa.

Dobrze poznała życiową drogę przyszłego męża.

Jak jego ojciec, Cenzo przybył do Ameryki po naukę. Ukończył prywatne liceum i podjął studia w Yale. W tej jednej z najlepszych uczelni na świecie szybko dał się poznać jako

wybitny intelekt i świetny gracz amerykańskiego futbolu. Po studiach wstąpił do prestiżowej Business School na Harvardzie i drobną część swojej fortuny zainwestował w firmę, która szybko rozrosła się do biznesowego imperium wymienianego w pierwsze pięćsetce największych na świecie. Pięć lat temu sprzedał je z ogromnym zyskiem liczonym w miliardy euro. I stworzył nowe. Z pewnością nie ostatnie.

Analitycy rynku twierdzili, że zrobił to tylko dlatego, by udowodnić, że potrafi. Że człowiek urodzony w zbyt wielu czepkach na głowie chciał pokazać, że należy mu się jego własny.

Włoska prasa z południową emfazą lubiła pisać, że gdy Cenzo Falcone idzie, ziemia drzy pod jego stopami.

W domowym zaciszu Josselyn podśmiewała się z tych metafor. Ale nie było jej do śmiechu, gdy tego wieczora Cenzo podjechał swoim rolls-royce'em z szoferom, by zabrać ją na przyjęcie zaręczynowe. Bo mogła przysiąc, że gdy wszedł do rezydencji ojca, ziemia rzeczywiście zatrzęsła się pod… jej stopami.

Patrzył na Josselyn bacznym wzrokiem, jakby się przyglądał wystawionemu na aukcję przedmiotowi.

Ale mimo to musiała przygryźć język w nadziei, że Cenzo nie zauważy, że rodzi się w niej dziwne pragnienie…

On sam milczał. Był uosobieniem dzikiej i gwałtownej męskości. Jednocześnie eleganckiej i bezwzględnej. Jego szyty na miarę wieczorowy garnitur zdawał się służyć tylko temu, by przyciągać uwagę do szerokich ramion, wąskich bioder i muskularnego torsu Cenza. Większość jej przyjaciół wyglądała

w takich wieczorowych strojach jak manekiny z wystaw luksusowych butików. Ale nie Cenzo. On zdawał się płonąć. Był alarmująco powściągliwy i surowy, ale i pełen żywej energii, która sprawiała, że wprost trudno było na niego patrzeć. Josselyn niemal uciekała wzrokiem gdzieś na bok.

Nie mogła się oprzeć niepokojącemu wrażeniu, że ten mężczyzna może był człowiekiem cywilizowanym, spadkobiercą wielu wspaniałych starożytnych rodów, ale w istocie wywodził się z czegoś innego. Biła z niego nieokrzesana energia pierwotnego świata. Świata, który dopiero wyłaniał się z otchłani.

Wrażenie przybrało na sile, gdy, wciąż milcząc, Cenzo podszedł, by wziąć ją za rękę.

Josselyn zamarła, choć jego dotyk jak burza wzbudził w niej nagłe uczucie ciepła. Cenzo jednak nie miał na myśli pieszczoty ani zalotów. Nie ujął w swoją dłoń jej dłoni. Wsunął jej tylko na palec ogromny pierścionek.

– Należy do mojej rodziny od zbyt wielu pokoleń, by mógł je ktoś spamiętać – powiedział z płonącymi oczyma, których wyrazu nie mogła odczytać. – Zawsze miała go na palcu każda panna młoda wszystkich synów dziedziców Falcone.

Jakby Josselyn całe życie żyła z dala od świata i nigdy nie słyszała o słynnym kamieniu zwanym „Niebem Sycylii”.

Stojąc na sali balowej wśród weselnych gości, popatrywała na lśniący na jej palcu brylant o głębokim błękitnym kolorze. Była to niezwykła rodowa pamiątka przez wieki przekazywana z pokolenia na pokolenie. Otaczała ją legenda. W szesnastym wieku ktoś ukradł kamień ze skarbca. Winnego znaleziono i po

torturach skazano na śmierć. Toczono o ten brylant pojedynki. Intrygom nie było końca. Przez wieki niejeden z dworzan ginął ze sztyletem w plecach. Nie był to wcale misterny i elegancki szlachetny kamień. Wyglądał, jak wyglądał. Dwadzieścia karatów rodzinnej pieczęci w ozdobnej oprawie pierścionka. Uwagę przyciągał zwłaszcza niezwykły kolor. Ale kamień był też symbolem groźnego i walecznego klanu, który dzielił lub dostawał władzę od wszystkich najważniejszych dynastii Europy.

Pierścionek idealnie pasował rozmiarem. Jakby stworzono go właśnie dla Josselyn.

Jednak podczas ślubu Cenzo wsunął na jej palec zwodniczo skromną złotą obrączkę. Uwadze gości w kościele nie uszedł ponury wyraz twarzy pana młodego. Słowa wypowiadanej przez niego przysięgi małżeńskiej zabrzmiały w uszach Josellyn jak ukryta groźba.

Ale to właśnie obrączka ciążyła jej najbardziej. Jakby była odlana z betonu. Patrzyła na swoją dłoń, mając poczucie, że należy ona do innej kobiety. Nie jej była dłoń z Niebem Sycylii i dłoń z obrączką świadczącą, że została żoną.

Jego żoną.

Muzyka na sali balowej ucichła. Josselyn zauważyła, że część gości patrzyła na nią z nieskrywanym politowaniem. Rozejrzała się za mężem. Szedł w jej kierunku pewnym krokiem, a ludzie natychmiast rozstępowali się przed nim.

Chciała choć na chwilę poczuć ekscytację i nadzieję, a nawet szczęście. Prawda była jednak inna. Na twarzy Cenza rysowało się tylko poczucie triumfu. Josselyn była na skraju paniki.

Weź się w garść, pomyślała. Jej wzrok padł na ojca. Archibald promieniał szczęściem i nadzieją, których tak brakowało jego córce.

Znów przeszło jej przez myśl, dlaczego zaaranżował to małżeństwo.

Po śmierci jej matki i Jacka sam troskliwie opiekował się córką. Nie chciał nian i pokojówek. Ocierał jej łzy, przytulał i pocieszał.

Teraz nadeszła jej kolej. Ona miała pocieszać ojca.

Gdy więc Cenzo podszedł do niej i wyciągnął dłoń, zdusiła w sobie lęk i uśmiechnęła się szeroko, jakby przeżywała najszczęśliwszy dzień życia.

Zdobyła się na odwagę i razem wyszli z sali.

Josselyn Christie na zawsze zostawiała swoje dawne życie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Cenzo Falcone płonął.

Ale nie szczęściem, lecz gniewem, który przedtem musiał hamować, a który uważał za gniew sprawiedliwy.

Wykonał ostatni punkt misternego planu.

Kilka godzin później oboje lecieli już jego prywatnym odrzutowcem nad Atlantykiem. Cenzo siedział sam w swojej luksusowej kabinie służącej mu za biuro. Chwilę przedtem Josselyn przeprosiła go, mówiąc, że musi się przespać i odpocząć.

Pozwolił jej odejść.

Wspaniałomyślnie. Łaskawie.

Lepiej, żeby się nie przyzwyczajała, że jest jego żoną, zanim pokaże jej, czym naprawdę będzie to małżeństwo.

Na nowo z ryczącą siłą wybuchło w nim stare uczucie, które szło za nim od lat.

Nazywał je swoim demonem. Bestią żyjącą w nim od czasu, gdy jego ojciec odebrał sobie życie. Stworzenie to ryczało i pluło ogniem, walczyło i szarpało pazurami jego wnętrzności. Aż w końcu przywiodło go właśnie… do Archibalda Christie i jedynej drogiej dla tego starszego już człowieka istoty, Josselyn.

Jako ostatni potomek linii rodu Falcone, Cenzo od dziecka znał swoje powinności. Wiedział, że choćby nie chciał, w przyszłości musi się ożenić i spłodzić potomka, by zachować ciągłość rodziny. Aby linia krwi nie wyschła wraz z nim lub nie przeszła na któregoś z dalekich kuzynów. Jego matka nazywała ich sępami krążącymi nad padliną.

Jednak mimo to zawsze zakładał, że spełni ten obowiązek… później.

O wiele później.

Ale gdy Archibald złożył mu swoją zadziwiającą propozycję, nie wahał się ani chwili. W mgnieniu oka zrozumiał, że Bóg nad nim czuwał. Lepsza okazja do zemsty na starszym człowieku już nigdy się nie nadarzy.

Wreszcie sprawiedliwości stanie się zadość.

Zamiast niego zniszczy jego córkę, a Archibald będzie musiał żyć z tym bólem do końca swego nędznego żywota.

O odwecie Cenzo marzył od dawna. Jednak gdy spotkał Josselyn marzenia nabrały innego kształtu. Oglądał przedtem mnóstwo jej zdjęć. Zanim przyjechał na spotkanie z Archibaldem w jego letniej rezydencji w Maine, kazał też swoim ludziom zebrać wszystkie możliwie informacje o Josselyn. Chciał wiedzieć o niej wszystko. Poznać ją i jej życie na wylot.

Bo im więcej się dowie, tym lepiej wykorzysta tę wiedzę przeciw przyszłej żonie.

Na pierwszych zdjęciach zobaczył uroczą i piękną kobietę. Pomyślał nawet, że jej ojciec nie zasługuje na tak śliczną córkę. Jego wróg nie mógł mieć tak urodziwej córki! I o wiele bardziej

atrakcyjnej niż anemiczni zwykle Amerykanie jak pawie obnoszący się ze swoją historią, która w szerszym planie była jedynie kroplą w morzu. Cenzo wywoził swój ród aż od Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Gdzie była wtedy Ameryka? Przy tej potędze jej historia była ledwie mrugnięciem oka.

Ale jednego nie wziął pod uwagę. Że zdjęcia rzadko oddają całą prawdę o człowieku. Tego dnia w Maine, gdy patrzył na Josselyn stojącą na brzegiem oceanu w bikini, miał wrażenie, że widzi zwykłą miłośniczkę plażowania. Nie było w niej żadnej sztuczności. Każdy jej ruch był szczery i naturalny. Cenzo sądził, że zobaczy kobietę choć trochę demoniczną i uwodzicielską. Która może nawet będzie chciała poflirtować, jak wszystkie inne, gdy zostawały z nim sam na sam. Z wielkim Cenzem Falconem.

Jednak Josselyn tylko spojrzała na niego i… odeszła.

Myślał o tym spotkaniu przez cały rok, przygotowując się do zaręczyn i tego, czego bał się najbardziej – przekonania do nich rozgoryczonej jego decyzją matki. Przeglądał dostarczone mu materiały w poszukiwaniu choćby namiastki skandalu z udziałem Josselyn. Czegoś, co zrównoważyłoby szalę i postawiło ją w tak samo skompromitowanym świetle jak Archibalda.

Nade wszystko szukał zaś… amunicji dla swojego odwetu.

Nie wpadło mu do głowy proste pytanie, po co mu ona w przypadku oddawanej wprost w jego ręce Bogu ducha winnej dziedziczki rodziny Christie…

Jednak myśl o Josselyn spędzała mu sen z powiek.

Potem nadeszło przyjęcie zaręczynowe i podarował jej Niebo Sycylii, które przedtem widział tylko na palcu matki, Francoise. Ten kamień w przeszłości wywoływał tyle samo, a może i więcej, cierpień co radości. Bo taki był ciężar historii.

Po co komu radość, mówił mu ojciec, jeśli nie niesie za sobą i smutku? Nie ma pierwszej bez drugiego, mój synu. Rozumiemy ich sens dopiero, gdy zlewają się w jedno.

Matka zawsze była bardziej surowa niż ojciec, chociaż lubiła powtarzać, że jest tylko realistką. I Francuzką.

Po śmierci męża wdowa nabrała poczucia, że jej świętym obowiązkiem jest obrona imienia i interesów rodziny Falcone. Za wszelką cenę. Bez względu na plany Cenza wobec małżonki, Francoise nie chciała przekazywać pierścionka nowobogackiej Amerykance.

Ten kamień z pewnością jest wart fortunę, powiedziała mu kiedyś, gdy znany paryski jubiler wycenił go na pięćdziesiąt pięć milionów euro. Ale jego prawdziwa wartość, synu, leży w tym, że pożądają go inni. Tak było zawsze. Jego legenda czyni go najwartościowszym dziełem sztuki jubilerskiej.

Matka zawsze podkreślała, że niewiele kobiet w historii rodu zasłużyło, by nosić je na palcu. Sama jednak wciąż nosiła pierścionek przez wiele lat po śmierci męża. Zawsze dumna i wyprostowana jak struna była gotowa jak lwica bronić chwały rodu Falcone. Pierścionek uważała za swoją własność. Cenzo z trudem ją przebłagał, by zgodziła się przekazać go Josselyn. To perwersja, rzuciła synowi w twarz.

Tylko go jej pożyczam, zapewnił ją Cenzo. Nigdy nie będzie należał do nikogo.

W końcu Francoise się zgodziła, choć nie ukrywała oburzenia.

Syn nie musiał więc przypominać, że zgodnie z tradycją bezcenny pierścionek należy do niego. I po tragicznej śmierci ojca zawsze należał.

Cenzo z niechęcią więc patrzył, jak kamień lśni na palcu Josselyn. Jak drży w nim i pulsuje nowe światło. Nie była to nawet niechęć. Po prostu nie znosił tego widoku. Patrzył na Niebo Sycylii i znów zaczynał odczuwać w sobie falę demonicznego ognia.

Nie mogło być inaczej.

Był jednak zawieszony między niebem a ziemią. Nie był kłamcą. Nigdy nie oszukiwał nawet siebie. Mógł przed wejściem na salę balową robić dobrą minę do złej gry, bo drażnił go widok pierścionka na palcu Josselyn. Ale zbyt dobrze znał historię i za dobrze wiedział, co zdarzało się w dawnych wiekach, gdy pierścionek przechodził z ręki do ręki. Wojny, rzezie, śmierć niewinnych ludzi, ruiny i hańba…

Niebo Sycylii nie zawsze odbijało tylko kojący duszę błękit sycylijskiego nieba.

Wmawiał sobie, że niechęć dotyczy celu, jaki sobie wyznaczył. Choćby i koniecznego. Ale przyjęcie zaręczynowe objawiło mu prawdę. Zbliżały się tańce i Cenzo wiedział, że musi powieść narzeczoną na parkiet. I że będą towarzyszyć im ciekawskie spojrzenia wszystkich gości.

Tego wieczora ciemne włosy Josselyn błyszczały w świetle lamp. Związała je w gładki lśniący ogon. Cenzo patrzył na jej suknię jak na objawienie, próbując przypomnieć sobie chwile,

gdy pierwszy raz widział Josselyn na plaży. Kreacja nie ukrywała jej figury. Przeciwnie, w tajemniczy sposób jeszcze bardziej ją podkreślała. Całości dopełniało ramiączko spięte broszką z migotliwymi brylantami.

Nie mógł oderwać oczu od delikatnego pieprzyka przy kąciku warg Josselyn. Cenzo chciał widzieć w nim skazę na jej urodzie, ale stało się inaczej. Ta drobna niedoskonałość sprawiała tylko, że wszystko inne było jeszcze bardziej doskonałe.

A on jak ognia unikał myśli, że ta kobieta może być w czymkolwiek idealna. Wszystko w nim buntowało się przeciw takiej ocenie. W samym sercu przyjęcia świadomie zostawił ją samą i wmieszał się w tłum próżnych i przemądrzałych przedstawicieli śmietanki towarzyskiej, którymi w duchu pogardzał.

Teraz jednak musiał tańczyć z Josselyn, bo tak wypadało. Bo wiedział, że rozpoczął długą grę i musi przecierpieć ten taniec. Trzymał ją w objęciach tak blisko, że czuł zapach jej perfum. Daleki szept cytrusów z głębszą nutką czegoś, co przypominało mu zapach morza.

Milczeli. Cenzo nie miał nic do powiedzenia. Josselyn patrzyła na niego, jakby był w połowie potworem, a w połowie… no właśnie… marzeniem. Był pewien, że dostrzegła w nim to, co chciał jej pokazać – jego demona.

Lub przynajmniej miał nadzieję, że tak było.

Cały kolejny rok spędził, próbując dojść do ładu z dziwnymi odczuciami, jakie przeżył tamtego wieczora, choć wcale ich nie chciał, i nagle rozbudzoną potrzebą posiadania tej kobiety.

Przyznawał, że to, że pragnie Josselyn, mogłoby ułatwić mu sprawę.

Ale pragnąć aż tak!

Było to czyste męskie pożądanie. Głupie i zupełnie bez sensu. Cel jego działań wobec rodziny Christie zawsze był dla niego całkowicie jasny. Gdy był młodszy, bardziej skupiał się na Archibaldzie, jako winowajcy przedwczesnej śmierci swojego ojca. Ale gdy tylko stary Christie złożył szokującą propozycję małżeństwa z Josselyn, Cenzo zrozumiał, że córka wroga jest o niebo lepszym celem.

Bo to, co jej zrobi, pewnie zrani ją do żywego, ale jej ojca wprost zabije, każąc mu do końca jego dni żyć z tym, co ona przeżyła.

Pożądanie, jakie wzbudziła w nim Josselyn, zdawało się krzyżować wszystkie jego plany.

Dlatego spędził ten rok, próbując dowiedzieć się o niej jeszcze więcej.

Tak jak on, uczyła się w prywatnym liceum z internatem na amerykańskim Wschodnim Wybrzeżu. Po maturze wraz z przyjaciółmi spędziła lato na wędrówkach po Australii i Nowej Zelandii. Jesienią wróciła do domu i jak inne kobiety w historii rodziny rozpoczęła studia w prestiżowym prywatnym Kolegium Sztuk Wyzwolonych w Nowym Jorku. Niczym pies gończy, Cenzo szukał tropu jakiegoś skandalu z jej udziałem. Nie znalazł nic. Josselyn niczym się nie wyróżniała spośród innych. Owszem, brała udział w jakichś dziwnych imprezach i występowała w awangardowym teatrzyku studenckim. Ale co to za skandal! Jeden semestr spędziła we

Włoszech. I tyle. Mieszkała w kampusie cztery lata i zawsze trzymała z tą samą grupą bliskich przyjaciół, którzy zresztą zjechali dziś na jej ślub.

Po studiach w lecie wyjechała w podróż po Europie. Wróciła do domu rodzinnego i od tego czasu pracowała dla ojca.

Cenzo nie dokopał się żadnych tajemnych czy mrocznych sekretów. Ale była to też dla niego dobra wiadomość. Bo mógł całkowicie skupić się na odpłacie za grzechy Archibalda.

Stał przy wielkim oknie sali balowej i, patrząc na ciemne niebo, rozmyślał, z jaką rozkoszą pokaże Josselyn, kim naprawdę jest Archibald.

Pomszczę cię, ojcze, zapłacą za wszystko – powiedział do siebie. Tę przysięgę powtarzał latami tak często, że weszła w jego krew i ciało.

Nie sypiał, bo męczyła go myśl, że zbyt długo czekał na jej spełnienie. Czasem miał poczucie, że nawet całe życie, choć dobrze wiedział, że ojciec zmarł piętnaście lat temu.

Przed lotem do Ameryki na ślub, Francoise błagała go, by obiecał, że dopełni zemsty. Była to jego ostatnia podróż do tego kraju.

W końcu miał zabrać pannę młodą do domu.

W głowie brzmiały mu słowa matki: Obiecaj, że cokolwiek się zdarzy, nie zapomnisz, kim jesteś i co zrobili nam ci ludzie. A nade wszystko – ojcu. Jak możesz myśleć, że kiedykolwiek mógłbym zapomnieć, odpowiedział.

Francoise Falcone nie była kobietą szczęśliwą, choć bardzo piękną. Ten brak szczęścia był zawsze widoczny w wyrazie jej twarzy. Była to twarz surowa, wręcz sroga i zimna. Cenzo lubił

myśleć, że matka stała się taka po śmierci ojca, ale wiedział, że oszukuje samego siebie. Francoise nigdy nie była ciepłą osobą.

Jednak mimo to podczas tej rozmowy zmroziło go jej spojrzenie.

Młode kobiety mają swoje sprytne sztuczki, powiedziała mu mrocznym jak noc tonem. Patrzyła na niego tak, jakby już ją zdradził. I dodała, by zawsze był czujny, bo w jednej chwili z myśliwego może się stać zwierzyną.

Cenzo tylko się roześmiał.

Ale dzień później stał przed ołtarzem i patrzył na idącą rzędem między kościelnymi ławkami kobietę, którą za chwilę miał poślubić. Ubrana na biało wyglądała na uosobienie spokoju i łagodności. Idealny owal twarzy i ten pieprzyk…

Gdy dotknęła jego dłoni, poczuł w sobie dziwne ciepło, ale wiedział, że nie może zawracać sobie głowy takimi odczuciami. Wziął jej dłonie w swoje i szybko, jakby chciał je zaraz zapomnieć, wypowiedział słowa przysięgi. Widział na swoim palcu obrączkę, którą wsunęła Josselyn, i czuł, że jest to obcy mu przedmiot.

Patrzył też na obrączkę teraz w przyciemnionym świetle luksusowego wnętrza swojego biura w samolocie. Nigdy się do niej nie przyzwyczaj, pomyślał.

Obiecał sobie, że w ogóle nie będzie reagował na obecność Josselyn. Pragnął tylko wykorzystać ją do swoich celów.

Bo był Cenzem Falconem. Zawsze dostawał i brał to, co chciał.

Gdy samolot zniżał się w stronę Sycylii, na niebie wciąż panował mrok. Cenzo przeszedł do wspólnej kabiny. Nie

zdziwiło go, że Josselyn już się obudziła i czekała na niego.

Kobieta, o której tyle wiedział, ale której w ogóle nie znał.

Gdy ją zobaczył, poczuł w ciele mocne szarpnięcie, które go przeraziło. Bo nie było wyrazem prymitywnego pożądania, z którym już wcześniej próbował dojść do ładu. Tym razem była to paląca jak ogień, jak rozdrapujący ciało pazur nagła potrzeba. Nigdy nie uważał się za człowieka sentymentalnego, ale teraz nagle poczuł, że chciałby wejść w tradycyjną rolę pana młodego. Zsunąć z jej smukłego ciała ubranie i… po dwóch latach domysłów sprawdzić, czy jej piersi są tak jędrne, na jakie wyglądają. Bo wbrew sobie sporo czasu poświęcił na wyobrażaniu sobie linii jej ciała i zmysłowych krągłości.

Cierpliwości, Cenzo, cierpliwości, powtarzał sobie w myślach.

Usiadł naprzeciw Josselyn i spojrzał na nią. Na początek życia jako jego żona wybrała zwodniczo prosty ubiór. Sweterek, para dżinsów i krótkie botki na niskich obcasach. Nic wielkiego, ale sęk leżał w jakości, która podkreślała zamożność i elegancki gust Josselyn. Założyła diamentowe kolczyki. Nieduże, ale bardzo cenne. Do tego delikatny złoty łańcuszek misternej roboty. Ta kobieta nie musiała błyszczeć tanim i krzykliwym blaskiem.

Zwłaszcza gdy na jej palcu pobłyskiwało Niebo Sycylii, które podnosiło styl Josselyn do rangi sztuki wysokiej. Cenzo mówił sobie, że nie musi od razu reagować myślą o seksie. Naprzeciw niego siedziała po prostu miłośniczka plażowania. Taka, jaką widział pierwszy raz spacerującą po plaży z rozwianymi włosami i w zwykłej zwiewnej koszuli. Wyobrażał sobie, że taka

jest prawdziwa Josselyn. Nieświadoma i niezdająca sobie wtedy sprawy, że na nią patrzy.

Przed przyjęciem zaręczynowym i ślubem korzystała z pomocy stylistki, bo wyjście za mąż dziedziczki rodziny nie zdarza się co dzień. A już na pewno nie wtedy, gdy panem młodym był on sam, Cenzo Falcone. Media niemal oszalały. Wyobrażał sobie, ile wysiłku włożono, by oswoić młodą kobietę, pohamować i wtłoczyć w oczekiwany przez wszystkich schemat.

Nic jednak z tego nie wyszło.

Josselyn była Josselyn.

Potrzebował trochę czasu, by to zrozumieć. Rzadko w życiu się mylił. Uważał nawet, że nigdy. Ale siedząca teraz naprzeciw niego jego żona mogła założyć na siebie, co tylko chciała. Jednak w gotowości na każdą ewentualność wybrała zwykły, raczej obronny strój.

I choć bardzo chciał, nie mógł zaprzeczyć, że Josselyn we wszystkim wyglądałaby olśniewająco i wzbudzała jego podziw. W głębi duszy poczuł nawet radość, że córka Archibalda będzie godną przeciwniczką.

Także w małżeńskim łożu.

Cenzo zawsze był wobec siebie szczery.

– Nie powiedziałeś, dokąd lecimy. – Jej spokojny głos przeciął panujące między nimi milczenie.

– Prawda – odpowiedział.

Rozciągnął się wygodnie na fotelu, pozwalając wybrzmieć temu słowu.

Josselyn tylko mrugnęła oczami i zachowała kamienny wyraz twarzy. Cenzo udał, że go nie zauważył.

– Rozumiem. Chciałeś potrzymać mnie w niepewności czy zaskoczyć?

Patrzył na nią ciekaw, czy jej twarz zdradzi panikę lub lęk.

– Bawisz się ze mną w kotka i myszkę? Nie pamiętam, byś się do mnie odezwała, dopóki ksiądz nie kazał nam powtórzyć słów przysięgi małżeńskiej. A teraz nagle żądasz odpowiedzi? Tego mam się spodziewać po żonie?

Josselyn wyprostowała się na fotelu. Wyprostowana wyglądała jeszcze bardziej elegancko i dostojnie. Nawet gdyby nie miała na palcu Nieba Sycylii, cała jej sylwetka i spokój niemal wprost ostrzegały, że z tą kobieta trzeba się liczyć.

Przez chwilę żałował, że nie może tylko po prostu jej podziwiać.

– Nie było kiedy porozmawiać – odpowiedziała spokojnym, ale twardym głosem. – Podczas pierwszego spotkania byłam kompletnie zbita z tropu decyzją, jaką podjęliście z ojcem. Przed ślubem spotkaliśmy się tylko raz i większość czasu spędziłeś na telefonach w sprawach biznesu.

– Było ci żal?

– Ani trochę. – Uśmiechnęła się tym samym uśmiechem, który widział przedtem dwa razy.

Był to uśmiech grzecznościowy osoby dobrze wychowanej, ale czaił się za nim dystans nie do pokonania.

– Po prostu mówię, jak było – dodała.

– Wszystko mi jedno, kochanie – odparł zimnym tonem. – Możesz walczyć. Stawiać żądania. Paść na kolana, by

zaimponować mi swoją uległością. Ale nic nie zmieni tego, co się zdarzy…

Cenzo zawiesił głos.

– Pięknie. To już coś. Nie mogę się doczekać. I nie mów do mnie „kochanie” – odparła z ironią w głosie.

Roześmiał się głośno.

– Jesteś jak owieczka prowadzona na rzeź.

Grzecznościowy uśmiech na ustach Josselyn spoważniał. Ale tylko na chwilę.

– To małżeństwo, nie rzeźnia – odparła.

Czekała na jego reakcję. Jednak Cenzo nie podjął wątku.

– Chyba dobrze nam zrobi, jeśli odłożymy nasze oczekiwania – powiedziała.

W jej głosie pojawił się jednak ostrożny ton.

– Jesteśmy szczęściarzami – dodała. – Nie krępuje nas żadne wzajemne uczucie. Nie musimy modlić się o romantyczną miłość. Jak dwoje dobrze wychowanych ludzi możemy decydować o naszym życiu. To rzadkie w tym świecie. Jestem optymistką.

Cenzo znów tylko roześmiał się głośno. Tym razem śmiał się dłużej niż przedtem.

Josselyn jednak nawet nie drgnęła. Z jej twarzy nie zniknął lekki uśmiech.

W innej sytuacji taka kobieta zaimponowałaby Cenzowi.

Ale nie teraz.

– Powiesz, z czego się śmiejesz, czy zawsze będziesz śmiał się tak zagadkowo? – spytała.

Spojrzał na nią drwiącymi oczyma.

– Jak myślisz, czemu ojciec przehandlował cię obcemu?

Był pewien, że słowo „przehandlował” wzbudzi w niej oburzenie, ale Josselyn tylko zachowała poważny wyraz twarzy.

– Nie jesteś obcy jemu, tylko mnie.

– Może i Archibald mnie zna – odparł. – Choć przedtem widział mnie jeszcze jako chłopaka. Znał mojego zmarłego ojca…

Josselyn nie mogła wiedzieć, ile kosztowało go powiedzenie tych słów. Bo Archibald Christie nie tylko znał jego ojca. Zrobił coś o wiele więcej. Cenzo trzymał jednak swojego demona na wodzy. Czas gniewu jeszcze nie nadszedł.

– Może znał, ale nie wziął cię prosto z ulicy, lecz z rozmysłem. To człowiek starej daty. Wierzy, że w tym świecie tylko pieniądze i władza zapewnią mi bezpieczeństwo.

– Więc myślisz tak samo, skoro się zgodziłaś.

– Zabawne, ale tę rozmowę powinniśmy odbyć chyba wcześniej. Mieliśmy dwa lata…

– Cóż, rozmawiamy teraz. – Cenzo wzruszył ramionami.

– Nieważne, czy tak myślę, bo sama podjęłam decyzję, by spełnić jego życzenie.

– Wygodna jesteś. – Cenzo znów wybuchnął śmiechem. – To życzenie uczyniło cię jedną z najbogatszych kobieta świata. W jeden wieczór!

– Sam ma całkiem dużo pieniędzy i władzy. Nic dziwnego, że szukał kogoś, kto ma ich więcej.

– Opowiadasz bajki. Posłuszna i potulna córeczka, która bez względu na cenę wykonuje wolę ojca. Obawiam się jednak, kochanie, że popełnił straszliwy błąd.

Nie zareagowała, zachowując pogodny wyraz twarzy, co Cenzo odebrał jako zwykły pozór.

– Jaki błąd?

– Nie wiedziałem, czy mam ci powiedzieć…

Jego mina świadczyła, że rozmowa go bawi.

– Twój ojciec nie wie, co zrobił. Ty też nie. Przyznaję, że z początku w to nie wierzyłem i przez pewien czas myślałem, że będzie zabawnie, jak się dowiesz. Ale widzisz… kochanie… zwykłe ukaranie cię za grzechy ojca to byłoby za mało…

– Ukarać? Mnie?

Josselyn z niedowierzaniem potrząsnęła głową i niemal zerwała się z miejsca.

– Do diabła, za co? I jeszcze akurat ojca? Jak każdy ma swoje wady, ale to dobry człowiek.

– Nie. Nieprawda – odgryzł się Cenzo.

Josselyn roześmiała mu się prosto w twarz.

– Chyba żartujesz! Ma różne przyzwyczajenia. Jest tworem swojego pokolenia. Ma staromodne podejście do wielu rzeczy. Za bardzo wierzy we własną nieomylność, co zresztą się na nim mści. Ale nie jest złym człowiekiem!

Przez chwilę Cenzo pożałował, że za szybko wkroczył na tę ścieżkę. Może powinien, jak zakładał, działać powoli i systematycznie. Dozować wszystko krok po kroku przez cały miesiąc miodowy. Nie dać jej czasu na myślenie i trzymać ją w niepewności.

Ale Josselyn go zaskoczyła. Nie poddawał się. Była zbyt doskonała. Teraz widział w niej nie narzędzie zemsty, lecz

godnego przeciwnika. A Cenzo walczył całe życie. Miał walkę we krwi.

Musiał tylko uważać, by nie zaszło między nimi nic… nieprzewidzianego.

– Słyszę w twoich słowach wyraz miłości córki. To chwalebne uczucie, ale źle ulokowane – odparł szorstkim tonem.

– Przecież lubisz mojego ojca – zaprotestowała, patrząc na Cenza szeroko otwartymi oczyma. – Spędziliście razem wiele czasu. Lubił cię. Przypominałeś mu twojego ojca…

– Wyrzuty sumienia człowieka, który wie, czym zawinił. Nic więcej – uciął krótko.

– Zawinił? Czym?

– Cieszę się, że pytasz – odparł z nagłą ulgą w głosie. – Archibald nie prowadził auta, kiedy wypadło za krawędź tamtego klifu…. Ale mimo to właśnie on zabił mojego ojca.

ROZDZIAŁ TRZECI

Josselyn miała poczucie, że Cenzo zepchnął ich oboje w dół po ścianie wysokiego szczytu. Przez chwilę, w przypływie zamroczenia, niemal pragnęła, by tak się stało.

Bo weselny wieczór spędziła samotnie i sądziła, że nie narzucając się jej, Cenzo chciał pokazać szacunek. Dać jej wolną przestrzeń. Racjonalny fundament. Że w tak rozpoczętym małżeństwie wszystko się ułoży.

Cały czas przekonywała siebie do tej myśli.

W samotną noc poślubną zwinęła się w kłębek na łóżku i powtarzała sobie, że ich małżeństwo musi się ułożyć.

Teraz usłyszała, że nie tylko się nie ułoży, ale że od początku było jedynie częścią wymyślnego planu zemsty.

Ta myśl szokowała ją i przerażała. Gorzej, Josselyn czuła się, że brak jej tchu.

– Nie rozumiem – odparła po dłuższej chwili.

Z całych sił próbowała okazywać spokój i nieprzenikniony wyraz twarzy, który nauczyła się przybierać dawno temu. Stanowił najlepszy sposób pozbywania się mężczyzn, którzy uważali, że są najlepsi na świecie. Zwykle ten pozorny spokój sprawiał, że czuła się lepiej. Ale nie dziś. Serce chciało prawie wyskoczyć jej z piersi, ale nie poddała się rosnącej panice.

– Ślub omówiłeś z ojcem. Dlaczego, skoro wiedziałeś, że jest winien temu, co zaszło?

Cenzo zaśmiał się mrocznym i drwiącym śmiechem.

– Archibald nie brał udziału w tym, co się stało z moim ojcem. Jest przyczyną i skutkiem tego, co się zdarzyło.

Josselyn chciała zerwać się na równe nogi. Marzyła tylko o tym, by nie pokazać, jak panicznie się boi, i uciec jak najdalej od tej rozmowy. Ale siedziała w prywatnym samolocie, który właśnie lądował, dudniąc po pasie, jakby w rytm upiornego śmiechu Cenza.

– Miałem do wyboru wiele dróg, by twój ojciec zapłacił mi za wszystko. Wybrałem taką, która najgłębiej go zrani.

– Jakiś ty dzielny – zażartowała lodowatym głosem.

Patrzyła na niego, choć w kabinie panował półmrok, bo światła już zgasły… i czuła na sobie jego wzrok.

– Pomyślałam, że mimo wszystko możemy wypracować układ… – dodała. – Na którym oboje skorzystamy. Przecież zgodziliśmy się na ślub.

– Korzyść będzie ogromna, Josselyn – odparł zimnym jak stal głosem. – Jednak tylko dla mnie.

Samolot wylądował, ale Cenzo nie wstawał z fotela. Rozciągnięty na nim wyglądał jak rzymski cesarz, który za chwilę wyda rozkaz ścięcia ofiary. Josselyn na próżno szukała w jego wzroku najmniejszego śladu współczucia.

Gdy steward opuścił schodki samolotu, poczuła ulgę. Ale na dnie tego uczucia czaił się też bunt. Chciała coś zrobić. Zaprotestować. Powiedzieć, że nie zejdzie z pokładu. Szybko jednak zrozumiała, że protest nie ma sensu.

Nie wiedziała nawet, gdzie jest.

Może po prostu bała się, że Cenzo siłą sprowadzi ją ze schodków. Poczułaby wtedy na sobie jego dłonie…

Na tę myśl przeszył ją ciepły dreszcz, ale zdusiła go tak mocno, że niemal poczuła ból.

Powietrze przesycał zapach soli i morza. Gdy wylatywali z Pensylwanii, już czuć było jesień. Tutaj nie było nawet jej śladu. Lekki wietrzyk niósł zapach kwiatów. Ciemność wokół kryła w sobie jakąś tajemnicę, szepcząc o czymś, czego Josselyn nie mogła zrozumieć.

Fantazjujesz, wyszłaś za niego, skarciła się w myślach.

Cenzo mocnym chwytem ujął ją pod rękę i poprowadził w stronę czekającego na nich samochodu. Przez chwilę chciała się wyrwać i zniknąć w ciemności. Ale pomyślała, że tego właśnie pragnie Cenzo. Reakcji, która upewni go, że gra, jaką zaplanował, już się zaczęła.

Otworzył jej drzwiczki, a sam usiadł za kierownicą wysłużonego SUV-a i z piskiem opon ruszył przed siebie. Jechał bardzo szybko i pewnie, jakby znał drogę na pamięć. Nie patrzył na Josselyn. Światła reflektorów wydobywały z ciemności rzędy migdałowców, kwieciste krzewy i skaliste morskie wybrzeże.

– Przywiozłeś mnie do domu, na Sycylię – powiedziała, przerywając gęste od milczenia napięcie. – Mogłeś po prostu uprzedzić…

W dali jeszcze nieśmiało, ale już zaczynało świtać. Patrzyła na ten widok, jakby puchnąca jasność miała przynieść jej nadzieję.

– Tak, na Sycylię – odparł i zawiesił głos, by jego słowa wybrzmiały. – Ale nie do domu. Mam dla ciebie coś innego, moja żono…

Żono? W jego ustach słowo to zabrzmiało jak zniewaga.

– Cudownie. Nie mogę się doczekać – odpowiedziała bez wahania.

Ale drwiący śmiech Cenza odczuwała jak zaciskającą się na jej szyi pętlę.

Dojechali do małej zatoczki, gdzie czekała już duża łódź rybacka z przybudówką dla kapitana i kabiną pod pokładem. Jednak Josselyn nie zeszła na dół, lecz stanęła przy dziobie. Wystawiła twarz na powiew porannej morskiej bryzy i zacisnęła mocno dłonie, by nie ulec panice i nie zacząć krzyczeć. Cenzo czuł się jak u siebie w domu. Od razu wdał się w rozmowę z członkami załogi. Wszyscy mówili z szybkością karabinu maszynowego i co chwila wybuchali śmiechem. Chociaż Josselyn spędziła semestr na uniwersytecie w Rzymie, rozumiała tylko pojedyncze włoskie słowa.

Poczuła ulgę, gdy łódź odbiła od brzegu i zaczęła nabierać szybkości.

Cenzo skończył rozmowę i stanął obok niej.

– Kiedy łaskawie powiesz, co chcesz ze mną zrobić? – spytała, wpatrując się w morze. – Trzymasz mnie w niepewności tylko dla zabawy?

Czuła na sobie jego nieodgadnione spojrzenie, ale nie odwróciła głowy w jego stronę, bo była pewna, że Cenzo chce, by na niego spojrzała. By jej wzrok powiedział mu, że sama uważa bunt za bezcelowy.

– Nie wyrzucę cię za burtę, jeśli tego się boisz – odparł drwiącym głosem.

Cała sytuacja bawiła go coraz bardziej.

– Jakże się cieszę – odparła. – Ale jest różnica między karą śmierci przez zrzucenie z deski do morza, a cywilizowanym małżeństwem, na które się zgodziliśmy. Chyba że się mylę?

– Zgodziliśmy? Kiedy? Nie pamiętam, byśmy w ogóle o tym rozmawiali. Z pewnością nie z tobą, kochanie.

Znów miała na końcu języka, by nie nazywał jej w ten sposób. Ale wiedziała, że każde inne słowo byłoby jeszcze gorsze od tego wytartego niby czułego banału.

– Wiesz, że ojciec nie zgodziłby się na nic, co mogłoby mnie zranić. O zemście nawet nie mówiąc.

Zacisnęła pięści tak mocno, że poczuła, jak Niebo Sycylii niemal do bólu wrzyna jej się w palec. Nie rozwarła jednak dłoni, bo w dziwny sposób poczucie to dodawało jej pewności. Jakby mniej ważne stało się to, że płynie sama gdzieś po Morzu Śródziemnym ze świeżo poślubionym mężem, który myśli tylko o odwecie.

– Więc po prostu go okłamałeś – dodała.

– Zrobiłem, co było konieczne – odparł.

Dopiero teraz spojrzała na niego. Powoli wstające światło świtu przykuwało uwagę do surowych rysów twarzy Cenza. Okrutnych, ale i na swój sposób pięknych. Nawet teraz, gdy już znała go lepiej.

– Zatem jesteś kłamcą, zgoda?

Zauważyła drgnienie kącika jego zmysłowych ust.

– Nazywaj mnie, jak chcesz. To i tak niczego nie zmieni.

– Więc co zrobisz? Zamkniesz mnie w wieży? Wsadzisz do więzienia za grzechy ojca? Będziesz molestował i dręczył?

Cenzo podniósł rękę. Jossleyn skuliła się ze strachu. Była pewna, że za chwilę ją uderzy. Co powinna zrobić?

To nie dzieje się naprawdę, pomyślała.

Cenzo jednak tylko dłonią musnął jej policzek. Powoli zsunął palec w dół, muskając czubkiem jej pieprzyk.

Tylko ten dziwny mały gest. Nic więcej. Po chwili opuścił rękę.

Josselyn znów przeszyła fala sprzecznych chaotycznych uczuć. Panika zmieszana z pragnieniem. I gorący dreszcz. Zbyt gorący. Jak zawsze, gdy Cenzo stał tuż przy niej.

Cieszyła się, że jest jeszcze zbyt ciemnawo, by zauważył całą reakcję jej ciała. Nie była pewna, czy zniosłaby poczucie wstydu.

Wzajemne przyciąganie i ogień między panną młodą i panem młodym, które jeszcze wczoraj dawały jej nadzieję, teraz wydały się tylko zdradą.

– Nie muszę cię molestować… – powiedział miękkim głosem.

Zbyt miękkim, bo wyraz jego twarzy wciąż stanowił zagadkę. I sprawił, że krew w jej żyłach ruszyła szybciej ciepłym jak syrop strumieniem.

– Bo za tym nie przepadam. Nie jestem potworem.

– Czyżby? – odcięła się Josselyn.

– Chciałabyś, żebym nim był. Miałabyś wtedy jasność. Ale planuję coś o niebo gorszego. Lub może… o piekło… – odparł.

Gdzieś w głębi Josselyn poczuła drżenie. Nie był to jednak lęk. Lecz coś, z czego lęk dopiero się rodził. Co sprawiało, że

właśnie się nim stawał. Były to lata tłumienia uczuć i odsuwania daleko własnych potrzeb. Bo zawsze przede wszystkim starała się zrozumieć potrzeby ojca. Jego poczucie utraty. Sama utraciła matkę i brata, ale on stracił dziecko. I w tej samej chwili miłość swojego życia. Czy może się człowiekowi zdarzyć coś gorszego?

Archibald nigdy od córki nie wymagał zrozumienia. Sama dokonała wyboru.

Stojąc na pokładzie obok Cenza, przypomniała sobie głosy przyjaciół błagających, by raz jeszcze przemyślała zgodę na małżeństwo. Tak jak przez lata błagali ją, żeby uwolniła się od zależności od ojca, zaczęła myśleć o sobie i budować własne życie.

Ale Josselyn zawsze znajdowała pocieszenie i usprawiedliwienie w tym, że ojciec zawsze o nią dbał. Nigdy jej nie lekceważył. Nie był okrutny i niegodziwy. Naprawdę wierzył, że troszczy się o nią najlepiej, jak może. Bo ją kochał. Tak jak ona jego. Dlatego się zgodziła. Nigdy nie pokazywała mu swoich prawdziwych uczuć, jeśli nie zgadzały się one z jego uczuciami. Bo po co? Wolała je ukrywać.

Wszystko to teraz wybuchło w niej z siłą wulkanu.

Bo nikt nie jest w stanie wciąż ukrywać swojego charakteru.

– Jestem z tobą, bo spełniłam obowiązek wobec ojca – powiedziała twardym głosem, którego nie słyszała u siebie od lat. – Ale spełniwszy go, widzę, że rzucasz puste groźby. Mam się bać, że człowiek, który nic mnie nie obchodzi, wyznaje jakieś teorie spiskowe?

Cenzo najwidoczniej nie zrozumiał, że nawet tak hamowany wybuch w jej przypadku znaczy kosmiczną zmianę.

– Więc jednak masz w sobie jakiś ogień. A już wątpiłem – odparł.

– Cokolwiek planujesz, Cenzo, nie będzie to trwać wiecznie. Wiesz o tym, prawda? Puścisz mnie na morze na tratwie, zamkniesz w piwnicy czy zmaltretujesz, zawsze skończy się tak samo. Wcześniej czy później ojciec będzie chciał mnie zobaczyć. Co wtedy? Myślisz, że mu o wszystkim nie opowiem?

– I o to chodzi, Josselyn – odparł szyderczym tonem. – Chcę, żebyś mu opowiedziała!

Musiała złapać się poręczy łodzi, bo ugięły się pod nią kolana i bała się, że upadnie. Nie chciała zobaczyć wyrazu triumfu na jego twarzy.

– Możemy też szybko załatwić sprawę. Powiem mu, że jesteś potworem i wystąpię o rozwód. Po co ten teatr?

– Wiele razy rozmawiałem z Archibaldem – odparł z satysfakcją w głosie. – Gdy zrozumiałem, że będziesz mu posłuszna, nie musiałem już mówić ci, o czym rozmawialiśmy. Twój ojciec nie uznaje rozwodów. Ostrzegam cię, że ja też, Josselyn.

– Może nie uznaje, ale nie pozwoli mnie skrzywdzić. Kiedyś zrozumiesz, że dla niego najważniejsze w życiu jest, by nikt nigdy nie zranił jego córki. W żaden sposób.

– Nie będę cię maltretował. Nie muszę być brutalny. Nie będę próbował cię złamać, kochanie. Wszystko zrobisz to dla mnie sama… z własnej woli.

Łódź zaczęła zwalniać. Jej oczom ukazał się brzeg maleńkiej skalistej wysepki, na której w dali widniała tylko jedna budowla. Stary i w połowie zrujnowany zamek.

– Żartujesz – odparła odzyskawszy równowagę.

– Witaj w Castello dei Sospiri – powiedział.

W jego głosie brzmiał ton triumfu. I coś jeszcze. Jakieś mroczne echo.

– To Zamek Westchnień. Wzniesiono go wieki temu, jako fortecę przed najeźdźcami. Ale tuż po nadejściu Normanów zmieniono tak, by służył nowym celom. Jako miejsce odosobnienia dla członków mojej rodziny.

Oboje weszli na schody wykute w kamiennej skale. Były długie i prowadziły wprost do zamku. Josselyn miała wrażenie, że ciągną się w nieskończoność. Gdy odwracała głowę, widziała tylko niekończącą się plażę, na której tu i ówdzie walały się resztki starych drewnianych łodzi żaglowych. Pejzaż wprost zionął bezludną pustką.

Wstał już świt. Niebo zalała cudowna złoto-różowa poświata. Ale nawet ona nie mogła sprawić, by widoczny w górze zamek nabrał życia. Stał samotny i odosobniony.

Pusty i groźny.

Cenzo jednak patrzył na niego z takim zachwytem, jakby budowla była Luwrem.

– Przez wieki zesłano tu wielu członków mojej rodziny, by mogli przemyśleć pewne rzeczy na nowo. Nauczyć się czegoś nowego. Zmienić zachowanie.

– Mówisz, że było to więzienie?

– Dokładnie.

Spojrzał na nią, a w jego oczach, od których nie mogła oderwać wzroku, błysnął blask wschodzącego słońca.

Może był złym człowiekiem, ale te oczy… jego oczy… zapierały jej dech w piesiach.

– Świat, który znasz, tutaj nie istnieje. Nie ma służby. Nie ma zasięgu telefonu komórkowego i internetu. Gdy łódź wróci na brzeg, przypłynie dopiero za miesiąc. Ale mamy tu oczywiście radiostację. Na wszelki wypadek.

– Sądziłam, że masz się za najważniejszego i najpotężniejszego człowieka na świecie. Takiemu nie zdarzają się wypadki. Nikt w nocy nie pchnie go nożem – odparła ironicznym tonem.

Rozpaczliwie próbowała zrozumieć swoje położenie. Dlaczego Cenzo to robi? Jak ma wyglądać jej więzienie?

– A co z twoim biznesem? Bez ciągłego sprzedawania i kupowania twoje imperium się zawali. Tacy jak ty cały dzień wiszą na telefonie.

– Specjalnie dla ciebie wziąłem wolne. Od wszystkiego. Przecież to nasz miesiąc miodowy, a ty jesteś piękną kobietą. Nie odmówiłbym sobie takiej przyjemności.

– Zaraz… Mówisz o seksie. Chyba żartujesz?

Wmawiała sobie, że dreszcz, który przedtem przeszył jej kręgosłup jak języczkiem ognia, był objawem lęku. Lub wściekłości. Albo obu naraz i zmieszał się w jedną gorącą reakcję, którą poczuła w nagle nabrzmiałych sutkach.

– Nie żartuję – odparł niespodziewanie łagodnym tonem. – Wiedz, że na tej wyspie nie zdarzy się nic, o co sama nie będziesz błagać. Nie jestem potworem. Nie zamierzam brać

tego, co samo będzie mi dawane. To zbyt łatwe. Będziesz mnie błagać, Josselyn.

– Jeśli naprawdę chcesz, bym ci cokolwiek dała, to źle zagrałeś.

– Zapewniam cię, że zawsze gram tylko po to, by wygrać.

Cenzo przystanął na schodach i odwrócił się do niej. Josselyn nie mogła się powstrzymać, by stanąć tuż przy nim. Jakby jej ciało samo chciało lgnąć do Cenza. Jakby był magnesem, który wbrew jej woli przyciąga ją do siebie.

– Chcę, żebyś w każdej dokładnie wiedziała, co ci się przydarza.

– Ale ja nie chcę…

W jednej chwili Cenzo objął mocną dłonią jej szyję, przyciągnął jej twarz do swojej i pocałował Josselyn.

Był to twardy i karzący pocałunek, ale znów poczuła w sobie ten sam deliryczny dreszcz. I nie był to wyraz lęku, lecz ciepła fala, która rozlewała się po jej ciele.

Oderwał usta od jej ust, ale nie zwolnił uścisku dłoni. Patrzyła na jego twardy wyraz twarzy, który mówił jej, że Cenzo zna jej reakcje… Wie…

Wie wszystko.

– Za miesiąc stąd odpłyniemy. I będziesz moją niewolnicą. Nie dlatego, że cię nią uczynię, chcąc pokazać moją władzę. Nie. Dlatego, że będziesz mnie błagać o tę rolę. W moim łóżku i wszędzie indziej, bo tak bardzo będziesz mnie pragnąć.

– Bujasz w obłokach – odparła, ale czuła, jak znowu przenika ją ten sam dreszcz.

I idzie przez nią jak burza.

I znów nie był to lęk.

To poczucie było dla niej większym sygnałem ostrzegawczym niż wszystko, co Cenzo zrobił i powiedział.

Jednym ruchem wyrwała się z uścisku jego dłoni. Ale wiedziała, że Cenzo i tak by ją puścił. Nie ona się wyrwała, lecz on jej na to pozwolił, karcąc ją jak dziecko.

– Od naszego pierwszego spotkania widziałem, jak będzie. Powinnaś stracić dziewictwo, gdy był na to czas, Josselyn. Bo ja je zniszczę, zdobędę jak skarb i uczynię swoją własnością. A ty będziesz mi dziękować i czuć się zaszczycona…

Serce podeszło jej do gardła, ale opanowała się wysiłkiem woli.

– Naprawdę wierzysz, że niszcząc mnie, dopełnisz zemsty?

– Czego najbardziej pragnie dla ciebie ojciec, kochanie? – zapytał.

Ale nie czekał na odpowiedź. Jego oczy błyszczały, a twarz wydała jej się nagle zbyt piękna, by Josselyn mogła znieść jej widok.

– Bezpieczeństwa i komfortu – dodał. – Obiecuję ci je. Nie będziesz mieć ani chwili spokoju. Życie ze mną będzie dla ciebie nieustanną agonią. Uzależnię cię od mojego dotyku, spojrzenia i najmniejszej szansy zyskania mojej przychylności. Będziesz dla tego żyć. I nigdy nie będziesz szczęśliwa. Ani bezpieczna. Będziesz jak zwykła ćpunka uzależniona od mężczyzny, który nigdy, przenigdy nie odwzajemni twojej miłości.

Wziął ją za rękę, jakby drwiąc z gestu, który panna młoda oczekiwałaby pierwszego dnia małżeństwa.

Josselyn wiedziała już, że jej los nie zależy od tej wyspy, skalistego wybrzeża, zrujnowanego zamku, lecz od idącego obok mężczyzny.

Bo jej dramat polegał na tym, że mimo wszystkiego, co zrobił i powiedział, pragnęła go.

A to znaczyło, że już wygrał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ściany wewnątrz zamkowego holu wyłożono starym zabytkowym kamieniem, ale wstawiono nowoczesne wielkie oka przepuszczające mnóstwo słonecznego światła. Zamiast wśród starych i ponurych antyków, a nawet brudnej więziennej celi, Josselyn stała teraz w środku jasnej i otwartej przestrzeni. Meble dobrano tu tak, by wszystko wyglądało na nowe i dopieszczone ręką wytrawnego projektanta. Wystrój obfitował w wypolerowane na wysoki połysk modne i stalowe elementy.

Josselyn nie zdążyła się nawet dobrze rozejrzeć, gdy usłyszała odgłos otwieranych drzwi. Odwróciła się i znów ujrzała przed sobą twarz Cenza…

– Powiedziałem, że cię nie skrzywdzę. Widzę, że mi nie wierzysz. Może nawet byś chciała wylądować w jakimś ciemnych lochu. Zrobiłabyś z siebie męczenniczką.

– Ani mi to w głowie – odparła.

– Czyżby?

Cenzo pewnym krokiem wszedł do środka. Josselyn w jednej chwili poczuła, że hol, który przedtem wydał jej się jasny i słoneczny, nagle znalazł się w cieniu jego sylwetki. Być może sprawił to widok skupionego na niej wzroku Cenza. Wzroku jastrzębia polującego na ofiarę.

– Nie jestem męczenniczką. Nie spełniłam woli ojca, by czerpać przyjemność z poświęcenia się jego czy twoim życzeniom. Nie złożyłam siebie w ofierze. Zgodziłam się, bo go kocham i rozumiem. Cieszę się, że mogłam w ten sposób odpłacić mu za troskę, którą okazywał mi całe życie.

Na twarzy Cenza pojawił się wymuszony uśmiech.

– Odpuść, Josselyn. Nie wmawiaj mi, że twój ojciec jest dobrym człowiekiem. Wiem o nim więcej niż ty.

– Więc może wreszcie powiesz, co złego ci zrobił.

W jej głosie brzmiało twarde żądanie. Znów dał znać o sobie jej charakter. Cieszyła się, że go odzyskała, bo dzięki temu odpłynęły od niej niepożądane uczucia wobec Cenza. Choćby takie… jak bardzo ją pociągał.

– Więc jakie grzechy popełnił mój ojciec? Jeśli chcesz mnie za nie ukarać, powinnam chociaż je znać.

– W swoim czasie, kochanie. Cierpliwości.

Przez hol przeszli ludzie z załogi łodzi, którzy nieśli ich bagaże. Nie zatrzymali się ani na chwilę, jakby dokładnie wiedzieli, co mają robić. Josselyn chciała pędem pobiec za nimi. Zawrócić ich, razem dopaść łodzi i odpłynąć.

– Śmiało, spróbuj… – odezwał się Cenzo, jakby czytał w jej myślach – ale złapię cię jeszcze przed bramą. Wątpię, by spodobała ci się moja reakcja…

Jej wargi zadrżały, jakby wciąż pamiętały jego pocałunek. Przez chwilę Josselyn chciała nawet dotknąć ich palcem, by sprawdzić, czy po tym pocałunku wciąż jeszcze są jej wargami.

Najgorsze było to, że wierzyła Cenzowi, że pobiegnie za nią i ją złapie. Rozumiała też to, czego nie powiedział. Że nie

chodziło o to, co by zrobił, lecz o to, że ucieczka sprowokowałaby go, żeby znów ją chwycić. A wtedy poczułaby na ciele jego dłonie…

Josselyn była dziewicą, ale nie była kobietą niemądrą i naiwną. Czasem sama się dziwiła, dlaczego nigdy z nikim się nie kochała. Jak by nie nazwała tego, co czuła, gdy Cenzo jej dotykał, wiedziała, że miało to siłę wybuchu. Było jak stos, który nagle wybuchał płomieniem.

Dlatego musiała unikać jednego – jego dotyku.

Odwróciła się od niego i poszła za ludźmi niosącymi bagaże. Wraz z nimi przeszła przez kilka wspaniałych nowocześnie urządzanych dużych pokoi, z których roztaczał się widok na morze. W końcu krętymi schodami w górę dotarli na wysoką wieżę wprost do ogromnego apartamentu Cenza.

Jego ludzie złożyli bagaże i znikli tak szybko, jak się pojawili. W tej samej chwili w drzwiach stanął Cenzo, jakby chciał zablokować jej drogę ucieczki.

– Chyba nie myślisz, że będziemy razem mieszkać? – powiedziała mocnym głosem, by dodać sobie odwagi.

Ale robiła to dlatego, żeby nie zauważył, że drży.

– Może jeszcze wskoczymy do łóżka? – dodała drwiącym tonem.

– Nie miałbym nic przeciwko – odparł wyraźnie rozbawiony. – Ale nie ma tu niestety innych sypialni. Mówiłem, że ten zamek jest miejscem samotnych westchnień i rozmyślań. Jest tu tylko jedno łoże.

– To pośpisz na kamiennej posadzce – odpowiedziała kpiącym głosem. – Myślisz, że wkrótce będę się wić na podłodze

jak ćpunka na seksualnym głodzie, ale chętnie cię rozczaruję. Nie mam objawów uzależnienia. Pozwolisz więc, że się odświeżę po nocnym locie, niechcianym pocałunku i szalonych groźbach mojego świeżo upieczonego męża.

Sądziła, że się sprzeciwi, ale Cenzo znów tylko roześmiał się głośnym śmiechem, który zawsze najpierw budził w niej lękliwe drżenie, a później… rozgrzewał całe ciało. Po chwili ukłonił się, udając uniżonego sługę, i zniknął za drzwiami.

Poczuła ulgę? Czy może coś… bardziej pogmatwanego?

Nie chciała nad tym rozmyślać. Szybko ruszyła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Nie zdziwiło jej, że nie mają zamka na klucz. Sprawdziła swoją komórkę. Rzeczywiście nie miała zasięgu. Przeklęła pod nosem i poszła do łazienki.

Z ulga zanurzyła się w gorącej kąpieli. Łazienka była wyposażona jak w luksusowym spa. Mnóstwo kojących balsamów i kosmetyków najlepszych producentów. Josselyn pomyślała, że jest to jakaś pociecha. Jeśli ma spędzić w zamku upiorny miesiąc miodowy, to będzie chociaż mogła cieszyć się odpoczynkiem w kąpieli.

Wyszła z łazienki i przebrała się. Już miała zejść na dół, gdy jej uwagę przykuł miękki przytulny fotel na jednym z nasłonecznionych balkonów z widokiem na morze i błękitne niebo. Chciała posiedzieć tylko chwilkę, ale dało o sobie znać zmęczenie i, nie wiedząc kiedy, zapadła w sen.

Musiała spać kilka godzin, bo gdy się obudziła słońce świeciło już innym światłem niż przedtem.

Może przez ten miesiąc powinna nadrabiać brak snu, który ją dręczył nocami od czasu, gdy Cenzo pierwszy raz zjawił się

w ich letniej rezydencji w Maine.

Obmyła twarz zimną wodą i wyszła zwiedzić wieżę. Cenzo mówił prawdę – nie było tu innych sypialni. Mała biblioteka, elegancki salon i pomieszczenie, które mogłaby uznać za pokój do ćwiczeń jogi, gdyby tylko jej mąż ją uprawiał.

A tego nawet przy swojej dużej wyobraźni wyobrazić sobie nie mogła. Nie tak postępują ludzie dbający o równowagę ducha i ciała.

Zastanowiło ją jednak to, że teraz, gdy nikogo nie ma przy drzwiach, nie próbuje uciekać.

Cenzo miał rację? Naprawdę sama mu się nie oprze? Wbrew własnej woli?

Nie bądź śmieszna, pomyślała. Próbujesz się usprawiedliwiać, podczas gdy wszystko jest jak najbardziej racjonalne. Uwięził cię. I tyle.

Ale gdy znalazła Cenza w kuchni na dole, musiała przyznać, że źle oceniła sytuację. Nie wszystko było racjonalne. Tajemnicza i głęboka energia emanująca z tego mężczyzny wydała jej się czymś całkowicie realnym. Jak jego dłoń, która wtedy zacisnęła się na szyi Josselyn. Zdawał się wypełniać sobą całą kuchnię.

Przystanęła w drzwiach.

Cenzo stał przy granitowej wyspie umieszczonej na środku i zręcznymi ruchami zawodowego kucharza kroił coś nożem. Przy ścianie dostrzegła stary nieczynny już piec. Wyobraziła sobie, że w dawnych czasach musiała zbierać się wokół niego zamkowa służba.

Cenzo przygotowywał śniadanie. W powietrzu unosił się smakowity zapach, który niemal ją oszołomił.

– Widzę, że dobrze spałaś – powiedział miękkim i prawie przyjaznym tonem.

Pomyślała, że z niej drwi. Ale w jego głosie było zbyt dużo ciepła.

O wiele za dużo.

– Nie wierzę, że umiesz gotować. W twoich rezydencjach pewnie usługuje ci tłum służących gotowych spełnić każde twoje życzenie, zanim je wypowiesz.

– Prawda – odparł, nie patrząc na Josselyn.

Kroił pomidory i wrzucał je do małego garnka.

– Ale jest kilka miejsc, gdzie zawsze jestem tylko sam jeden. Musiałem więc zadbać o siebie. Zatrudniłem nawet szefa kuchni, by mnie poduczył. Bo jeśli coś robię, staram się robić to jak najlepiej.

Josselyn wciąż stała w drzwiach kuchni.

– Opowiadasz anegdotki, by mnie zwieść fałszywym poczuciem zażyłości?

– Owszem – odpowiedział i spojrzał na nią.

Jego głębokie oczy drapieżcy spotkały się z jej oczyma.

Odetchnęła głęboko.

Dlaczego nie poczuła lęku?

– Dziękuję za szczerość – odparła z ironią w głosie.

– Nie jestem kłamcą, co rzuciłaś mi w twarz, Josselyn. Nie oszukiwałem twojego ojca, lecz tylko nie wyprowadzałem go z błędu. To co innego.

Weszła do środka, czując się jak mityczna Persefona wchodząca do świata podziemi. Przed Cenzem na blacie stała taca z serami i świeżym pieczywem. Burczało jej z głodu w żołądku, ale nie wyciągnęła ręki. Pamiętała mit. Zerwij kwiat narcyza, a Hades porwie cię do swojego podziemnego królestwa.

Ale była naprawdę głodna.

Na szczęście Cenzo na nią nie zważał, bo był pochłonięty przygotowywaniem pasty. Josselyn szybko wyciągnęła rękę i chwyciła kawałek sera i kromkę chleba. Cenzo roześmiał się, wziął tacę i wyszedł z nią na kuchenny taras, który zdawał się zwisać nad samym brzegiem morzem. Josselyn śledziła Cenza wzrokiem, a po chwili poszła za nim. W dali lśnił horyzont, a taras otaczały kwiaty bugenwilli.

– Usiądź – powiedział nieznoszącym sprzeciwu tonem i postawił tacę na starym zabytkowym stole.

Nawet nie spojrzał na Josselyn i wrócił do kuchni.

Podeszła do brzegu tarasu i oparła się o poręcz. Nie mogła oderwać wzroku od widoku morza. Miało głęboko błękitny kolor, a miękkim szumem fal niemal zapraszało, by się w nim zanurzyć. Josselyn czuła, że ciało przestaje jej słuchać. Jakby za chwilę miało pójść własnymi drogami. Nie zdziwiłaby się, gdyby nagle skoczyła w dół i zdała się na łaskę tego cudownego błękitu.

Ale nie były to myśli samobójcze. Josselyn czuła po prostu, że w obliczu roztaczającego się przed nią piękna naprawdę potrafiłaby latać. Stać się ptakiem. Być wolną. Jak on.

Usłyszała za sobą odgłos kroków i odwróciła się. Cenzo wszedł na taras z dwoma talerzami pasty. Położył je na stole, usiadł na jednym z krzeseł i czekał.

Josselyn stała przy poręczy tarasu.

– Jak połączyć wczorajsze groźby z domowym obiadem? Chcesz mnie zniewolić, gotując?

– Przez żołądek do serca, Josselyn. Pewnie nawet w twojej Pensylwanii znają to przysłowie.

Podeszła do stołu i usiadła.

Tylko zjesz i wrócisz do siebie, skarciła się w myślach.

– Może łaskawie wyjaśnisz, o co chodzi z tym obiadem. Chcesz mnie zniszczyć w tak miły sposób? Wczoraj groziłeś. Mogłeś uwięzić mnie w areszcie domowym w jednej ze swoich posiadłości i pozwolić mi umierać.

– Mogłem, ale wtedy nie dostałbym tego, czego pragnę.

Powinna była go zignorować. Nie siadać do stołu. Krzyknąć, że nie pozwoli się tak traktować. Ale znów głód dał o sobie znać.

A pasta pachniała smakowicie…

Josselyn była świadoma w sobie wszystkiego. Każdego doznania. Za bardzo świadoma. Czuła, jak morska bryza pieści jej włosy i igra z każdą odsłoniętą częścią jej ciała. Rękoma, szyją i twarzą. Czuła przyjemne ciepło słońca, a w uszach rozbrzmiewał jej śpiew morskiego ptactwa.

– Przepyszne – nie mogła powstrzymać się od pochwały.

Był to prosty sycylijski posiłek, ale Cenzo doprawił go tak, że Josselyn miała poczucie, że tą pastą chce ją skusić i namówić do flirtu.

Może się jednak oszukiwała, a to poczucie nie miało nic wspólnego z jedzeniem, budzącym zmysły morskim powietrzem i bajkowym widokiem roztaczającym się z tarasu.

Może przede wszystkim działała na nią magia tego mężczyzny.

Cenzo zdążył się przebrać, gdy spała. Miał na sobie ciemne spodnie i obcisłą koszulkę z krótkim rękawem, którą wyprodukowano chyba tylko po to, by uwypuklić i podkreślić jego sylwetkę. W tak prostym ubraniu powinien wyglądać mniej niebezpiecznie niż w szytym na miarę garniturze od najlepszego londyńskiego krawca.

Ale było dokładnie odwrotnie.

Zresztą i tak nie chodziło o ubranie. Emanująca z Cenza jakaś pierwotna, groźna siła była po prostu z nim zrośnięta. Jak jego profil kojarzący się z profilem głów na starych rzymskich monetach. Wzrok drapieżcy. I mocno zarysowane usta świadczące o tym, że ten człowiek nie zawaha się przed niczym, a które aż się prosiły, by ich spróbować…

On sam nie spodziewał się, że i Josselyn może go pociągać. Takie odczucia uważał zresztą za śmieszne i zabawne. Przychodziły i odchodziły lub nie pojawiały się wcale. Zależały tylko i wyłącznie od samych ludzi. Ich doświadczeń, potrzeb i po prostu od tego, co ich podniecało.

Był jednak pewien, że sam może rozbudzić w niej pożądanie.

– Patrzysz na mnie wilkiem – powiedział.

– Chcę wrócić do tematu mojego uzależnienia od twojej heroiny…

– Pewnie chciałabyś takiego słodkiego zapomnienia, gdy wprowadzę w życie swój plan – odparł.

Minęło kilka chwil, zanim doszły do niej te słowa.

– Nie wiem, skąd ci przyszło do głowy, że wydajesz mi się choćby trochę pociągający. Wiesz tylko, że staram się ukrywać swój wstręt.

Jego ciemne oczy błyszczały.

– Nie czujesz do mnie wstrętu, Josselyn.

– Skąd wiesz? – odparła. – Mam praktykę w chowaniu swoich uczuć. Jestem w tym świetna.

Cenzo odsunął od siebie talerz po paście i wyciągnął się na krześle. Josselyn czuła ciężar jego spojrzenia.

– Może i miałem wątpliwości, jak na mnie zareagujesz, ale bądź pewna, że już ich nie mam. Zresztą i tak byłoby to nieważne. Jesteśmy tu sami. I powiem ci jedno, moja żono. Gdy ktoś zwraca na kogoś uwagę, idzie za tym przyciąganie.

– Albo cię ktoś pociąga, albo nie. – Wzruszyła ramionami.

– Sprawdzimy? Chyba nie. – Cenzo roześmiał się.

– Gdybyś pytał, to twoje pocałunki były dość sztubackie. Jeśli mężczyzna tak zakochany w sobie i wychwalający własną maestrię zwraca jeszcze uwagę na takie drobnostki.

– Mówiliśmy ogólnie, prawda, kochanie? O mitycznej możliwości, że mogę napotkać kobietę, która mnie nie pragnie. Lubię bajki, ale pomówmy o tobie, Josselyn.

Wciąż siedział na krześle, ale Josselyn miała poczucie, że pętla na jej szyi znowu się zaciska. Że czuje jego palce. Tylko że… nigdy nie słyszała, by taki ucisk… podniecał zamiast przerażać…

– Nie wiesz, że chcąc mnie zachęcić, twój ojciec obiecał mi twoje dziewictwo. Bardzo nalegał…

Josselyn chciała krzyknąć, słysząc o tak bezdusznym naruszeniu jej intymności, ale opanowała się.

– Już przedtem wspominałeś o mojej niewinności, ale cię rozczaruję, ten statek odpłynął dawno, dawno temu.

– Czyżby? Nie sadzę.

– Nie straciłam cnoty zbyt szybko. Ale uczyłam się w liceum z internatem. Wiesz, jak tam bywa. – Josselyn kłamała bez mrugnięcia okiem. – Chyba żadna z nas się nie uchowała – dodała z uśmiechem.

– Ciekawe, bo Archibald był pewny… – odparł również pewny swoich słów Cenzo.

Nagle zdała sobie sprawę z absurdu ich konwersacji. Siedząc w na pół zrujnowanym zamku na wysepce, gdzieś u wybrzeży Sycylii, dyskutowała o swoim dziewictwie, jakby było czymś wystawionym na sprzedaż! Jak rodowe srebra! Było to tak absurdalne, że nie mogła zdobyć się na to, by uwolnić wszystkie związane z tym złożone emocje.

I dobrze, pomyślała. Uczyni to później.

– Nie wiem, jak ci powiedzieć, żeby do ciebie doszło. Ale ojciec jest ostatnią osobą na świecie, z którą rozmawiałabym o swoim życiu seksualnym.

– Kochanie, mówiłem tylko, że był całkowicie pewien. Ale też żyję na tym świecie i wiem, że ojcowie często dopiero na końcu dowiadują się, co robią ich córki. Jednak ostatnie wątpliwości porzuciłem tamtego popołudnia w Maine…

Josselyn pamiętała tę chwilę z bolesną jasnością. Była zszokowana widokiem Cenza.

– Jesteś śmieszny. Nawet wtedy nie rozmawialiśmy.

– Bo nie było po co – zripostował. – Miałaś szeroko otwarte oczy. Wstrzymałaś oddech, a potem oblałaś się rumieńcem. Nie tak zachowuje się doświadczona kobieta.

Josselyn nigdy nie uznawała swojego dziewictwa za obciążenie. Zachowała je nie z rozmysłu, tylko dlatego, że tak wyszło. Trudno mieć życie towarzyskie, gdy większość czasu spędzasz z ojcem. Podczas studiów, a wcześniej w liceum, nie rozumiała, jak można skakać z kwiatka na kwiatek. Wdawać się w kolejne krótkie romanse. Imprezowała, jak inni, ale nie pociągał jej szybki przygodny seks. Nie mogła więc nawet powiedzieć, że go unikała. Po prostu nigdy nie nadarzyła się okazja.

– Szkoda, że tak wykształcony człowiek jak ty nie wie, że dziewictwa nie widać na pierwszy rzut oka.

– To prawda, ale nie w twoim przypadku, Josselyn.

– Ta rozmowa nie ma sensu. Tylko ja znam swoje życie erotyczne.

Zwykłego człowieka speszyłyby takie słowa. Ale Cenzo Falcone nie był zwykłym człowiekiem. Jego one jedynie rozbawiły.

Josselyn nie dawała za wygraną.

– Ciekawe jak, jeśli wierzysz, że jestem dziewicą, chcesz nie tylko zaciągnąć mnie do łóżka, ale i zmienić mnie w uzależnioną od ciebie niewolnicę? Wszystko w porządku z twoim poczuciem bezpieczeństwa?

– Od dziecka uczono mnie konsekwencji. Mam głębokie poczucie własnej wartości. Dla mnie to nie abstrakcja. Nie wyniosłem go z nudnych seminariów o tym, jak radzić sobie z samym sobą.

– Aha, więc będziesz mnie traktował jak saldo bankowe. I to uczyni ze mnie osobę tak zniewoloną przez ciebie, że na odległość złamie serce mojego ojca. Chyba za bardzo się zapędzasz – dodała drwiącym tonem.

– Nie rozumiesz – odparł.

Jego głos brzmiał niemal ciepło i zapraszająco. Ktoś stojący z boku pomyślałby, że widzi zgodną parę małżonków gawędzących w domowym zaciszu.

Cenzo chce, żeby tak myślała? Kolejna manipulacja?

Josselyn nie mogła opędzić się od pytań, które cisnęły jej się do głowy.

– Przejrzałem dzieje twojej rodziny – powiedział.

W jego głosie czaiła się jakaś złowróżbna zapowiedź.

– Byłaś bardzo mała, gdy zginęła twoja matka.

– Miałam dziesięć lat…

Dziwne, jak bardzo z czasem zmieniło się jej poczucie żalu i straty. Nie było już tak ostre i bolesne. Nie znosiła jednak, gdy ktoś samowolnie używał jej rodzinnej tragedii jako oręża. Był to fakt, który zdarzył się w jej życiu. Tamtego letniego dnia matka i starszy brat Josselyn wybrali się na popływać łodzią po zatoce… I nigdy nie wrócili…

To wszystko. Ale po co drążyć to latach?

– Niektórzy myśleli, że twój ojciec znowu się ożeni. Miał przecież małą córkę. Ale nigdy nie wziął już ślubu.

Wychowywał cię sam i z tego co wiem, w ogóle nie interesował się innymi kobietami.

– Ich małżeństwo było zaaranżowane. Jak nasze. Różnica w tym, że szybko się w sobie zakochali. Ojciec czuł chyba, że nigdy już nie zdarzy mu się tak wielka miłość.

– Ależ romantyczne!

Cenzo nie kpił, ale i dawał do zrozumienia, że dla niego nie ma w tej historii nic romantycznego.

– Minęło prawie dwadzieścia lat. Widać, że twój ojciec jest zdolny kochać tylko ciebie – powiedział.

– Nie bądź taki pewien, że tylko. Choć oczywiście kocha mnie, a ja jego.

– Co za czułość! Ale widzisz, Josselyn, właśnie ją chcę wykorzystać.

Powinna odebrać te słowa jak smagnięcie pejczem. Wiedzieć, że Cenzo znów zaczyna swoją grę.

Ale czuła co innego. Nie pierwszy raz przy tym mężczyźnie.

– Powtarzasz w kółko, że mnie użyjesz do swoich celów. Zniewolisz i uzależnisz. Ciągle grozisz, a gdy przychodzi co do czego… częstujesz mnie pastą.

– To tylko pierwszy dzień, ale nie miej wątpliwości, czego naprawdę chcę. Archibald przywykł, że tylko on się dla ciebie liczy i jest pępkiem twojego świata. Uważasz, że jest zdolny do miłości. Ja uważam, że nie.

– Wiem o nim więcej niż ty.

– Może. Ale gdy zabiorę ci wszystko, co możesz dać, zostanie z niczym. A ty będziesz zbyt daleko, by mu pomóc.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cenzo odczuwał satysfakcję.

Wszystko szło lepiej, niż się spodziewał. Ostatnie dwa lata spędził, skrupulatnie rozważając wszelkie możliwości. Co mogłaby zrobić i mówić jego przyszła żona? Sądził, że jest całkowicie gotów wprowadzić swój plan w życie.

Nie przewidział jednak, że Josselyn Christie wymyka się schematom i nie wiedział, jak sam na nią zareaguje. Bo to ona była zwierzyną, a on łowcą. Ale musiał uważać. Ostrzegał go jego wewnętrzny głos, który do złudzenia przypominał mu cierpki głos Francoise. „Bądź ostrożny. To przebiegli ludzie".

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła Josselyn.

Od razu pomyślał, że Josselyn kłamie. Świadczyły o tym rumieńce na jej policzkach. Patrzyła na niego zamglonymi oczyma, lekko rozchylając zmysłowe usta. Chciał wyprowadzić ją z równowagi, ale nie przewidział, jak głęboko poruszy go ten widok. Że z przyjemnością będzie patrzył, jak jego żona je pastę, którą przyrządził. Że polubi rozmawiać z Josselyn, bo nigdy nie wiedział, co ona powie, a większość ludzi, których spotykał, nudziła go już po chwili rozmowy. Zbyt spodobało mu się to wszystko. Zwłaszcza że zaczynał odczuwać dziwną bliskość z tą kobietą, a tego uczucia miał się wystrzegać jak ognia.

Pocieszał się, że są to tylko chwilowe reakcje, które miną z czasem.

– Naprawdę nie wiesz? Chcesz przemówić do mojej moralnej strony? Oszczędź sobie, nie mam takiej.

Chciał tymi słowami zamknąć jej usta, ale musiał przełknąć gorycz zawodu. Wyprostowała się na krześle i śmiało spojrzała mu w oczy. Uznał, że to kolejny obronny pancerz, jaki zakłada na siebie Josselyn.

– Nie mam ochoty do niczego przemawiać – odparła zimnym głosem.

Cenzo widział jednak, jak błyszczą jej oczy. Wiedział lepiej od niej.

– Chcę tylko wiedzieć, co według ciebie ma się między nami wydarzyć w ciągu tego miesiąca. Powiesz coś więcej? Bo na razie tylko straszysz. Jakieś ble ble, że mnie zniszczysz, a ojca rozerwiesz na kawałki.

– To mi się podoba – powiedział rozbawiony. – Pokaż swoje pazury, kochanie. Są ostre.

Josselyn gwałtownie zerwała się z krzesła i podbiegła do poręczy tarasu. Chwyciła się jej obiema rękami i spojrzała na morze.

– Jeśli myślisz o skoku, szczerze odradzam. Do wody nie doskoczysz. Pewnie przeżyjesz, ale jako kaleka. Zostaw więc takie dramatyczne gesty.

– Chciałbyś. – Josselyn odwróciła się do niego.

Ze zdziwieniem pomyślał, że może po raz pierwszy oboje naprawdę patrzą na siebie. Bez uśmiechu na ustach Josselyn była jeszcze piękniejsza. Miała szlachetne i oszałamiająco

idealne rysy twarzy. I ten pieprzyk, który przyciągał uwagę do jej warg. Już prawie chciał przylgnąć do nich swoimi wargami, ale się powstrzymał.

Falcone'owie słynęli z opanowania.

Wiedział, że musi być cierpliwy. Liczył się tylko plan zemsty.

– Pewnie wyczytałaś o moim życiu tyle samo, co ja o twoim. Wiesz zatem, że gdy chcę coś osiągnąć, nie ma dla mnie przeszkód – powiedział.

– Ciekawe, że u ciebie to nie kwestia charakteru, lecz tylko wielkich pieniędzy – odcięła się, wciąż śmiało patrząc mu w oczy.

– Żadna różnica. Przez ostatnie dwa lata uważnie poznawałem twoje słabości, by wykorzystać je przeciw tobie. Bezgraniczne oddanie ojcu? Zgadza się. Kompleks męczenniczki? Też.

– Gdybym nią była, już szukałbyś mnie na dole.

– Ech, Josselyn. Nie tak działa ten kompleks. Liczy się płomień stosu i żądna widoku tłuszcza, a nie okaleczenie ofiary. Ale to i tak nieważne. Przez miesiąc naszego odosobnienia będę tylko codziennie szukał nowych przycisków… i je wciskał.

– Jesteś pewien, że będziesz robił swoje, a ja będę tylko grzecznie siedzieć i czekać?

– Nie. Ale masz kogoś, kogo pragniesz chronić. Archibalda. Na tym polega twoja słabość. Ja nie mam nikogo.

– A matka?

– Nie potrzebuje ochrony. A nawet gdyby, to i tak nigdy nie będziesz mogła wykorzystać matki przeciw mnie. Bo o twojej rodzinie myśli sto razy gorzej niż ja.

– Dlatego nie było jej na ślubie?

– Wiedziała, dlaczego się żenię, ale nie dała mi błogosławieństwa.

Cenzo schylił głowę w geście, który ktoś, kto go nie znał, mógłby uznać za wyraz skruchy. Złudzenie. Nigdy z żadnego powodu się nie kajał.

– Dziwne. Ojciec myślał, że nie przyjechała, bo czuła się zakłopotana.

– Nigdy nie widziałem jej zakłopotanej. – Drwiąco potrząsnął głową. – Choć prawda, że dla niej wy Amerykanie z historią waszych rodzin, jesteście zwykłymi parweniuszami. Gdzie wam do linii rodowej Falcone, a nawet jej własnej rodziny, której korzenie sięgają dynastii Burbonów!

– Nie zrozumiałeś – odparła.

Przez chwilę Cenzo myślał, że może Josselyn ma rację.

Ale nie. Nigdy się nie mylił.

– Historia rodziny nie ma tu nic do rzeczy. Ojciec sądził, że Francoise bała się pokazać po tym, jak jej gra spaliła na panewce. Oczywiście dostała od niego kosza.

– Co mówisz?! – krzyknął.

Josselyn nie zdawała sobie sprawy, co jej grozi. Rozluźniona stała przy poręczy.

Cenza przeszedł zimny dreszcz. Dopiero po chwili zrozumiał, że był to wyraz lęku.

Nie wierzył. Trzymał w ręku wszystkie karty. Ona była tylko owieczką prowadzoną na rzeź.

Czuł, jak ogarnia go oburzenie. Josselyn miała czelność myśleć, że Archibald, którego winił za targający nim latami ból,

jest… dobrym człowiekiem… Dał kosza matce?

– Ojciec zawsze opowiadał mi coś na dobranoc. Ale nie czytał bajek. Często mówił o mojej matce i bracie. Jak bardzo bystrym i odważnym chłopcem był Jack. Jak bardzo się mną opiekował. Ojciec wspominał też, jak się spotkali z matką, zakochali i stworzyli rodzinne gniazdo. Gdy wyrosłam, jeśli zdarzały się nam wspólne wieczory, często wracał do swojego zwyczaju i opowiadał o przeszłości. Lubił powtarzać, że musiał zakochać się w matce na… odległość. Bo nie umiał sobie inaczej wytłumaczyć, że gdy ogłoszono zaręczyny, kobieta, którą podziwiał i uważał za najlepszego przyjaciela, nagle mu się oświadczyła. To była Francoise. Odmówił. Dla innej, której prawie nie znał.

– Archibald jest kłamcą! Lepiej, żebyś już o tym wiedziała i przestała powtarzać jego kłamstwa – wybuchnął.

Josselyn siedziała nieruchomo.

– Twoi rodzice nie byli chyba długo małżeństwem. Dobrze się znali z moim ojcem. Historie o ich wspólnych wyprawach, które opowiadał mi ojciec, brzmiały jak z powieści Hemingwaya. Ciągłe podróże po całej Europie. Oni dwaj i twoja matka. Kobieta, w której kochała się połowa mężczyzn, jakich znali…

– Matka nigdy nie zniżyłaby się do romansu z Amerykaninem… – zaczął Cenzo, nie ukrywając wściekłości.

– Tak, ale tylko dlatego, że mój ojciec odrzucił jej oświadczyny.

– Kłamiesz. Dobrze, że nie jestem z nią teraz w jej willi na Taorminie, bo musiałbym oglądać jej przerażoną minę. Skąd ci

to przyszło do głowy?

– Pisała do ojca listy. Nawet gdyby z racji wieku przekręcił lub upiększył to i owo, one mówią prawdę.

– Opowiadasz brednie! – krzyknął. – Nigdy nie widziałaś mojej matki. Nie stać jej na romantyczne uczucia. Pochodzi ze starego francuskiego rodu i wychowywano ją tak, by jak najlepiej dbała o jego dziedzictwo. Była oddana mojemu ojcu. Wciąż jest.

– Skoro tak mówisz… – Josselyn lekceważąco wzruszyła ramionami. – Ale mimo to była gotowa rzucić to wszystko dla jakiegoś parweniusza z Ameryki.

Cenzo nie wiedział, kiedy doskoczył do Josselyn. Złość mieszała się w nim z czymś, czego nie rozumiał. Co paliło go od wewnątrz, a co teraz skupiło się na stojącej przed nim smukłej kobiecie z blaskiem sycylijskiego słońca tańczącym na jej włosach i Niebem Sycylii na palcu.

Gdy patrzył na nią, twarz Josselyn powoli rozjaśnił drwiący uśmiech.

– Chyba nie masz już wiele tych przycisków – rzuciła mu w twarz. – Opowiem ci więcej o twojej matce, a wierz mi, że wiem sporo. Po naszych zaręczynach przejrzałem całą korespondencję ojca. Fascynująca lektura.

Machnął gwałtownie ręką. I chociaż wszystko w nim wrzało, by ją objąć, przylgnąć do jej warg, dotknąć jej ciała, powstrzymał się.

Bo tego się po niej nie spodziewał. Nie przewidział, że role się odwrócą. Nigdy nie przyszło mu na myśl, że Josselyn nie podda się bez walki.

Nie mógł pod wpływem chwili pozwolić sobie na porażkę i stracić szansę, na jaką przepełniony gniewem czekał latami.

– Kłamiesz tak samo jak twój ojciec. Musi być z ciebie dumny – powiedział.

– Nieźle ci idzie – odparła. – Ale różnimy się tym, że znam mojego ojca. Znam go bardzo dobrze. Nigdy nie stawiałam go na piedestale. Byłam nie tylko jego córką, ale i pracownicą. Ma swoje wady, lecz ani on, ani ja nie jesteśmy kłamcami. Podejrzewam jednak, że kłamcą jest twoja matka…

Cenzo czuł, jak wzbiera w nim wściekłość na Josselyn, że śmiała tymi słowami wedrzeć się w jego najgłębszy i dziki ból. Miał poczucie, że za chwilę gniew zacznie wylewać mu się przez skórę.

Ale nie mógł ukryć przed sobą, że ta furia ma też coś wspólnego z… seksem i obecnością Josselyn.

– Brawo, zaskoczyłaś mnie – powiedział, próbując odzyskać kontrolę nad emocjami. – Nie sądziłem, że uciekniesz się do takich kłamstw. Ale bez obaw. One nic nie zmienią. Po prostu teraz lepiej wiem, kim jesteś.

Zebrał ze stołu talerze i poszedł do kuchni. Josselyn poszła za nim i stanęła w drzwiach w tym samym miejscu, co przedtem.

– Żebyś źle nie zrozumiał… – zaczęła, nie spuszczając z wyzywającego tonu.

Uśmiech już zupełnie zniknął z jej twarzy.

– Ojcu pochlebiało zainteresowanie ze strony twojej matki. Nie opowiedziałam ci tego, by ją umniejszać, bo ojciec zbyt wysoko ją cenił. Lecz po to, żebyś wiedział, że nawet wtedy, gdy

mógł mieć kobietę, którą od dawna uważał za najlepszą ze wszystkich, wybrał moją matkę, choć prawie jej nie znał. I to jeszcze zanim się w sobie zakochali. Uznaj ten wybór za zniewagę, ale to nie wina ojca.

– Pytałaś, co będziemy robić – powiedział Cenzo, odzyskując spokój. – Dziś może pozwiedzaj wyspę. Obejrzyj klify i ruiny. Mam nadzieję, że zrozumiesz, że nie ma z niej ucieczki. Im szybciej się z tym pogodzisz, tym lepiej. Chcę, żebyśmy wieczorami razem jedli kolacje. Nie przyjdziesz, to ja przyjdę po ciebie.

– Znów groźby. Widzę, że doszedłeś do siebie po tym, gdy usłyszałeś, że twoja matka jest człowiekiem tak samo skomplikowanym jak inni.

Cenzo nie chciał dłużej słuchać Josselyn. Ale jej słowa przypomniały mu, że małżeństwo jego rodziców bardzo często bywało chłodne. Zdystansowane i pozbawione uczuć, jak sama Francoise. Wtedy jednak winił za to ojca.

– Mam zamiar co noc spać w naszym łóżku – powiedział. – Ciebie do tego nie zmuszam. Zrobisz, co chcesz. Możesz spać obok mnie albo znaleźć sobie mniej wygodne miejsce. Twój wybór.

– Ale jesteś miły – zadrwiła.

– Chcę zabrać ci dziewictwo, o którym oboje wiemy. I to jak najszybciej. Ale nie bój się, nie zrobię tego siłą.

– Z tobą można się bać wszystkiego. Niech zgadnę: wierzysz, że będę błagać, byś dał mi rozkosz.

– Oczywiście – odparł.

Patrząc, jak drżąca Josselyn usiłuje ukryć oburzenie, znów poczuł się sobą. Miał nad nią przewagę. Widział to po Josselyn. Po jej rumieńcach. Był pewien, że gdyby teraz jej dotknął, jej ciało byłoby gorące. Że to samo poczułby, gdyby wsunął dłoń między jej uda…

Ale chciał, by sama krok po korku uświadamiała sobie własne reakcje, a wtedy on wykorzysta je wszystkie. Jedną po drugiej.

– Próbowałam ci to powiedzieć…

Jej głos brzmiał niespodziewanie ostro i szorstko.

– Jesteś odrażającym i strasznym mężczyzną. Jeśli kiedykolwiek będę o coś błagać, to tylko o rozwód.

Josselyn odwróciła się i odeszła wolnym krokiem.

Powinien pozwolić jej odejść. Był to przecież dopiero pierwszy dzień jego długiego i zwycięskiego marszu. Ale znów obudził się w nim demon. Cenzo chłonął jej zapach. Czuł się podniecony. Pragnął spróbować smaku jej warg. Pragnął jej nagiej. Pod sobą i na sobie. Klęczącej przed nim na kolanach.

Wiedział, że kiedyś będzie jego. Musiał tylko czekać. I dalej grać w grę, w której był pewien zwycięstwa.

Wielkiego zwycięstwa.

Ale nawet pierwszego dnia nie chciał, by Josselyn była górą.

Szybko poszedł za nią. Słyszał odgłos jej kroków na starych kamiennych schodach wieży. Tak łatwo byłoby ją dogonić, przycisnąć którymś z wąskich przejść do ściany…

Po chwili stanął tuż przy Josselyn.

– Ale powiedziałeś… obiecałeś… że nie siłą… – Głęboko spojrzała mu w oczy.

– Wiem. Chciałem tylko pocałować moją żonę w pierwszy dzień wspólnego życia.

– Nie tego chcesz. Marzysz o kolejnej ponurej sztuczce. Będziesz mnie męczył, aż padnę przed tobą na ziemię i zacznę się wić wokół twoich stóp. Nic z tego. Prędzej umrę!

– Sprawdźmy tę teorię…

Cenzo uśmiechnął się i… przylgnął ustami do jej ust.

Tym razem był to uwodzący pocałunek, który miał ją ukarać, choć nie zostawiał złudzeń, kto tu rządzi.

Była w nim mroczna obietnica rozkoszy.

Cenzo ujął jej twarz w dłonie i nie odrywał warg od jej ust. Pieścił je i muskał. Josselyn westchnęła. Przyjęła jego pocałunek.

Całował ją tak długo, aż poczuł, że opuszcza go gniew. Zatracił się w czystym cudzie smakowania jej warg. Ich języki tańczyły. Prowokował go i podniecał jej słodki zapach, który przypominał mu zapach morza.

Całował ją jak tonący, który wie, że ma ostatnią szansę wyrwać się z wodnego wiru. Ich języki tańczyły. Reagowały na każde wzajemne spotkanie. Josselyn przylgnęła do Cenza, jakby pragnęła go tak samo zachłannie, jak on jej.

Całowanie jej odczuwał jako dar i czystą magię. Pierwszy raz w życiu zapomniał o własnych wewnętrznych motywach. O swoim wielkim planie.

Czuł tylko smak warg Josselyn. I ciepło jej przytulonego do niego ciała.

Była tylko ona. Josselyn. Jego żona.

Chciał ją wziąć na ręce i ponieść do sypialni, ale nagle wysunęła się z jego objęć.

– Zgodziłam się na ślub… – zaczęła zdyszanym głosem.

Jej piwne oczy świeciły dzikim blaskiem.

– Ale nie na udział w twoich chorych fantazjach o zemście. Nie będę pionkiem w twojej grze.

– Na szachownicy możesz być, kim chcesz – odparł, próbując ochłonąć. – Ale to wciąż będzie moja szachownica, Josselyn.

Stali tuż obok siebie, a Cenzo ze zdumieniem odkrywał, że pragnie, by ta kobieta z nim była. Nawet jeśli marzyła o ucieczce.

Wiedział jednak, że takie pragnienie zniweczy jego plan.

I czyni go takim samym monstrum, jak jej ojciec.

Gwałtownym teatralnym gestem uniósł do góry ręce.

– Moja szachownica, mała żono – powtórzył. – Ucieknij i ukryj się, jeśli dzięki temu poczujesz się mocniejsza.

Przez chwilę naprawdę się bał, że Josselyn zamachnie się na niego. Nie wątpił, że dostałby cios. Trzymał ręce w górze w szyderczym geście poddania się. Ze śmiechem cofnął się o krok, ale zapomniał, że stoi na wąskich schodach. Jego stopa nie napotkała oparcia. Poczuł, że spada, a gdy świat osuwał mu się spod nóg, widział tylko twarz Josselyn.

Nic oprócz jej pięknej twarzy.

Potem zapadł się w ciemność.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jossselyn patrzyła, jak Cenzo spada ze schodów, i miała poczucie, że spada razem z nim. Żołądek podszedł jej do gardła. Wyciągnęła ręce, chcąc złapać Cenza, ale trafiły w pustkę.

Cenzo obrócił się w powietrzu i z głośnym hukiem uderzył całym ciałem o kamienną posadzkę podestu poniżej schodów.

Leżał nieruchomo.

Sądziła, że tylko udaje i zaraz zerwie na równe nogi, by znów ją całować jak przed chwilą. Że odgrywa kolejną scenę w swoim teatrze.

Ale nie poruszał się i leżał bezwładnie.

Josselyn oddychała ciężko i słyszała tylko bicie własnego serca. Dopiero po chwili niemal jednym skokiem zbiegła ze schodów. Klęknęła przy Cenzie.

Co jeśli nie żyje? Jeśli…? Pytania bezładnie cisnęły jej się do głowy.

Poczuła bolesne szarpnięcie w piersi, ale szybko je zignorowała.

Przyłożyła dłoń do szyi leżącego i wyczuwszy puls odetchnęła z ulgą.

Dzięki Bogu, żyje, powiedziała na głos do siebie.

Cenzo jednak dalej leżał nieruchomo.

Przerażona usiłowała przypomnieć sobie, czego uczono ją na kursach udzielenia pierwszej pomocy. Cenzo stracił równowagę odwrócony do schodów plecami. Ale spadając, obrócił się i uderzył o posadzkę bokiem. Josselyn widziała na jego czole krwawiące rozcięcie.

W pierwszym odruchu chciała sięgnąć po telefon. Jednak przypomniała sobie, że na wyspie nie ma zasięgu. Cenzo wspominał o radiostacji, ale Josselyn nie miała pojęcia, gdzie jej szukać. Nie chciała też zostawiać go samego. Co będzie, jeśli w tym czasie umrze?

Cenzo niewyraźnie mruknął coś pod nosem. Nie mogła rozróżnić słów, ale ucieszyła się, że w ogóle coś usiłował powiedzieć.

Musiała działać jak najszybciej.

– Wstawaj – powiedziała, łapiąc go pod pachy i próbując unieść.

Był jednak za ciężki.

– Cenzo! Musisz wstać! Słyszysz? – krzyknęła mu do ucha.

Ku jej zaskoczeniu poruszył się. Oszołomiony najpierw z wysiłkiem oparł się na kolanach, a później się podniósł. Patrzył na nią, jakby widział ją pierwszy raz w życiu. Po chwili zachwiał się, jakby miał upaść z powrotem.

Rozglądał się wokół nieprzytomnym wzrokiem.

Objęła go wpół i razem zeszli ze schodów. Josselyn działała jak w transie. Musieli dotrzeć do małej łodzi, którą przedtem widziała zacumowaną na plaży. Umiała pływać motorówką, bo często pływała z ojcem podczas letnich wakacji w Maine. Z wielkim wysiłkiem umieściła Cenza w środku i odepchnęła

łódź od brzegu. Działała mechanicznie. Wymagał szybkiej pomocy. Musieli dopłynąć gdzieś do lądu.

Cenzo leżał w łodzi. Znowu się nie poruszał i wyglądał, jakby zapadł w śpiączkę. Nie reagował na głos Josselyn.

Był nieprzytomny.

Josselyn chwyciła ze ster. Łódź wypłynęła na morze.

Schodzenie razem z Cenzem ze schodów zajęło jej mnóstwo czasu. Teraz ścigała się więc z zapadającym już zmierzchem. Gdzieś w dali na szczęście zamigotały światła lądu. Widząc jej Josselyn, odetchnęła z ulgą.

Popatrzyła na nieruchomą twarz Cenza. Nie otwierał oczu.

Wpłynęła do małej zatoczki, gdzie zacumowała.

Josselyn nagle naszła chwila refleksji. Zostawić go tutaj i uciec czy próbować dobudzić i sprowadzić pomoc? Spojrzała na niego. Nawet leżąc bezwładnie, ten mężczyzna wciąż emanował siłą. Jego zamknięte oczy tylko jeszcze bardziej uwydatniały idealnie wyrzeźbione rysy twarzy. Zmysłowe usta, których smak zdążyła już poznać…

Odrzuciła te myśli. Cenzo był nieprzytomny. Tak czy inaczej wiedziała, że nie zostawi go samego.

Na pewną śmierć.

Wyskoczyła z łodzi i pędem ruszyła w stronę świateł. Biegnąc, zsunęła z palca Niebo Sycylii i schowała go do kieszeni. Nie wiedziała, jak zareagowaliby na tak cenny pierścionek pierwsi ludzie, których spotka.

Dotarła do małej wioski i łamanym włoskim zaczęła dopytywać się o lekarza. Ktoś wskazał jej stojący na uboczu

domek. Zapukała do drzwi. Otworzył jej starszy mężczyzna. Obok niego stała kobieta w jego wieku.

Przedstawił się jako emerytowany lekarz. Kobieta była pielęgniarką.

– Nie mamy tu szpitala, najbliższy jest w Taorminie. Ale zrobimy co w naszej mocy.

Wszyscy szybkim krokiem ruszyli do zatoczki. Wyciągnęli Cenza z łodzi i z wysiłkiem doprowadzili go do małego gabinetu lekarza.

Cenzo znów zdawał się przytomnieć, ale tylko mamrotał coś niezrozumiale pod nosem.

– Stracił równowagę i spadł ze schodów – tłumaczyła w pośpiechu Josselyn, gdy doktor badał Cenza.

Spochmurniał, gdy zobaczył ranę na jego czole.

– Mocno uderzył o kamienną posadzkę – dodała, patrząc na lekarza.

– Proszę poczekać na zewnątrz. Tak będzie lepiej – fuknął.

Przyznała mu rację i wyszła. Wokół zapadła już ciemność. Usiadła na ławce i zaczęła rozglądać się wokół. Pierwszy raz od pocałunku Cenza i wypadku oddychała pełną piersią.

Może pierwszy raz od czasu, gdy zjawił się w ich rezydencji w Maine…

Poruszyła się na ławce i nagle uświadomiła sobie, że w tylnej kieszeni wciąż ma telefon. Wyjęła go, by usiąść wygodniej. Ale trzymając telefon w ręku, odruchowo zerknęła na wyświetlacz. W jednej chwili wróciła do niej rzeczywistość. Dostała esemes i mejl.

Lękliwie spojrzała na drzwi gabinetu, a potem z powrotem na telefon. Był teraz dla niej symbolem wolności. Lub przynajmniej środkiem do zyskania dystansu wobec mężczyzny, który chciał ją więzić, aż stanie się posłuszną i uzależnioną od seksu potulną żoną.

Popatrzyła na mapę. Kropka pokazywała, że jest w małej wiosce niedaleko lotniska. Jesteś tutaj, zdawał się mówić do niej mały punkcik, i mimo wysiłków Cenza dalej jesteś sobą.

Wolną dłonią potarła kark, jakby uwalniała z siebie napięcie. Wciąż miała przed oczyma spadającego ze schodów Cenza i wyraz jego twarzy. Nie było na niej śladu lęku czy paniki. Wyglądał, jakby oszałamiał go fakt, że siła ciężkości śmiała pociągnąć go w dół.

Josselyn chciała zadzwonić do ojca, by go zapewnić, że wszystko u niej w porządku, ale doszła do wniosku, że ma teraz pilniejsze sprawy. Cenzo mógł lada moment odzyskać przytomność i zacząć jej szukać.

Pytała siebie, co tu jeszcze robi, marnując czas, gdy powinna ratować się z opresji. Bez względu na smak jego pocałunków, na magiczny żar, jaki w niej rozpalał ten mężczyzna…

Działaj jak najszybciej, powiedziała do siebie. Bała się, że zaraz otworzą się drzwi i wypadną z nich lekarz z pielęgniarką, musiała więc wymyślić plan ucieczki. Ledwie zdążyła zadzwonić do firmy wynajmu samochodów, gdy w drzwiach zobaczyła doktora. Uśmiechał się kojącym zawodowym uśmiechem kogoś, kto właśnie uratował czyjeś życie.

Odwdzięczyła się uśmiechem, mając nadzieję, że z wyrazu zmieszania na jej twarzy nie odczyta krążących w jej głowie

myśli.

– Wygląda znacznie lepiej – oznajmił lekarz triumfującym głosem. – Ale niestety nie wie, kim jest…

Josselyn kiwnęła głową, usiłując przybrać poważną minę.

– Mogłaby pani zabrać go do szpitala do Taorminy.

– Naprawdę nie może mówić? – spytała Josselyn.

– Wciąż jest oszołomiony. Proszę, niech pani sama zobaczy.

– Za moment – odparła Josselyn.

Lekarze wrócili do środka, zamykając za sobą drzwi. W tej samej chwili pod dom podjechał SUV, a za nim zamówiony samochód.

– Jestem pod wrażeniem. Tak szybko? – Josselyn wstała i zwróciła się do kierowcy SUV-a. – Proszę zaczekać, dobrze? Mogę mieć dla was inne zlecenie.

Szybkim krokiem weszła do gabinetu. Przygotowywała się na szereg pytań o tym, co robi z człowiekiem tak znanym jak Falcone, ale lekarz tylko poprosił ją do pokoiku obok.

Przelotnie rzuciła okiem na wciąż leżącego Cenza. Popatrzył na nią szeroko otwartymi oczyma. Nie mogła odczytać ich wyrazu.

– Jest przytomny. To dobry znak – powiedział doktor, zamknąwszy za sobą drzwi. – Jeśli będzie go pani doglądać w nocy, a pacjent nie straci więcej przytomności i nie wykaże oznak wstrząśnienia mózgu, może nie będzie trzeba jechać do szpitala. Jak do tego doszło? Na łodzi?

– Och… – odparła niby od niechcenia.

Jakiś głos w środku mówił jej, by nie zdradzać prawdy.

– Pływaliśmy. Po drodze cumowaliśmy tu i ówdzie, by pochodzić po skałach.

– Rzecz w tym, że kilka razy tracił świadomość i znów ją odzyskiwał. To może się powtórzyć. W szpitalu mogliby zbadać go dokładnie. Rozumie pani? Nie chciał powiedzieć, jak się nazywa – doktor wzruszył ramionami – ale to się często zdarza w takich przypadkach. Pacjent czuje się tak, jakby był dla siebie kimś obcym. Może ten stan jednak szybko minie.

Josselyn od razu przyszło na myśl, że dumny i wszechmocny Cenzo Falcone nie chciał, by ktokolwiek wiedział, w jak upokarzającej sytuacji się znalazł.

Jego ego nigdy by na to nie pozwoliło.

– Mój samochód czeka. Nie wiem, jak panu dziękować – powiedziała szczerze wzruszona.

– Nie ma za co. Jest pani w gościnnych włoskich progach – odparł z uśmiechem.

Wyszli z pokoiku.

Cenzo siedział na brzegu łóżka. Był rozczochrany i blady, ale jego wzrok nie stracił nic ze swojej ostrości.

Josselyn postanowiła, że najpierw, jak każdy przyzwoity człowiek, pomoże choremu, a dopiero później doprowadzi do końca plan ucieczki.

– Na zewnątrz czeka samochód – powiedziała tak opanowanym głosem, na jaki tylko mogła się zdobyć. – Zawiezie cię do szpitala w Taorminie lub dokąd chcesz, jeśli uznasz, że potrzebujesz lepszej opieki.

Cenzo wciąż patrzył na nią coraz ostrzejszym wzrokiem, jakby nie mógł pojąć, z kim rozmawia. Ostrożnie poruszył

głową. Nawet tak drobny gest sprawiał mu ból.

Współczuła mu, ale natychmiast przez głowę przeszła jej myśl, jak bardzo jest naiwna. Jak można współczuć komuś, kto robił wszystko, by ją zranić? A poprzez nią i jej ojca.

Tę myśl jednak szybko zastąpiła inna. Może Cenzo miał sporo racji, mówiąc, że Josselyn ma kompleks męczennika. Może wcale się nie mylił.

– Dobrze, że możesz usiąść. Przez chwilę myślałam, że zdarzyło ci się coś naprawdę strasznego, jak uraz kręgosłupa.

Cenzo znów lekko poruszył głową.

– Nie wiem, kim jesteś – powiedział.

W jego głosie brzmiał zarzut, jakby Josselyn coś mu zrobiła. Po sekundzie wzruszył ramionami.

– Ale to chyba nieważne, bo nie wiem też, kim sam jestem – dodał.

Spojrzała na niego niespokojnym wzrokiem.

– Co ty pleciesz?

W jego oczach dostrzegła zniecierpliwienie.

– Mówisz do mnie i patrzysz, jakbyś mnie znała. Ale jestem pewien, że nigdy przedtem cię nie widziałem. Gdy doktor zapytał mnie o nazwisko, miałem pustkę w głowie. Wyjaśnisz mi, co się stało?

Cały Cenzo Falcone. Odzyskał świadomość w gabinecie, ale jego pierwszą reakcją nie był lęk czy obawa, lecz żądanie, by wyjaśniono mu jego sytuację.

– Dobrze – odparła. – Co pamiętasz?

– Czuję, jakbym miał coś na końcu języka, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Jakbym chciał się skoncentrować, ale

gdy próbuję, znów nachodzi mnie tylko pustka.

– Zupełnie nic? Żadnych strzępków pamięci? Najmniejszych wspomnień?

– Rozmawiam z tobą po angielsku, a z lekarzem mówiłem po włosku. Wiem, że jestem w dobrej formie i świetnym zdrowiu. – Cenzo wskazał dłonią na swój atletyczny tors. – Doktor powiedział, że pływaliśmy łódką. Jak przez mgłę widzę morze i plażę. Ale nic mi to nie mówi. Nic. Jakbym był kimś obcym.

Serce Josselyn biło jak szalone. Wyobrażała sobie wszystko, ale tego się nie spodziewała. Bo to, co się działo, zakrawało na szaleństwo. Tak niepojęte, że w pierwszej chwili pomyślała, że Cenzo ją nabiera, by sprawdzić, jak sama się zachowa.

Siedział jednak przed nią mężczyzna, który nigdy by nie udawał, że jest kimś mniej niż tym, kim jest. Cenzo Falcone nigdy nie pokazałby słabości czy bólu. Nie przyznałby, że znalazł się w sytuacji beznadziejnej.

Przeciwnie. Siedząc wyprostowany, sprawiał wrażenie przekonanego, że jeśli tylko dalej będzie naciskał na Josselyn, to szybko odzyska pamięć.

– Wiesz więcej niż ja. Powiesz mi coś? Choćby moje imię.

– Cenzo.

Myślała, że dźwięk jego imienia postawi go na równe nogi. Oczyma wyobraźni widziała, jak znów wylewa się z niego wiekowa arogancja rodu Falcone. Patrzyła w jego chłodne i bacznie śledzące ją oczy, czekając, aż znów zobaczy w nich drapieżcę ze zrujnowanego zamku.

Nic takiego się jednak nie stało.

– Cenzo – powtórzył, jakby próbował oswoić się z tym imieniem. – Skrót od Vincenza? To moje imię? Doktor mówił, że jesteś moją żoną. Ale czy to możliwe, skoro nie pamiętam ślubu?

Znowu poczuła przyśpieszone bicie serca. Ale tym razem nie z powodu Cenza, lecz własnej śmiałości. Nie mogła odepchnąć od siebie szalonej myśli, która nagle wpadła jej do głowy. Z chwili na chwilę myśl ta stawała się coraz wyraźniejsza. Aż w końcu nie mogła się już od niej uwolnić.

Bo jeśli ktokolwiek na świecie zasługiwał na nieco upokorzenia, to był nim Cenzo.

Patrzyła na niego, a myśli krążyły w jej głowie jak szalone. Mogłaby teraz wynająć lub kupić motorówkę. Dzięki temu mogłaby spokojnie go obserwować, a w razie kłopotów szybko wrócić na ląd.

Pytała siebie, czy naprawdę tak myśli.

Wiesz, że to błąd, pomyślała chwilę później.

Ale błąd różne ma oblicza, dodawała sobie odwagi. Bo biorąc ślub, nie podpisała zgody, by stać się przedmiotem zemsty Cenza. A mimo to wywiózł ją do tego niedostępnego zrujnowanego zamku. Drwił z niej i groził. Nie ukrywał, co zamierza zrobić.

Była pewna, że gdyby nie wypadek, Cenzo zrobiłby dokładnie to, co jej obiecał. Już zaczął to robić.

Ale pamiętała też jego pocałunek.

Co więc szkodzi odwrócić role?

W przeciwieństwie do niego nie chciała go krzywdzić. Była od tego daleka. Myślała tylko o tym, by dać mu nauczkę.

Nadarzała się wspaniała okazja, by wielki Cenzo Falcone ujrzał świat z nieco innej perspektywy. O nic więcej Josselyn nie chodziło.

Pomyślała nawet, że może dzięki temu sam stanie się lepszym człowiekiem. Ale nie ukrywała przed sobą, że z chęcią popatrzy, jak jej potężny i władczy mąż staje się nieco bardziej pokorny.

– Więc jak? Masz coś do powiedzenia? – Cenzo twardym głosem wrócił do rozmowy.

Słysząc ten władczy ton, Josselyn podjęła decyzję. Przecież nawet teraz wciąż nie wiedziała, kim jest jej mąż. Kim był i co ich łączy. Dlaczego mówi do niej jak do kogoś, kto winien mu jest absolutne posłuszeństwo?

Tak, z radosną chęcią popatrzy na jego przemianę. Później zobaczy, czy w ten sposób sama nie staje się drapieżcą. Ma czas. Może ten próżny i butny pyszałek czegoś się nauczy.

– Doktor niepotrzebnie nakładł ci bzdur do głowy. Wybaczam ci, bo miałeś wypadek. Ale od dziś, Cenzo, nie masz prawa mówić do mnie w ten sposób.

Nie mogła zaprzeczyć, że już chętnie weszła w nową rolę. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znikło napięcie, które nieustannie odczuwała od dnia ślubu. Josselyn poczuła się wolna. Miała ochotę roześmiać się na głos.

Ale zamiast tego popatrzyła mu prosto w oczy.

– Jesteś moim sługą – powiedziała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W ciągu tygodnia Cenzo całkowicie poświęcił się nowej roli.

Nie pojechali do szpitala w Taorminie. Josselyn obiecała, że sama się nim zajmie. Przyjął to z radością. Tym bardziej, że nie odczuwał potrzeby kolejnej konsultacji.

W dniu wypadku wciąż bolała go głowa i dzwoniło mu w uszach. Ból nasilał się, gdy Cenzo nabierał oddechu. Po wyjściu z gabinetu lekarza, Josselyn poprosiła, by usiadł na tylnym siedzeniu czekającego na nią SUV-a i poczekał na nią. Sama zaczęła rozmowę z kierowcą. Cenzo powinien był słuchać tej konwersacji i ze strzępów słów próbować złożyć obraz stanu, w jakim się znalazł.

Tak by było, gdyby wiedział, że jest… Cenzem Falconem.

Teraz siedział więc tylko w aucie i patrzył przed siebie. Miał mgliste poczucie, że po raz pierwszy w życiu pozwala komuś się nim zajmować.

I co dziwiło go niezmiernie, zajmowała się nim pani – tak w myślach nazywał Josselyn – której był służącym. Która w dodatku była dlań tak miła, że nie posiadał się z radości. Oddałby dla niej wszystko.

Pojechali do zatoczki, gdzie czekała łódź. Chciał sterować, bo taka była jego rola, ale Josselyn tylko machnęła ręką.

– Kto wie, czy pamiętasz, jak się to robi? Wolałabym nie dowiedzieć się o tym na środku morza – powiedziała ciepłym głosem, który brzmiał w jego uszach jak melodia.

W pierwszym odruchu chciał zaprotestować, ale uznał, że pani musi wiedzieć lepiej.

Gdy dopłynęli z powrotem na wyspę ze zdziwieniem popatrzył na widoczne w dali ruiny zamku. Josselyn z kolei bacznie patrzyła na Cenza, wciąż jeszcze nie dowierzając, że naprawdę nic nie pamięta i nie wie, kim jest.

Pomógł jej wysiąść z łodzi. Mógł być wciąż osłabionym sługą, ale przecież pozostawał mężczyzną i wiedział, że kobiecie należy się szacunek.

Gdy szedł stromymi kamiennymi schodami do zamku, miał wrażenie, że ciągną się one w nieskończoność. Środki przeciwbólowe, jakie podał mu doktor, wciąż działały, ale osłabienie nieubłaganie dawało znać o sobie.

– Wybrała pani takie miejsce? Rozmyślnie? – zapytał.

Josselyn spojrzała na niego łagodnym wzrokiem.

– Och, tak. Od pokoleń należy do rodziny mojego męża. – Uśmiechnęła się, wciąż niepewna reakcji Cenza. – To idealne miejsce na powrót do zdrowia… i odzyskanie pamięci.

Może idealne, pomyślał, choć nie potrafił udawać, że w górze widzi tylko ruiny starego zamku.

Ale nie jego rolą było pytać, dlaczego. Idąc po schodach, upominał siebie, że jego rolą jest… służyć.

Myśl o służbie zapadała w niego jak promienie słońca, które ogrzewały go od wewnątrz. I w dziwny sposób sprawiała mu radość.

Znacznie bardziej spodobała mu się odnowiona część zamku, do której dotarli po męczącej dla niego wspinaczce w górę stromych schodów. Widok ruin sprawiał, że czuł się nieswojo. Jakby kamienne ściany szeptały do niego o zapomnianych losach tych, którzy kiedyś zamieszkiwali zamek, wywołując myśli, których Cenzo nie chciał myśleć.

Widok odnowionej części budowli sprawił mu ulgę. Nie mógłby powiedzieć, że wraca do domu, ale po raz pierwszy od czasu, gdy odzyskał przytomność w gabinecie starego lekarza, oddychał swobodniej.

Nabierał pewności, że cokolwiek jeszcze się zdarzy, zmierza w dobrą stronę.

– Musi cię bardzo boleć głowa – powiedziała Josselyn, gdy wreszcie weszli do ogromnego holu zamku. – Idź do kuchni i napij się czegoś. Mam proszki od bólu głowy.

Posłusznie udał się we wskazanym przez nią kierunku. Z radością spostrzegł, że kuchnia jest idealnie czysta i elegancko urządzona. Wciąż nie mógł sobie wyobrazić samej służby, ale ten widok napawał go optymizmem. Gdzieś z tyłu głowy, z miejsca, w które nie mógł sięgnąć, przyszła mu myśl, że kiedyś czytał, że dobrzy służący dbają o dom właściciela jak o swój. Przed oczyma mignął mu mglisty obraz filmu o rezydencjach brytyjskich arystokratów i zawsze nienagannie ubranych kamerdynerach o poważnych i posępnych twarzach.

Ku swojemu zadowoleniu wszystkie naczynia kuchenne znalazł na swoim miejscu, co go upewniło, że musiał przedtem spędzić tu trochę czasu. Choć nie wiedział jak i kiedy.

Josselyn wróciła z tabletkami od bólu głowy, ale wyglądała na zmęczoną. Miała lekko zróżowione policzki. Już otwierał usta, by ją zapytać o samopoczucie, ale szybko je zamknął.

Służący nie popracuje długo, gdy zacznie zadawać osobiste pytania. Te słowa też słyszał chyba w tamtym filmie.

– Czemu nie odpoczniesz dziś wieczorem i jutro? Jeśli chcesz, zrobię posłanie w sypialni. Musisz dojść do siebie.

– A gdzie zwykle śpię? – zapytał, połykając tabletkę.

Josselyn uśmiechnęła się.

Jest jak anioł, pomyślał Cenzo.

– Wolisz na podłodze. Dla mnie to umartwianie się, ale upierasz się, że tak ci dobrze. Nie lubisz się rozpieszczać. Zawsze powtarzasz, że w zdrowym ciele zdrowy duch… i mocny charakter.

– Zostanę więc na swoim miejscu – odparł z posępną miną.

Szybko skarcił się w myślach za ten wyraz twarzy.

– Mam nadzieję, że dzięki temu szybciej odzyskam pamięć – dodał.

Patrząc na Josselyn, pomyślał przez chwilę, że poczuła się winna, ale zrzucił tę myśl na karb bólu głowy.

Poprowadziła go na górę do pokoju, który kiedyś pełnił zapewne rolę salonu. Stały w nim tym tylko krzesła i stół. Nie było nawet kanapy. Tylko cienki jak koc materac pod oknem.

Surowe pomieszczenie, które skojarzyło mu się z celą mnicha.

– Zawołaj, jak tylko będziesz czegoś potrzebował.

– Dobrze, proszę pani – odparł.

W duchu pomyślał jednak, że prędzej umrze, niż się ośmieli.

Położył się, owinął kocami i czekał, aż opuści go napięcie, co choć trochę mogłoby mu pomóc odzyskać pamięć. Ale pod sobą czuł tylko twarde kamienie.

Dni mijały jeden po drugim. Cenzo przyzwyczaił się do swojego posłania.

Trudniej mu jednak było nawyknąć do pracy. Josselyn mówiła mu, że to jego powołanie, a nie tylko zawód. Nie tylko coś, co robi za pieniądze.

Wieczorami, leżąc na swoim posłaniu, często szukał w pamięci śladów przeszłości, ale zasypiał, nie znajdując niczego.

Starał się jednak jak najlepiej spełniać swoje obowiązki. Lubił gotowanie w kuchni, bo tam czuł się niemal sobą, choć nie wiedział, kim naprawdę jest. Lubił gotować dla swojej pani. Zadziwiała go ilość przypraw i składników, które znajdował w spiżarni.

Nie znosił tylko sprzątania. Nudziło go i wywoływało zwykłą niechęć, a czasem po prostu wściekłość.

Z radością jednak przyjmował swój los służącego.

– Czemu się nie przysiądziesz? – spytała pani któregoś wieczoru, gdy przyniósł jej na górę kolację.

Gdy spojrzał na nią zdziwiony, przyjaźnie skinęła głową.

– Po co jeść samemu w kuchni, gdy jesteśmy tu tylko we dwoje? – dodała.

Słysząc te słowa, poczuł, że w środku coś się w nim nagle zmieniło, ale nie potrafił nazwać tego uczucia.

Jedli już kiedyś we dwoje? Czy było to ich zwyczajem?

Cenzo usiadł przy stole.

– Ma pani piękny pierścionek.

Zauważył go, gdy Josselyn podniosła do góry kieliszek z winem, a Niebo Sycylii zamigotało odblaskami zachodzącego słońca, jakby rozrzucało wokół siebie złotawe iskierki.

– Pani mąż jest bardzo szczodry – dodał Cenzo.

– Pewnie tak… – odparła.

Popatrzyła na pierścionek tak, jakby nie wiedziała, skąd się znalazł na jej palcu.

– Ale to… skomplikowany człowiek – dodała.

– Wszyscy mężczyźni są skomplikowani. Lubią mówić, że nie ma w nich tajemnic, ale to tylko maska.

Josselyn patrzyła na niego przez dłuższą chwilę.

– Coś sobie przypominasz? – spytała.

– Nic nie pamiętam, ale jestem pewien tej opinii.

– Wszyscy ludzie są skomplikowani. A najbardziej skomplikowane są relacje między nimi.

Cenzo nie pamiętał swoich związków z innymi, ale był pewien, że je miał. Musiał mieć. Bo pamiętał, że uprawiał w życiu seks, choć nie wiedział z kim. Nie pamiętał twarzy tych kobiet, a tylko samo odczucie rozkoszy, jakie przeżywał.

Upewnił się w tym jeszcze bardziej, gdy pani uniosła twarz, by na niego spojrzeć, a promienie zachodzącego słońca sprawiły, że jej włosy zalał blask o barwie złotego miodu.

Josselyn. To imię rozkwitało w jego głowie, jakby zawsze je znał.

Jego pani ma na imię Josselyn!

Nagle poczuł w sobie dziwną tęsknotę, ale nie wiedział za czym i dlaczego.

– Może komplikacje nie są takie złe – powiedział tak, by w jego głosie nie było słychać nawet jej śladu. – Czy łatwe i proste relacje nie byłyby nudne?

Twarz Josselyn na chwilę pociemniała. Cenzo nie wiedział jednak, czy nie położyły się na niej cienie nadciągającego zmierzchu.

– Nikt takich nie chce – odparła. – Wszystko byle nie nuda.

Wieczorem, leżąc na swoim posłaniu, Cenzo ze zdumieniem spostrzegł, że nie może się uwolnić od myśli o kobiecie, której służył i z którą jadł kolację.

I której pragnął. Pragnął tak, że krew w jego żyłach krążyła jak gorąca fala. Była najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widział. Zaśmiał się z tej myśli, bo innych przecież w ogóle nie pamiętał. Ale mimo to był pewien, że gdyby nawet mógł sobie przypomnieć, Josselyn świeciłaby wśród nich jak diament.

Jak drogocenny kamień na jej palcu.

Zachodzące słońce zdawało się spowijać ją swym światłem. Cenzo zazdrościł słońcu.

Josselyn, powtarzał w myślach, a imię to brzmiało dla niego jak melodia.

Dnie mijały, a Cenzo myślał o niej coraz częściej. Łapał się nawet na tym, że nie myśli o niczym innym. Nocami śnił, że ją całuje. Budził się wtedy podniecony i zrozpaczony swoją samotnością. W głębi duszy podejrzewał, że nie taki był w przeszłości w swoim dawnym życiu.

Czasem w ciemności bawił się ciężką obrączką na swoim palcu, nie wierząc, że kiedyś, jak powiedziała mu Josselyn, musiał złożyć przysięgę wierności małżeńskiej.

– Wątpię – odpowiedział jej wtedy.

Ale jeśli miał obrączkę, musiał wziąć ślub. Jeśli wziął ślub, musiał mieć żonę. A nic nie pamiętał. Jednak teraz było mu dobrze z brakiem pamięci. Bo liczyła się tylko Josselyn.

– Absolutnie wątpię, proszę pani – dodał.

Siedzieli w małej bibliotece w wieży.

– Nosisz obrączkę na znak celebracji siebie samego. Oddałeś się sam sobie. Przecież to absurd.

– Wiem – odparł – Tym bardziej, że w ogóle nie czuję się jak mnich.

– A mnisi czują się jak mnisi? W tym rzecz. Gdyby tak łatwo było złożyć śluby kapłańskie, byłyby warte składania?

Cenzo pomyślał, że niektóre takie przysięgi są głupie i niepotrzebne, ale nie wyraził na głos swojego zdania.

Zdarzały się wieczory, że nie mógł zasnąć. Karcił się wtedy i mówił, że powinien być wdzięczny, bo nie pamiętał niczego ze swojej poprzedniej pracy jako służący, a Josselyn bez przerwy łagodnie i cierpliwie przypominała mu, że zwykle ścinał kwiaty w ogrodzie i własnoręcznie zmywał posadzki, bo chciał, żeby błyszczały jak lustro. Powinien być jej bardziej wdzięczny, że nie chciała go… nikim zastąpić.

Robił, co mógł, by sobie przypomnieć, co skłoniło go do takiego wyboru, ale zawsze natrafiał na ten sam mur, za którym roztaczała się nicość.

Rana na czole zagoiła się szybko, ale to tylko pogorszyło jego sytuację. Bo wyglądał teraz jak normalny mężczyzna, tyle że taki, który urodził się na początku miesiąca. Już w pełni ukształtowany, ale skazany na wieczną niewiedzę, kim jest.

Miał wewnętrzne przekonanie, że w poprzednim w życiu nie był dla siebie zagadką. Przeciwnie – doskonale wiedział, kim jest.

Czuł się lepiej, gdy skupiał się nie na sobie, lecz na Josselyn. Zresztą uwielbiał o niej myśleć. Było to chyba jedyne zajęcie, które naprawdę przynosiło mu wielką radość.

I może ono właśnie stanowiło odpowiedź na zagadkę jego tożsamości.

– Co robi pani mąż, gdy wyjeżdża pani na miesiąc na takie odludzie jak ta wyspa? – zagadnął kiedyś Josselyn, gdy gawędzili przy stole w kuchni.

– Najwyższy czas, byś przestał zwracać się do mnie na pani. Jesteś służącym, ale tak będzie prościej – odparła. – A co do męża… – zawiesiła głos. – Czerpie niekończącą się radość z pomnażania swojego majątku. Niektórzy mężczyźni tak mają. Myślą tylko o tym, co sprzedać i co kupić. Sprawia im to przyjemność. I nawet nie chodzi im o pieniądze, bo tych mają i tak za dużo.

– Dziękuję, że pozwala mi pani mówić do niej po imieniu – odparł szczerze Cenzo. – Mężczyźni są łowcami. Czego nie zdobędą na obiad, muszą zdobyć innym sposobem.

Popatrzyła na niego z zaciekawieniem.

– A ty, co zdobywałeś? Pamiętasz?

– Nie. Ale jestem pewien, że cokolwiek to było, robiłem to doskonale.

Podobało mu się, że przyjęła jego słowa z uśmiechem, choć poczuł się nim zmieszany. Wiedział jednak, że bez względu na

wszystko, i na mur dzielący go od pamięci o jego życiu, był pewien, że tak było.

Gdy tak siedział, myśląc o tej pewności, a śmiech Josselyn brzmiał w jego uszach jak muzyka, nagle poczuł, że jego życie nabiera sensu.

Miał na palcu obrączkę, która świadczyła, że kiedyś składał przysięgę małżeńską. Był oddany swojej roli służącego gotowego zrobić dla swojej pani wszystko. I była ona sama, Josselyn. Jego pani. Piękna kobieta, której uśmiech jaśniał bardziej niż słońce. I która czasem kierowała ten uśmiech wprost do niego.

W takim życiu widział cel i sens. I piękno.

I może w tym tkwił przepis na radość. Może nawet i tą, którą – jak mówiła mu Josselyn – zawsze czerpał ze swojej pracy.

Może praca była tylko czymś przypadkowym, a liczyła się ona, Josselyn?

Głęboko w sobie czuł, że taka jest prawda.

– Dobrze, że upadek nie zabrał ci poczucia samego siebie. Nawet jeśli nie wiesz jeszcze, kim jesteś – powiedziała. – Pamięć kiedyś wróci – dodała.

Cenzo patrzył na nią wnikliwym wzrokiem.

– Z pewnością powinienem stać się bardziej, a nie mniej tym, kim jestem.

Wyraz jej piwnych oczu stanowił dla niego zagadkę.

– To odwieczna debata. Jedni mówią, że człowiek ma stałe cechy już od urodzenia. Inni, że to doświadczenia czynią nas

tym, kim jesteśmy. Natura czy kultura? Nie wiem, którzy mają rację.

– Też nie wiem – odpowiedział Cenzo. – Ale choć nie pamiętam swojego życia, nie mam poczucia, że muszę je znać za wszelką cenę.

– Jesteś człowiekiem ze szczególnym poczuciem samego siebie. I zawsze nim byłeś – odparła, czując, że coraz mocniej zaciska palce na kieliszku.

– A twój mąż? – zapytał ze skrywanym przekąsem.

Cenzo coraz gorzej znosił myśl, że jego pani jest zamężna. A jeszcze gorzej myśl bardziej mroczną, że mimo to pragnął Josselyn. Miał tylko nadzieję, że ona nie odczyta tego pragnienia z jego spojrzenia i wyrazu twarzy.

– Musiałaś wyjść za niego z powodu jego… cech.

Zmrużyła oczy. Był pewien, że Josselyn bije się z myślami, ale nie potrafił ich odczytać.

– Teraz jesteśmy osobno… On skupia się na czymś innym – odparła.

Jej słowa o mężu zabrzmiały w jego uszach dziwnie i obco. Jakby mówiła o nieznajomym.

– Dlatego spędzasz tu miesiąc? Ze mną? – zapytał. – By odnaleźć siebie? Co chcesz robić w życiu?

Josselyn wstała i uśmiechnęła się. Wiedział, że ucięła rozmowę. I to w chwili, gdy ta wciągała go coraz mocniej.

– Nie wiem, czemu wspomniałam o mężu. To rzecz bez znaczenia.

Jednak jej uśmiech nie był już tak łagodny jak na początku rozmowy.

– Dobranoc, Cenzo.

– Dobranoc, proszę pani.

– Josselyn – szybko go upomniała.

Jej imię było dlań skarbem, który pielęgnował i trzymał tylko dla siebie. Czuł się nieswojo, mówiąc jej po imieniu. Jakby jako służący nie zasługiwał na taki zaszczyt.

Josselyn wróciła na górę, a Cenzo długo jeszcze siedział zamyślony w kuchni. Nie pamiętał swojego życia, ale tego, co wiedział, był pewien aż do bólu.

Choćby tego, że mąż Josselyn musiał być największym głupcem na świecie. A jeśli tak, to Cenzo nie musi szanować takiej głupoty.

Bo to on był tutaj. To on sprawiał, że Josselyn uśmiechała się swoim cudownym uśmiechem.

On troszczył się o nią.

I on był jedynym mężem, którego potrzebowała.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Josselyn nie potrafiła dłużej udawać przed sobą, że jest okropną kobietą.

W niektóre dni ta myśl ciążyła jej na sercu jak kamień. W inne wmawiała sobie, że po prostu nie ma odwrotu od tego, co zrobiła.

Bo wtedy byłoby jeszcze gorzej.

Poczuła się winna już chwilę po tym, gdy mu powiedziała, że jest jej sługą, i widziała po jego oczach, jak próbował sobie wyobrazić, że naprawdę nim jest. Ale nie można cofnąć raz wypowiedzianych słów.

Zresztą gdyby wyznała mu prawdę, Cenzo pogubiłby się jeszcze bardziej.

Josselyn wiedziała jednak, że szuka tylko usprawiedliwienia dla gry, którą sama zaczęła.

Pierwszej nocy, gdy wrócili na wyspę, nie mogła spać, bo… kazała rannemu w głowę człowiekowi, by spał na materacu na posadzce? Tak, zapraszała go do spania w sypialni, ale przecież wiedziała, że odmówi. Jesteś manipulantką, powtarzała sobie w myślach w tę bezsenną noc.

Tak samo przedtem Cenzo myślał o jej ojcu.

Choć może w ostatnich chwilach przed upadkiem zaczynał wierzyć w to, co mówiła o jego matce. Świadczył o tym gniew,

z jakim jej bronił.

Cały czas myślała właśnie o Francoise. Jak trucizna, którą wsączyła w głowę syna, doprowadziła go do pragnienia zemsty.

Bo który syn postąpiłby inaczej?

Co będzie, jak Cenzo odzyska pamięć?

To pytanie dręczyło jej sumienie.

Próbowała uśmierzyć jego głos, sprawdzając ukradkiem, godzina po godzinie, czy Cenzo śpi. Czy gra, którą z nim zaczęła, nie skończy się tym, że jego zdrowie pogorszy się jeszcze bardziej. Albo że nagle stanie w drzwiach i okrutnie się zemści.

Pocieszała się, że w ten sposób chciała tylko odzyskać siebie i wolność. Swoje dawne życie.

Ale poczucie winy nie tak łatwo oszukać.

Postanowiła, że musi pojechać na Taorminę. Pewnego ranka zleciła Cenzowi umycie zamkowych okien, a sama popłynęła łodzią na ląd. Wynajęła tego samego kierowcę SUV-a, który pomógł jej po wypadku. Z Taorminy zadzwoniła do ojca, by sprawdzić, jak on się czuje, i przekazać przyjaciołom, że sama żyje i ma się dobrze w swoim archaicznym zaaranżowanym małżeństwie.

Pamiętała, że wszyscy ostrzegali ją przed tym krokiem.

Zakupiła środki potrzebne do opatrywania rany głowy Cenza.

Ale sumienie dalej nie dawało jej spokoju.

Bo tak samo jak poczucia winy, również sumienia nie da się łatwo oszukać.

Dni mijały, a Cenzo nie wykazywał oznak pogarszania się stanu zdrowia. Przeciwnie – rozkwitał. Dalej nic nie pamiętał, jednak Josselyn podekscytowana patrzyła, że jest tak samo sprawnym mężczyzną jak przedtem.

I… takim samym z charakteru.

Jak zawsze pewny siebie i spowity chwałą swojej historii, ale jednak sumienny jako służący.

Nie skarżył się na swój los, co Josselyn nawet nieco bawiło.

Bo jesteś okropną kobietą, mówiło do niej sumienie.

Wtedy jednak przypominała sobie o zemście, jaką Cenzo planował, podjudzany przez kłamstwa matki. Josselyn wiedziała, że Francoise była zakłamaną kobietą, bo czytała jej listy. Wmawiała więc sobie, że nawet upiorna gra, jaką zaczęła, była uczciwsza, niż los, jaki Cenzo jej szykował. Nie chciała uczynić go uzależnionym od niej niewolnikiem ani go złamać.

Pocieszała się w myślach, że na tym polega różnica.

Ale sumienie wciąż nie dawało jej spokoju.

– Wyglądasz na przygnębioną – powiedział do niej, gdy pewnego wieczora po kolacji siedzieli na balkonie. – Mam nadzieję, że nie przez danie, które podałem.

– Skąd – odparła. – Wiesz, że wspaniale gotujesz.

Schylił głowę w podzięce. Ale było w tym geście coś tak królewskiego, że Josselyn niemal wybuchnęła śmiechem. Bo mogli w nieskończoność rozmawiać o tym, czy tym, kim jesteśmy, czyni nas natura, czy wychowanie, ale Cenzo z pewnością miał wrodzone poczucie tego, kim jest.

Z pamięcią czy bez, Cenzo był Cenzem.

Arogancki i pewny siebie. Nawet będąc sługą, zachowywał się jak król!

– Ale nie wyglądasz na szczęśliwą.

– To ważne dla ciebie?

W jednej chwili poczuła, że nie znosi samej siebie. Czemu tak się dręczy? Zadaje pytania, na które nie uzyska odpowiedzi. Bo ten mężczyzna, który tak wspaniale się o nią troszczy, nie jest jej mężem. Jest tylko jakąś jego nową odmianą. Josselyn dobrze wiedziała, że któregoś dnia Cenzo przypomni sobie, kim naprawdę jest, i znienawidzi ją, tak jak przedtem.

A o tym nie chciała nawet myśleć.

– Ważne. Nie dziw się, że skupiam się na tobie – odparł cierpkim głosem. – Jesteś wszystkim, co pamiętam.

– Zobaczymy, jaki będziesz za kilka tygodni – powiedziała, próbując zachować poważny ton.

W duchu pragnęła uśmiechnąć się do niego, ale wiedziała, że byłoby to niebezpieczne.

Bo nagle poczuła jego bliskość. Pragnęła pławić się w głębokim spojrzeniu tego innego nowego Cenza. Bo w jego oczach nie było nawet cienia groźby czy chęci skrzywdzenia jej.

Wyobrażała sobie, że widzi w tym spojrzeniu złotych jak starożytne monety oczu coś, czego nigdy przedtem w nim nie było.

I nie byłoby, gdyby znów był sobą.

Dawnym Cenzem.

Tak, była okropną kobietą. Z upływem czasu coraz gorzej radziła sobie z tą myślą. Czasem w nocy, leżąc sama w wielkim łożu, w sypialni na szczycie wieży, obiecywała sobie, że

rankiem wsadzi go do łodzi i zabierze do szpitala. Lekarze natychmiast rozpoznają, kim jest chory, a ona w końcu zmierzy się z prawdą o tym, co zrobiła. I jej skutkami.

Potępieniem przez Cenza, a jeszcze bardziej – z jego nienawiścią.

Jednak rankiem budziła się w tej samej alternatywnej rzeczywistości, którą stworzyła, gdzie piękny i niezwykły mężczyzna witał ją z uśmiechem na zmysłowych ustach. Troszczył się o nią i wypytywał, czy czegoś nie potrzebuje. A przede wszystkim mówił do niej, jakby była osobą i kobietą, a nie orężem do jego zemsty.

W tej rzeczywistości aż zbyt łatwo było nie zauważyć jak oszałamiająco pociągającym mężczyzną jest Cenzo. Utknąć w tym spostrzeżeniu jak mucha w pajęczej sieci. Zwłaszcza że ten Cenzo zdawał się nie mieć pojęcia, jak powinien się ubierać jeden z najbogatszych ludzi na świecie. Myślała, że może to jej wina, bo gdy pierwszego dnia pojawił się w zwykłych dżinsach i koszulce, nie zwróciła mu uwagi, że nie tak się ubiera służący.

Później żałowała, że tego nie zrobiła. Bo może gdyby chodził w służbowym uniformie, myślałaby o nim inaczej, zamiast wstrzymywać oddech za każdym razem, gdy na nią patrzył z głęboką troską w oczach. Jakby ważne było dla niego tylko jej szczęście. Jej radość. I nic więcej.

Chciała, ale nie mogła mu powiedzieć, jak dobrze jej w takim życiu. Była zbyt świadoma gry, jaką prowadzi… I jak szybko ta gra się skończy.

Ich czas na wyspie szybko uciekał. Ich dni były policzone.

I może właśnie dlatego Jossleyn pozwalała sobie cieszyć się chwilą.

Bo ten inny Cenzo budził w niej zachwyt i radość.

Rozmawiał z nią i jej słuchał. Był prawdziwie ciekaw, co ona myśli i mówi. Co czuje i przeżywa.

Z nieskrywaną radością gotował dla niej i przygotowywał jej kąpiele. Jego wzrok podążał za nią wszędzie. Ogień, który w nim czuła, rozpalał w niej taki sam ogień.

Ten żar z dnia na dzień przybierał na sile.

Chociaż Josselyn wiedziała, że nowy Cenzo był tylko jej tworem, całą sobą ulegała jego czarowi.

Bo Cenzo bez płonącej żądzy zemsty w oczach był po prostu ideałem mężczyzny, o jakim marzy każda kobieta.

Mężczyzną, który gdy powiedziała mu o tragicznej śmierci matki i brata, położył jej ciepłą dłoń na ramieniu w prostym geście współczucia i solidarności w stracie kogoś najbliższego. A wiedziała przecież, że Cenzo nie pamięta własnej straty i bólu z powodu śmierci jego ojca.

Ten gest wzruszył ją bardziej niż słowa.

O takim Cenzu marzyła, gdy, biorąc ślub, pozwalała sobie wierzyć, że może spotka ją taka miłość, jak miłość jej rodziców.

Gdyby tylko mogła, zrobiłaby wszystko, żeby pozostał takim na zawsze. Choćby nawet później ją znienawidził.

– Dużo o tym myślałem… – zaczął kiedyś, gdy zwiedzali nadbrzeżne ruiny starej warowni.

Zabrała go na spacer, bo wiedziała, że musi coś zrobić z kipiącą w niej pełną niepokoju energią, zanim ta wyleje się z niej czymś złym, czego będzie żałować.

– Nie wiem, czy jestem dobrym człowiekiem, czy nie – dokończył.

Josselyn wyjrzała przez otwór strzelecki, skąd roztaczał się widok na niekończące się błękitne morze.

– Jeśli zadajesz sobie takie pytania, to już jesteś lepszy od innych – odparła.

– Może być dobry ktoś, którego myśli są… są… niegodne? – spytał.

Chciała zapytać, dlaczego zwiesił głos. Spojrzała na Cenza, ale speszył ją jego przenikliwy jak zawsze wzrok.

Nie, nie speszył. Nie zakłopotał. Wiedziała, że to niewłaściwe słowa. Czuła się zbyt podniecona. Zbyt świadoma tego, że są tu sami, tylko we dwoje. Że stojący obok mężczyzna jest jej mężem. I że jeśli się nie myli, przez wszystkie te dni patrzył na nią z takim samym żarem i pożądaniem, jak ona… na niego.

Bardziej gorącym niż sycylijskie słońce.

– Myśli są tylko myślami – powiedziała, siląc się na filozoficzny ton. – Liczą się czyny.

– Tak, sądzimy się po czynach. Ale czyż one nie biorą się z tego, co jest w nas?

– Po co pytasz, jeśli znasz odpowiedź.

Josselyn nie wiedziała, co robić z rodzącym się w niej poczuciem bliskości. Z tym, że było jej z nim zbyt dobrze, ciepło i przytulnie. Że nawet jeśli Cenzo nie pamiętał, kim był, ich rozmowy były tak bardzo osobiste. Jakby oboje świadomie zbliżali się do siebie. Jakby dopiero go poznawała.

Prawdziwego Cenza.

Była jednak świadoma, że wchodzi na niebezpieczną ścieżkę. Bo prawdziwy Cenzo znienawidziłby jej za to, że pozwoliła mu się otworzyć i pokazać, kim jest.

Ale wiedziała też, że nowy Cenzo z rozkoszą pozwoliłby się otworzyć i jej.

Kim była więc sama, by go pouczać, jak być dobrym?

– Nie pamiętasz, kim jesteś – powiedziała. – Ale może wcale nie musisz pamiętać szczegółów swojego życia. Masz poczucie dobra i zła? Wiesz, co czujesz wobec innych? Stać cię na uczucia? Może w odpowiedziach na te pytania leży klucz do tego, kim jesteśmy.

– Wierzę, że jestem dobrym człowiekiem – odpowiedział Cenzo z typową dla siebie pewnością.

Jednak po chili zamilkł i uważnie spojrzał na Jossleyn, jakby chciał sprawdzić, czy słońce nie grzeje jej zbyt mocno.

– Lub chciałbym być – dodał. – Ale nie wiem, czy wszyscy ludzie tak myślą. Może po prostu lubią tylko sobie pochlebiać takimi myślami.

– A ja wierzę, że jeśli chcesz być dobry, to możesz pokazać wszystkim, że jesteś. Bez względu na przeszłość i kłamstwa, które kiedyś wypowiedziano.

Jego miedziano-złote oczy zaświeciły żywszym blaskiem.

– Co z tego wynika? – zapytał.

Nawet nie zauważyła, kiedy przysunął się bliżej. Stała oparta plecami o kamienny mur, a Cenzo górował nad nią, zasłaniając sobą niebo.

Wstrzymała oddech. Wszystko w niej stężało od napięcia, a potem zadrżało.

– To nie zwykły przepis, który możesz wykorzystać. To życie. Każda bez wyjątku decyzja, jaką w nim podejmujesz – powiedziała.

– Może naprawdę nie chcę być dobrym człowiekiem – powiedział cichym głosem.

Powoli przesunął wzrokiem po jej twarzy, zatrzymał go na wargach i pieprzyku tuż obok nich.

– Może chcę być dobry tylko dla ciebie – dodał.

– Cenzo… – zaczęła.

– Pozwól mi cię pocałować – szepnął.

Ten szept jak mroczna nić owinął ją całą, a po chwili szarpnął. Przyciągał ją i sprawiał, że zapragnęła rzeczy, których nie powinna pragnąć.

Czemu nie? – spytała się w myślach. Ten Cenzo przecież cię nie zrani. Szybciej zrani siebie samego.

– Pozwól – powtórzył.

Położył dłonie na murze nad nią i nachylił twarz. Wystarczyło tylko stanąć na palcach i przylgnąć do jego warg.

Znowu.

Wewnętrzny głos mówił jej, że zasługuje na tę małą chwilę rozkoszy, zanim rzeczywistość znów wszystko zniszczy.

– Josselyn, wiedz, że pragnę tylko ci służyć.

Po raz pierwszy od wypadku wypowiedział wprost jej imię. Zabrzmiało w jej uszach jak piękna melodia.

Czuła, że jeszcze tylko krok i nie oprze się temu mężczyźnie.

Ale powinna dziękować za to poczucie Bogu, bo przypomniało jej, kim oboje są.

Prawdziwy Cenzo Falcone nie służył nikomu. A już nigdy jej.

Gdyby mu pozwoliła, nie byłaby lepsza od niego. Pamiętała, jak pocałował ją w łodzi tamtego ranka, gdy płynęli na wyspę, która miała się stać jej więzieniem. Tamten pocałunek był jak pieczęć jego władzy nad nią.

Zręcznym ruchem wysunęła się spod jego ramion. Serce biło jej tak mocno, że bała się, że odgłos odbije się echem od ruin murów.

– Co jest złego w tym, że chcę ci służyć? – zapytał.

Śledził ją wzrokiem, ale pozostał tam, gdzie stał.

– Myślałbym, że odwrotnie. Kto nie chce, by mu służono?

Marzyła, by uspokoić oddech. Nie czuć podniecenia, które ciepłem płynęło przez jej ciało. Żeby nie wiedział, że ma nad nią władzę, chociaż nawet jej nie dotknął.

– Rzecz w tym, że nie wiesz, czego naprawdę chcesz – powiedziała, gdy odzyskała spokój. – Jak miałbyś wiedzieć? Nie wiesz, kim jesteś, Cenzo.

– Powiedziałaś mi, kim jestem. – Wzruszył ramionami.

Stojąc wśród ruin, gdzie walczyli, ginęli, żyli i kochali jego przodkowie, wyglądał jak starożytny posąg. Josselyn była pewna, że czuje dokoła obecność ich duchów.

– Mogę nic nie pamiętać, ale wiem, czego pragnę – powiedział.

– Mówiłam, że jestem zamężna – odparła.

Miała nadzieję, że słowa te podziałają na niego jak kubeł lodowatej wody.

– Tak mówisz. Uciekłaś od niego i zaszyłaś się w tej samotni, gdzie nikt cię nie dosięgnie. Zabrałaś mnie ze sobą. Dla mnie twój mąż nie jest przeszkodą.

– Może, ale wierz mi, to mocny człowiek. Lepiej, żebyś nie poczuł jak bardzo.

– Zaryzykuję – odparł z uśmiechem.

– Cenzo, do niczego między nami nie dojdzie. To nieuczciwe. Czy nie mówiłeś przed chwilą, że jesteś i chcesz być dobrym człowiekiem?

– Widać nie aż tak bardzo – odparł. – Czy chcesz, czy nie, płonie w nas ogień.

Choć niebo było czyste i błękitne, Josselyn była pewna, że słyszy w oddali grzmoty zbliżającej się burzy.

– Może – odparła. – Ale to nie znaczy, że musimy spłonąć w nim żywcem.

– Może chcę spłonąć? – powiedział.

– Ale ja nie – ucięła.

Nie było to pierwsze i nawet nie najgorsze jej kłamstwo. Ale właśnie ono ukłuło ją najmocniej. I tak jak się bała, zraniło.

Odwróciła się i szybko odeszła.

Wiedziała, że jeszcze chwila i byłoby już za późno.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Miesiąc miał się ku końcowi, a Cenzo wciąż odnajdywał radość w swojej codziennej służbie. Uznawał to za swoje zwycięstwo.

Polubił ich proste życie na wyspie.

Budził się wcześnie, gdy na dworze wciąż panował półmrok. Lubił wyczekiwać pierwszych oznak świtu, gdy światło powoli napełniało jego pokoik. Lubił schodzić boso do kuchni, by przygotować Josselyn śniadanie. Zaparzyć kawę i podgrzać bułeczki, które uwielbiała.

Najbardziej jednak lubił, gdy jeszcze zaspana schodziła do kuchni. Jej piękne oczy zdawały się wtedy jeszcze zanurzone we śnie. Nigdy nie zapominała podziękować za kawę. W takich chwilach myślał o życiu, jakie Josselyn prowadzi poza tym dziwnym wyrwanym z czasu miesiącem. O tym, czego sam nie pamiętał. I o tym, że tak zwykła rzecz jak świeżo zaparzona kawa daje jej tyle radości, jakby przeżywała cud.

Z dnia na dzień coraz bardziej się przekonywał, że jej mąż jest po prostu nieudacznikiem, który nie zasługuje na Josselyn.

Myślał o tym często. Zwłaszcza podczas rannego sprzątania, gdy Josselyn wychodziła na spacer. Wtedy zatrzymywał się czasem przy oknie i patrzył, jak chodzi z rozwianymi włosami, boso brzegiem morza.

Lubił wtedy myśleć, że ona myśli o nim. I że tak jak on nie śpi po nocach. Bo nawet gdy przeczysz ogniowi, jego płomienie nie są mniej jasne. Może nawet przeciwnie.

– Nasz ostatni dzień na wyspie, Cenzo – powiedziała mu pewnego ranka, gdy inaczej niż zwykle wzięła kawę i talerzyk z bułeczkami ze sobą na taras.

Dostrzegł wyraz napięcia na jej twarzy.

– Jutro przypłyną, żeby nas zabrać. Wszystko się zmieni – dodała.

– Co się zmieni?

Był ciepły dzień. Niebo spowijał odbijający się w gładkiej tafli morza błękit, jakby lśnił nim cały świat.

I wpływał błękitnym światłem w Niebo Sycylii na jej palcu.

Gdy patrzył na niego tego ranka, odczuwał dziwny niepokój. Ten niezwykły pierścionek zawsze przyciągał wzrok Cenza, ale teraz jego widok zdawał się rezonować w nim dalekim echem. Pieśnią, którą znał, choć nie pamiętał jej słów.

Skierował więc wzrok na Josselyn.

Po wspólnie spędzonych tygodniach był pewien, że nikt lepiej niż on nie potrafi odczytać wyrazów jej twarzy. Dostrzec każde zbłąkane uczucie, jakie przelotnie pojawiało się w jej spojrzeniu.

Dziś Josselyn miała wypisaną na twarzy powagę.

– Wszystko się zmieni, Cenzo – powtórzyła, jakby chciała go ostrzec. – Musisz być na to gotowy. Tu wszystko było proste, ale to nie jest prawdziwy świat.

– Powiedz mi, jaka będzie moja rola tym świecie…

W jego głosie nie słychać było jednak obawy.

Niech się zmienia. On pozostanie taki sam. Był tego pewien.

– Bo nie wiem, kim jest w nim zwykły służący – dodał.

– A ja nie wiem, czy będziesz chciał nim być.

– Śmiało. Jeśli chcesz mnie zwolnić, powiedz to od razu. O tej zmianie mówiłaś? Bo inaczej pomyślę, że uciekasz. Musisz wiedzieć, że ucieczka w niczym nie ulepszy twojego małżeństwa.

– Miałam nadzieję, że odzyskasz pamięć jeszcze tu na wyspie. I nie będziesz musiał mierzyć się z rzeczywistością, nie widząc, kim naprawdę jesteś.

– Troszczysz się o to bardziej niż kiedykolwiek ja sam. Szczerze mówiąc, mam w nosie, co pamiętam. Wiem to, co potrzebuję wiedzieć.

– Teraz łatwo ci mówić… Bo nie wiesz…

– Oto, co wiem o sobie. Jestem silnym mężczyzną. Śpię na kamiennej posadzce, a zawsze budzę się wypoczęty. Z początku myślałem, że rola sługi to upokarzająca degradacja, ale już tak nie myślę. Nie ma się czego wstydzić. Wszystko, co robię, robię całym sercem. Czemu mam się bać rzeczywistości, która da mi tylko nowe szanse rozwoju?

Josselyn uśmiechnęła się, jakby nie ufała jego słowom.

– Widzę, że w to wierzysz. I może nawet masz rację. Ale ja wciąż wiem rzeczy, o których nie wiesz. Nikt nie wie, jak zareagujesz, gdy się o nich dowiesz.

Mówiła to z tak poważną miną, że chciał jej zadać więcej pytań.

Ale zrezygnował. Bo czemu miałby pytać? I tak niczego nie pamiętał. Miał mgliste wyobrażenia, czym jest świat na

zewnątrz. Gdy odpływali po wizycie u lekarza w miasteczku, powiedziała mu, że są u wybrzeży Sycylii. Wiedział, nie tylko czym jest Sycylia, ale i inne rzeczy. Że leży u wybrzeży Włoch i stanowi część regionu Morza Śródziemnego. W ciągu tego miesiąca przeczytał parę książek z niewielkiej zamkowej biblioteki.

Jak powiedzieć Josselyn, że nie interesuje go, co pokaże mu świat na zewnątrz, lecz tylko ona w tym świecie?

Wiele razy powtarzała mu, że liczą się czyny, nie słowa.

Cenzo już podjął decyzję.

– Miłego ranka, Josselyn – powiedział. – Zostaw mi martwienie się tym, czego dowiem się jutro. Nie ma powodu marnować ostatniego dnia na wyspie.

Josselyn czuła się rozdarta. Już otwierała usta, jakby chciała powiedzieć mu coś ważnego, ale po chwili je zamknęła.

Czekał. Bo dla niej mógłby czekać całą wieczność.

– Cenzo… – zaczęła znów Josselyn niepewnym głosem.

Ale gdy uniósł brew, zrezygnowana potrząsnęła tylko głową.

I odeszła. Długo patrzył na nią, jak idzie wzdłuż plaży.

Spacerowała dłużej niż zwykle. Cenzo miał więcej czasu na przyrządzenie lunchu. Postanowił sprawić jej niespodziankę. Gdy Josselyn wracała, wyszedł do niej z dużym koszykiem i kocem na ramieniu.

– Pomyślałem, że może zrobimy piknik.

Podsunęła okulary słoneczne na włosy. Miała na sobie sięgającą kolan sukienkę bez rękawów.

– Żartujesz? – spytała.

– Nie pamiętam, kim jestem, ale chyba nie żartownisiem – odparł z uśmiechem.

– Prawda. Znam cię z różnych stron, ale na pewno nie jako dowcipnisia – odpowiedziała nagle poważnym tonem.

– Więc może pójdziemy na skalistą plażę i zjemy? Morze jest dziś cudownie błękitne.

Idąc obok niej, poczuł coś, co go zdziwiło. Jakby na chwilę odwróciły się role. To on prowadził, nie ona.

I w myślach przyznawał, że ta rola bardziej mu pasuje.

Na chwilę znów wróciło mgliste echo przeszłości, ale szybko je uciszył.

Już przedtem upatrzył sobie wysunięty uskok skalny, do którego prowadziły strome schody. Musiały tu kiedyś stać pierwsze wzniesione na wyspie mury obronne. Roztaczał się stąd wspaniały widok na morze.

– Nigdy tędy nie szłam – powiedziała. – Pewnie się bałam.

– Nic ci będzie, kochanie… Obiecuję.

Kochanie? Dopiero po kilku krokach z przerażeniem uświadomił sobie, że użył tego czułego słówka. Właściwie samo wymknęło mu się z ust. Służący nie śmie zwracać się tak do swojej pani.

Ale z tyłu wciąż słyszał kroki Josselyn. Pocieszał się, że może nie słyszała jego słów.

Mieli przed sobą ostatni dzień na wyspie. Może dlatego wyrwało mu się z ust to słowo? Cenzo chciał porozmawiać z Josselyn o nich samych, zanim oboje znajdą się w świecie na zewnątrz. Nim ten boleśnie uświadomi mu, jak bardzo różnią się ich miejsca w prawdziwym życiu.

– Co tu kiedyś było? – zapytała, gdy rozłożył koc i postawił na nim koszyk.

– Punkt obserwacyjny – odparł bez chwili wahania.

Dopiero gdy zaskoczona spojrzała na niego, uświadomił sobie, że odpowiedział jej z całkowitą pewnością. Jakby wiedział.

Bo naprawdę wiedział.

– Pamiętam? Jestem przekonany, że wiem. Jakbym mówił o fakcie.

Josselyn uśmiechnęła się do niego.

Serce zatańczyło mu w piersi. Morze i niebo zlały się w jedno. Świat stanął w miejscu. Cenzo nagle poczuł w sobie pewność, że nawet gdy opuszczą wyspę, będzie tak samo.

Bo po co mu świat, skoro jest Josselyn?

W niej były wszystkie światy, a on pragnął poznać każdy z osobna.

Cenzo rozciągnął się na jednym boku na kocu i patrzył, jak Josselyn wyjmuje talerz i nakłada kolejne przekąski, które przygotował. Na końcu próbuje jego ulubionej miejscowej pasty, a na deser słynnych sycylijskich cannoli – kruchych słodkich rurek smażonych w głębokim oleju.

Uwielbiał ten widok. Josselyn nie była paniusią z dobrego domu. Nie bała się jeść palcami, a potem je oblizywać, nic sobie nie robiąc z tego, że Cenzo patrzy.

Ten drobny gest był pełen tak zmysłowego erotyzmu, że Cenzo musiał zamknąć oczy. Inaczej przyciągnąłby Josselyn do siebie, nie zważając na jej protesty, a górę wzięłoby jego pożądanie, które już biegło przez niego gorącą falą.

– Kiedy ostatni raz byłaś na pikniku? – zapytał, by odzyskać równowagę.

– Chyba nigdy. To pierwszy raz.

– Więc mamy co świętować – odparł.

Wyjął z koszyka butelkę wina i kieliszki.

– Chyba nie powinnam… – powiedziała z wahaniem.

Ale gdy podał jej kryształowy kieliszek, tylko się lekko zaczerwieniła. Wniósł toast. Kryształ zadzwonił o kryształ, a ten łagodny dźwięk obudził w Cenzu kolejne echo czegoś dalekiego. Ale nie wiedział czego.

Nie mógł oderwać wzroku od nagich nóg siedzącej naprzeciw Josselyn. Była boso, bo już przedtem zrzuciła trzewiki. Lekka morska bryza pieściła jej włosy, rozrzucając na bok niesforne kosmyki.

– Wybacz mi śmiałość – zaczął – ale muszę to powiedzieć. Jesteś najpiękniejszą kobieta, jaką widziałem.

Jej policzki nabrały większych rumieńców.

– Jestem jedyną, którą widziałeś, bo twoja pamięć…

– Nie, widziałem pielęgniarkę u lekarza.

– Prawda. – Josselyn przewróciła oczami. – Ale ona mogłaby być moją matką.

– Śnię o tobie. – Cenzo ani na chwilę nie spuszczał wzroku z jej twarzy. – A gdy się budzę, jesteś jeszcze piękniejsza niż we śnie.

– Nie mów tak. Nie możesz tak myśleć. Nie wiesz…

– Wciąż powtarzasz, że jak się dowiem, wszystko się zmieni. Ale mówię ci to, co wiem teraz. Ty, Josselyn. Ty. Jestem po brzegi wypełniony tobą.

Pomyślał, że przelękły ją jego słowa, bo nagle wstała. Patrzył, jak idzie w stronę małych skał na krawędzi klifu. Poruszana bryzą sukienka owijała jej ciało. Przystanęła i wpatrywała się w morze.

Dopiero wtedy podniósł się i poszedł za nią. Stanął za jej plecami. Jej rozwiewane bryzą włosy muskały mu policzki.

– Nie wiem, kim byłem miesiąc temu, ale wiem, kim ty jesteś. Wiem, że mnie pragniesz, Josselyn. Masz to wypisane na twarzy. W oczach. Wszędzie. Zawsze, gdy na mnie patrzysz. Gdy uśmiechasz się i śmiejesz. Gdy jesteś przy mnie, nie muszę niczego pamiętać. Widzę wszystko, czego pragnę, jakbyś tym wszystkim była.

– To, że czegoś pragniesz, nie znaczy, że powinieneś to dostać.

– A czemu ty nie powinnaś tego dostać?

Położył dłonie na jej ramionach i odwrócił ją twarzą do siebie. W oczach Josselyn zobaczył ból, którego nie potrafił znieść.

– Nie chcę być okrutny, ale jeśli chodzi ci o męża, musisz o nim zapomnieć. Jaki mężczyzna pozwala żonie pojechać z innym na miesiąc?

Potrząsnęła głową.

– Nawet jeśli powiem ci wszystko, co wiem o tobie, niczego to zmieni. Rozumiesz? Będzie to tylko historia, którą byś usłyszał.

– Piszmy własną historię – odparł.

Nie mógł się już dłużej powstrzymywać. Nachylił głowę i przywarł ustami do jej ust.

Nareszcie!

Całował ją tak żarliwie, jakby od tego zależało jego życie.

I był pewien, że zależy.

Przeżywał cudowne uniesienie. Jak gdyby w końcu wrócił do domu.

Nagle znów zapłonął w nich ogień.

Bał się, że Josselyn wyrwie się i ucieknie, ale przywarła do niego całym ciałem. Zarzuciła mu ręce na szyję i oddawała pocałunki.

Całował ją bez przerwy, nie odrywając ust. I nagle porwał ją na ręce, zaniósł na koc i delikatnie na nim położył.

Przylgnął do niej całym ciałem. Nareszcie była w jego ramionach.

– Nie powinniśmy tego robić – szepnęła, ale nie wstała z koca.

– Pragnę cię. Więcej niż pragnę – szepnął. – Pragnę wszystkim, co jest we mnie. Sercem, duszą i ciałem. Nic na świecie tego nie zmieni. Żadna przywrócona pamięć.

Znów przylgnął wargami do jej warg. Zanurzyli się w sobie, jakby byli dwiema połówkami, które wreszcie wracają do całości. Powietrze, niebo i morze zlały się w jedno.

Nie pamiętał innych kobiet, ale wiedział, co ma robić. Zsunął wargi do jej szyi. I niżej. Sycił się zmysłowymi krągłościami, o których dotąd tylko śnił.

Jego wzrok powędrował w stronę jej piersi. Delikatnie zdjął jej przez głowę sukienkę i odrzucił na bok. Przylgnął ustami do jednego sutka, a drugi pieścił palcami. Używał jej ciała, jakby grał na czułym instrumencie.

Jego instrumencie, na którym wygrywał swoją melodię. Marzył o tym od chwili, gdy po wypadku wrócili na wyspę.

Znalazł drogę do delikatnego zagłębienia jej pępka i zanurzył się w nie językiem. Zsuwał głowę coraz niżej. Dłońmi obejmował jej biodra. Josselyn rozsunęła uda. Cenzo jednym ruchem zsunął z niej koronkowe stringi. Uniósł w górę jej nogi i zanurzył głowę między jej uda. Przez chwilę jego język sunął po ich wewnętrznej stronie, ale Cenzo już marzył tylko o tym, by zanurzyć go w jej ciepłą wilgoć.

Całował ją i pieścił, aż Josselyn zaczęła jęczeć rozkoszy.

Cenzo uczył się jej ciała. Uczył się jak ktoś, kto po raz pierwszy smakuje ciało kobiety. A gdy czuł, że Josselyn dochodzi do krawędzi rozkoszy, jak wytrawny mistrz erotycznej ceremonii przestawał. Powtarzał ten taniec kilka razy. Josselyn przyciskała jego głowę coraz mocniej i mocniej. W końcu krzyknęła jego imię. Miała wrażenie, że rozkosz wylewa się z niej i płynie przez morze. A ona wraz z nią.

Cenzo długo jeszcze trzymał głowę między jej udami, czując każde ich drżenie. Potem uniósł ją.

Usiadł i patrzył na leżącą Josselyn. Jej piękno odczuwał całym ciałem, jakby ktoś zadał mu silny cios. Jakby tylko tak leżąc, sprawiała, że wszystko w nim kruszeje. Jakby był bezbronny, a wszystko w nim stało się kryształem, który nagle rozpadł się na maleńkie cząsteczki.

Cenzo poczuł się bezbronny. Jakby cały należał do Josselyn.

W jednej chwili zerwał z siebie ubranie, położył się i przycisnął ją do siebie.

Wreszcie! Leżeli oboje nadzy.

Minął tylko miesiąc, ale Cenzo miał poczucie, że czas ten trwał całe życie. Nie wiedział, co mu przyniesie przyszłość, ale był pewien, że jej sercem będzie Josselyn.

Całym ciałem nachylił się nad nią i delikatnie oparł o nią swoją nabrzmiałą męskość.

– Cenzo… – szepnęła. – Cenzo… Muszę ci coś powiedzieć…

– Możesz powiedzieć wszystko, co chcesz – odparł szeptem.

Przycisnęła ręce do piersi i spojrzała mu w oczy.

– Jestem dziewicą…

– Mówiłem ci, prawda? Zawsze miałaś być moja.

Dopiero wtedy w nią wszedł. Poruszał się rytmicznie, a Josselyn przyjmowała go w siebie z równym rytmem. Nagle poczuł, że coś w nim wybucha. Jakby rozbłysk światła i odgłos echa czegoś, czego nie mógł uchwycić, ale co dobrze znał. Jak przez mgłę słyszał krzyki rozkoszy Josselyn.

Światło błyszczało dalej. Echo brzmiało.

Cenzo czuł, jak wszystko się w nim zmienia.

Wiedział. Teraz już wiedział.

Cenzo Falcone wiedział, kim jest.

I co śmiała mu uczynić jego żona.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Josselyn czuła naraz i rozkosz, i ból.

Była to jej ostatnia myśl, zanim porwała ją potężna fala tego mieszanego doznania.

Już gdy widziała Cenza przy ołtarzu, wiedziała, że jest wielkim i silnym mężczyzną, ale teraz jego siła wydała jej się czymś zupełnie nowym i niespodziewanym. Owinęła Josselyn jak wielkim kocem.

Bo Cenzo był nie tylko w niej, ale w całym jej ciele. Wypełniał ją całą i władał nią. Płynęli razem przez wzburzone morze.

W końcu usłyszała jego krzyk rozkoszy, a morze powoli zaczęło cichnąć.

Aż ucichło zupełnie.

Nie wiedziała, jak długo tak leżeli. On z głową wtuloną w jej szyję, ona z zamkniętymi oczyma, jakby chciała, by ten obraz pozostał w niej na zawsze. Oddychali ciężko.

W końcu Cenzo wysunął się z niej i położył obok. Spojrzała na niego. Choć przyciągnął ją do siebie, w jego oczach dostrzegła coś nowego i innego, czego przedtem nie widziała.

Coś, co sprawiło, że uczucie rozkoszy w jednej chwili stało się dalekim wspomnieniem.

– Cenzo? – spytała. – Co się dzieje?

Czuła, jak przeszywa ją lęk kogoś, kto wie, że za chwilę dowie się czegoś strasznego.

– Mała żono – powiedział tonem tak ostrym, jakiego nie słyszała u niego od miesiąca.

Tak zwracał się do niej przed wypadkiem. Nigdy w tych dwóch słowach nie było cienia czułości, ale teraz słyszała w nich tylko drwinę i szyderstwo. Były zimne jak lód. Twarz Cenza wykrzywił złowieszczy uśmiech.

Josselyn wiedziała. Wiedziała wszystko.

– Twoja tragedia polega na tym, że już wszystko pamiętam – powiedział.

Zamarła. Chciała odsunąć się od niego, ale trzymał ją mocnym uściskiem, jakby chciał pokazać swoją siłę.

– Chyba musimy porozmawiać, kochanie – dodał zimnym głosem.

Gdy niecierpliwie z powrotem zakładała bieliznę i lodowatymi palcami zapinała biustonosz, jej ręce drżały. Poczuła ulgę, gdy w końcu wciągnęła też na siebie sukienkę. Wstała i skierowała wzrok na Cenza.

Czekała na to, co musiało nadejść i o czym zawsze wiedziała, że nadejdzie. Wcześniej czy później.

Wstał i bez pośpiechu zaczął zakładać ubranie. Chciała odczytać jego myśli. Pragnęła, by podzielił się nimi tak, jak robił to przez cały miesiąc. Ale Cenzo przykuł wzrok tylko do pozostałości rozrzuconego na kocu lunchu.

– Sługa – powiedział, jakby nie wierzył temu słowu. – Sługa.

Ale ton jego głosu był ostry i mroczny.

– Zrobiłaś ze mnie sługę.

Z początku wszystkie słowa usprawiedliwienia utknęły jej w gardle. Przez chwilę miała poczucie, że zostaną tam na zawsze. Ale Josselyn była już inną kobietą niż ta, która wychodziła za niego, pełna naiwnej nadziei. Wiedziała, do czego jest zdolna. Jak potrafiła być podła, zaczynając swoją grę.

Śmiertelnie się też bała, że zakochała się w mężczyźnie, który nie istniał, ale którego była żoną. Na dobre i złe.

– A ty chciałeś ze mnie zrobić służącą – powiedziała, próbując zachować spokojny głos. – Jaka to różnica?

– Moi przodkowie wznieśli ten zamek, a ty kazałaś mi cały miesiąc spać na kamiennej posadzce, którą układali własnymi rękoma.

– Co innego mogłam zrobić? Czy spałbyś w moim łóżku, czy gdzie indziej, czułabym ten sam niepokój i strach. Nie ty mówiłeś, że mnie zniszczysz?

Cenzo patrzył na nią w milczeniu. Josselyn miała poczucie, że stoi przed nią dwóch mężczyzn stanowiących jedno. Bezwzględny drań, okrutny i mający za nic jej uczucia oraz Cenzo, z którym spędziła ostatni miesiąc. Czuły i opiekuńczy mężczyzna, z którym się kochała.

Jeden uczynił ją żoną, drugi – kobietą.

Jej serce było rozdarte między nimi dwoma.

Cenzo nie powiedział już nic. Jego milczenie zawisło nad nią jak nieme oskarżenie. Odwrócił się i zaczął schodzić po schodach.

Patrzyła za nim, czekając, aż opuści ją napięcie. Poczuła się słabo, ale zamiast ulec słabości, zaczęła zbierać do koszyka resztki lunchu. Nie patrzyła na krawędź klifu, bo bała się, że

błękit morza i nieba nagle ją skusi i jakąś nieznaną siłą pociągnie ją ku sobie.

Nie wiedziała jednak, czy chciałaby wtedy wzlecieć w nieznane, czy po prostu umrzeć i uwolnić się od wszystkiego. Od Cenza i od nieszczęśliwego małżeństwa. I własnej haniebnej roli, jaką w nim odegrała. Czuła głęboki wstyd.

Cenzo przecież tylko jej groził. Może nie zdążył, ale nic jej nie zrobił. To ona prowadziła grę.

Wzięła koszyk i wolnym ostrożnym krokiem ruszyła schodami w dół. Doszła do bramy zamku i wzięła głęboki oddech. Cenzo już czatuje na nią? Jest wściekły? Przerażenie łączyło się w niej z niejasnym przeczuciem, że może zdarzy się coś nieoczekiwanego.

Na dziedzińcu nie był jednak nikogo. Idąc, słyszała tylko odgłos własnych kroków.

Weszła do środka. Wolno przechodziła przez korytarze, szukając wzrokiem Cenza. Wiedziała, że nie powiedział jej jeszcze wszystkiego. Ale im więcej myślała, tym bardziej zaczynał dochodzić do głosu jej charakter, a poczucie wstydu słabło. Aż znikło zupełnie.

Pamiętała, co jej zapowiadał. Z jaką rozkoszą mówił jej, co jej zgotuje podczas miodowego miesiąca.

Dwa zła nie czynią dobra. A na tym odludziu zdarzyły się właśnie oba. Nie jedno. Nie tylko jej, ale i jego.

Weszła do kuchni i postawiła koszyk na stole. Wokół panowała złowróżbna cisza. Usiadła przy stole, ale po chwili wstała i z powrotem ruszyła do drzwi.

Jednak dopiero gdy zeszła schodami na małą galerię biegnącą wzdłuż ściany zamku, zobaczyła Cenza. Stał ze skrzyżowanymi na piersi rękoma, z nieodgadnionym wyrazem twarzy, i patrzył na wiszące na ścianie obrazy przodków. Z przeciwnej strony pomieszczenia przez lichtarzowe okna padało lekkie światło, czyniąc jego twarz jeszcze bardziej tajemniczą. Wyglądał tak jak jego przodkowie na starych płótnach.

– Cenzo… – zaczęła.

Ale wyciągnął tylko rękę władczym gestem, nakazując jej milczenie. Słowa ugrzęzły jej w gardle.

Nie patrzył na nią, skupiając wzrok na obrazach.

– Falcone się nie rozwodzą. Ale nie szukaj w tym pociechy, moja żono. Powinno to raczej zmrozić cię do kości, bo to znaczy, że nigdy cię nie wypuszczę. Nigdy nie będziesz wolna. Resztę swojego życia poświęcę na to, byś dobrze zrozumiała, co mi uczyniłaś. I płaciła za to. Wciąż i wciąż od nowa.

Spojrzał na nią oczyma płonącymi straszliwym gniewem.

– Nie martw się, Josselyn. Sprawię, że poczujesz się tak podle, jak powinnaś. To cel mojego życia.

Wierzyła mu, ale na jej twarzy próżno szukałby oznak przerażenia. Winna mu była prawdę.

– Gdybym mogła zmienić przeszłość, nie uczyniłabym cię sługą. Choć nie sądzę, że jakoś strasznie ucierpiałeś, widząc przez miesiąc, że nie jesteś pępkiem wszechświata.

– Pozwól, że sam o tym zdecyduję – odparł.

– Czyszczenie toalet nikomu szkodzi – odcięła się Josselyn. – Nie bądź melodramatyczny.

– Czyżby, kochanie? Bo pewnie w swoim życiu rozpieszczonej panienki sama nic innego nie robiłaś?

Cenzo jednak nie dawał ujścia wściekłości. Josselyn szybko zauważyła tę różnicę. Kiedyś wpadłby w szał, słysząc jej słowa. Teraz widziała, jak ostrożnie stara się panować nad sobą. Jak mocno trzyma cieniutką nić, która mogłaby pęknąć w każdej chwili.

Powinna czuć strach, ale czuła się niemal podekscytowana.

Wychowywano ją do posłuszeństwa. Zwłaszcza wobec ojca. Bo co by nie czuła, zawsze wiedziała, że chce dla niej jak najlepiej. Wzięła ślub, bo ufała ojcu.

Ten miesiąc przekonał ją jednak, że nie jest już potulną dziewczynką tatusia. Być może w innym scenariuszu mogłaby stać się potworem. Jednak tu, na tej wyspie, gdzie Cenzo chciał ją więzić i uzależnić od seksu, stała się jego godnym rywalem.

Byli przynajmniej równi sobie.

– Możesz się wściekać – powiedziała, dumnie unosząc podbródek. – Ale obydwoje wiemy, że na moim miejscu z ochotą zrobiłbyś to samo.

Cenzo zacisnął usta tak mocno, że pobladł.

– To portret mojego ojca. – Wskazał głową na najbliższy obraz. – Przez cały miesiąc codziennie na niego patrzyłem, nie mając pojęcia, kogo widzę. Nie wybaczę ci!

– Wiem – powiedziała.

Chciała ugryźć się w język, ale słowo samo wyszło jej z ust.

– Jednak nie pamiętałeś niczego. Co bym nie powiedziała, to i tak byś go nie rozpoznał.

Spojrzał na nią jeszcze ostrzejszym i oceniającym wzrokiem.

– To on odnowił ten zamek. Przedtem w tych ruinach można było tylko wspominać i modlić się za naszych przodków. Uczynił z niego dom. Przypływał tu co roku i spędzał miesiąc w samotności. Powiadał, że lubi rozmowy z morzem i niebem. Pewnego roku wrócił z tego odosobnienia, wsiadł do czekającego na niego auta i zamiast wracać do naszej rezydencji w Taorminie, pojechał w stronę Etny. W połowie drogi zjechał z klifu…

– Czytałam o tym wypadku. Tak mi przykro.

Cenzo stał spokojnie, ale widać było, że w środku kipi z oburzenia.

– Jak śmiesz okazywać mi współczucie? Nawet nie próbuj. Masz w żyłach krew twojego nikczemnego ojca. Jesteś takim samym potworem.

– Więc powiedz w końcu, co złego twojemu zrobił mój ojciec! – Josselyn niemal krzyknęła. – Miał go za przyjaciela. Najlepszego ze wszystkich. Do dziś za nim tęskni.

– Wieczorem, gdy wrócił z wyspy, zadzwonił do Archibalda, swojego współlokatora w kampusie i rzekomo przyjaciela. Rozmawiali przez kwadrans. Potem wsiadł do auta, by… by… później się zabić… Twój ojciec nigdy nie zdradził, o czym rozmawiali, ale moja matka ma swoją teorię. Twierdzi, że ten telefon był ostatnim krokiem kampanii nienawiści, którą od dekad prowadził Archibald. Tego wieczora w końcu wygrał.

– Mój ojciec nigdy nie czuł do twojego nienawiści. Kochał go jak brata.

Josselyn z trudem powstrzymywała emocje.

– Matka mówi co innego. Archibald zawsze jej pragnął i nie mógł znieść, że ona go nie chciała. Subtelnie i po cichu kopał dołki pod moim ojcem. Udawał, że go wspiera, a później znikał. Czasem na lata. Tak postępuje przyjaciel?

– Jakie lata? Mówisz o czasie, gdy zginęła moja matka i brat? W ciągu jednej nocy ojciec został wdowcem i samotnym rodzicem. Jakim przyjacielem musiał być twój ojciec, że nie rozumiał tak oczywistych rzeczy?

– Mój ojciec miał w sobie mrok – powiedział Cenzo z takim wyrazem twarzy, jakby te słowa sprawiały mu ból.

Jakby chciał dać wszystko, by ich nie powiedzieć.

– Z wiekiem ten mrok rósł w nim coraz bardziej. Archibald wykorzystał to jak drapieżca czyhający na ofiarę. Zamiast koić lęki mojego ojca, podsycał je. Podpuszczał go, bo nie mógł znieść, że mój ojciec nie cierpi tak, jak on sam. I dopilnował, by cierpiał tak samo.

– To szaleństwo, Cenzo! – odparła podniesionym głosem. – I wierutne kłamstwo. Na twoim miejscu zadałabym sobie pytanie, czemu matka karmiła cię taką historią.

– Bo to prawda! – Jego głos brzmiał jak głęboki grzmot pioruna. – Twój ojciec sączył w serce mojego jadowitą truciznę. Czerpał z tego przyjemność. Przekonał cię, że aranżuje nasze małżeństwo tylko dla twojego dobra i bezpieczeństwa. Ale było inaczej. Chciał pewności, że wciąż ma dostęp do mojej matki. Że dalej będzie wpuszczać swój jad. Tym razem we mnie…

Przez chwilę Josselyn chciała się roześmiać, ale w ich rozmowie nie było nic śmiesznego. Cenzo, jak fanatyczny

wyznawca własnej religii, wierzył w każde słowo, które wypowiadał.

– Więc gdzie jest mój ojciec? Czemu mnie nie ratuje? – odparła drżącym, ale łagodnym tonem. – Rozmawiałam z nim, gdy ostatni raz płynęłam łodzią. Nie pytał nawet, gdzie jesteśmy. Ani razu w ciągu dwóch lat przed niczym mnie nie ostrzegał. Bo ci ufał. Musi być okropnym ojcem, tak?

– Gra w grę obliczoną na długi czas – odciął się Cenzo. – Jest tak sprytny, że nawet nie wiesz, że ją prowadzi.

– To szaleństwo, Cenzo – powtórzyła z rezygnacją w głosie.

Na próżno próbowała w surowym wyrazie jego twarzy odnaleźć choć cień człowieka, z którym spędziła cały miesiąc. Zakochała się w mężczyźnie, który nie istniał. Ale nie mogła oprzeć się potrzebie, by dotrzeć i do tego Cenza, który teraz oskarżał jej ojca.

– Myśl o moim ojcu, co chcesz. Dla ciebie może być manipulantem, ale kocha swoją córkę. Jestem już jedynym jego dzieckiem. Jeśli nie wierzysz w nic, co dotyczy ojca, uwierz przynajmniej w to jedno.

– Och, co za miłość – rzucił.

Podszedł do niej, ale Josselyn nie cofnęła się ani na krok. Patrzyła mu prosto w oczy i nie przestała, nawet gdy położył ręce na jej ramionach. Nie był to mocny uścisk, ale czuła ciepło jego dłoni.

– Taka miłość, że sprzedałby ciebie temu, kto da więcej. Wiesz przecież, że sprawdzał różnych kandydatów. Wielka miłość, a oddał cię mężczyźnie, którego prawie nie znałaś, i umył ręce.

– Mówiłam, że jego aranżowane małżeństwo zmieniło się w piękną miłość. Sądził, że wybiera najlepszego kandydata i że nasze małżeństwo pójdzie śladem ich małżeństwa.

Cenzo z niedowierzaniem potrząsnął głową.

– Bujasz w obłokach – powiedział.

– Naprawdę zatruty jesteś ty sam, a nie mój ojciec. Był szczęśliwy, oddając jedyną córkę twojej czułej opiece. Ale Francoise wolała ukrywać prawdę. Czemu? Jeśli była taka pewna, że ojciec jest draniem, to dlaczego nie wykorzystała ślubu syna z córką wroga, by wszystko wyprostować?

– Bo twoja rodzina zrobiła już zbyt wiele złego. Do diabła z tym, Josselyn – odparł.

I nagle… przylgnął wargami do jej warg.

Odpowiedziała mu długim pocałunkiem. Bo była już inną kobietą. Pewną siebie i swoich wyborów.

Cenzo chwycił ją na ręce i poniósł schodami w górę wieży.

W sypialni rzucił ją na łoże, a sam jednym szybkim ruchem położył się na niej.

Tym razem nie był to piękny miłosny taniec, lecz inny rodzaj erotycznej walki. W pośpiechu gwałtownymi i dzikimi ruchami zdzierali z siebie ubrania.

– Myślisz, że to coś rozwiąże – zdążyła powiedzieć zdyszanym głosem.

– Rozwiąże jedno. Choć trochę stępi nasze pożądanie.

Jednak dla niej każda pieszczota, jaką niósł dotyk jego dłoni, była ostrzejsza niż cięcie nożem. Ale przy każdej wiła się z rozkoszy.

Bo tak działa magia długo skrywanego pożądania, które nagle wybucha jak wulkan.

Chociaż rankiem obudziła się w łożu sama, wciąż czuła dotyk dłoni Cenza. Na chwilę jej uszu dobiegł motor łodzi, którą przypłynęli na wsypę. Odgłos zdawał się ginąć gdzieś w oddali.

Zbiegła do kuchni, ale nie było w niej nikogo. Na wyspie obok dzbanka ze świeżo zaparzoną kawą leżała karteczka z odręcznym pismem Cenza.

Znajdź własną drogę do domu, moja mała żono. I pośpiesz się, bo wrócę po ciebie, gdy nadejdzie czas.

Zrozpaczona zgniotła kartkę w ręku i wybiegła z zamku. Daleko na morzu zobaczyła oddalającą się łódź i stojącą przy sterze samotną wysoką postać. Cenzo miał twarz zwróconą w stronę Josselyn. Jakby umyślnie przywołał ją, by patrzyła, jak niknie w dali.

Dla czystej radości zostawienia jej samej na wyspie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zabytkowa rezydencja rodziny Falcone stała na Taorminie od wieków. Każde kolejne pokolenie chwaliło się, że wprowadzi takie czy inne ulepszenia, ale z szumnych zapowiedzi nic nie wychodziło. Historyczna konstrukcja pozostawała taka sama.

Pamiętał dzieciństwo, które spędził w tej ogromnej willi. Przeważnie sam w otoczeniu gromadki niań i służby. Ojciec był zbyt zajęty zarządzaniem potężnym rodzinnym imperium.

Matka też zawsze była zbyt zajęta.

Idąc przez dobrze mu znane korytarze wyłożone drogocennym marmurem z Carrary, czuł w sercu gorycz. To same cierpkie uczucie trawiło go od chwili, gdy miesiąc temu opuścił wyspę i Zamek Westchnień.

Był to kolejny bardzo długi miesiąc.

Jak mógł, unikał spotkania z matką, choć wiedział, że jest ono nieuchronne.

Najpierw musiał dać ujście prawdziwej furii, która nim zawładnęła. Poleciał do swojej paryskiej wilii i zanurzył się w uciechach życia miliardera. Jadał w najdroższych restauracjach. Chodził na koncerty i wystawne przyjęcia. Mówił sobie, że nigdy nie zatęskni za swoim flirtem ze służbą. Że po nocach spędzonych na cienkim materacu na kamiennej posadzce żadne łóżko nigdy nie wyda mu się zbyt miękkie.

I nigdy nad ranem nie napadnie go niepokój o los kobiety, która go zdradziła.

Ale myślał tylko o Josselyn.

Coraz więcej i więcej. Z każdym mijającym tygodniem. Dopiero gdy tęsknota stała się nie do wytrzymania, chcąc nie chcąc, zaczął przypominać sobie, co mówiła o jego matce.

Oczywiście odrzucał wszystkie oskarżenia Josselyn, ale nie mógł się od nich uwolnić. Zwłaszcza że nie był żądnym zemsty mężczyzną, który ją poślubił, ani tym, który jej służył. Był nimi oboma. I żadnym z nich.

Znalazł się w sieci pozorów, gdzie nic nie było tym, czym się zdawało. Bez Jossleyn był tylko przechodniem w tym świecie, ale w nim nie żył.

I jeszcze idealizowany latami obraz matki, który kruszył się coraz bardziej…

Znalazł Francoise tam, gdzie zawsze spędzała popołudnia. W sypialni, w której przy pomocy pokojówki wybierała stroje i nakładała na twarz gruby makijaż. Choćby się paliło, nigdy nie wstawała przed południem. Przy jej łóżku codziennie rano musiała stać filiżanka gorącej czekolady, którą popijała, rozmyślając, jak spędzić dzień.

Francoise zobaczyła syna w lustrze toaletki i machnięciem ręki odesłała pokojówkę.

– Mam nadzieję, że przychodzisz, by pochwalić się sukcesem… – powiedziała, patrząc w lustro.

Cenzo wiedział, że wypatruje w nim zmarszczek, z którymi nigdy nie mogła się pogodzić.

Francoise miała być wiecznie młoda.

– Że zniszczyłeś tę dziewczynę i powiedziałeś jej ojcu, że traktowałeś ją jak dziwkę, którą jest.

Cenzo doskonale pamiętał, kim był, gdy brał ślub. Pamiętał swój plan.

Pamiętał wszystko, ale nie miał już w sobie żądzy zemsty. Rozmyła się ona i splątała w czasie miesiąca, gdy jako służący tak bardzo dbał o szczęście Josselyn.

Wahadło nie mogło z powrotem wychylić się tam, gdzie kiedyś było.

Nie pomógł nawet zwycięski smak zabrania jej dziewictwa.

Bo teraz widział świat inaczej. W nowych barwach, które przykryły stare.

Nie świat na zewnątrz, ale swój świat.

A przede wszystkim świat matki.

– Wszyscy widzieli, że nie byłaś na ślubie.

Zwykle Cenzo wchodził do sypialni, by się przywitać, ale teraz pozostał w otwartych drzwiach.

– Taką miałam nadzieję. – Roześmiała się Francoise. – Chciałam wysłać jasną wiadomość.

– Myślę, że ci się udało. Ale nie taką wysłałaś…

Matka gwałtownie obróciła się i posłała mu piorunujące spojrzenie.

Jak jej jedyny syn i obrońca śmiał powiedzieć coś takiego?

Cenzo czuł, jak wylewa się z niego gorycz, która towarzyszyła mu od miesiąca. Zawsze bez najmniejszych wahań desperacko bronił matki, gotów rzucić się na każdego, kto ją atakował. Właśnie tego od niego żądała.

A on, który miał się za wolnego i niezależnego człowieka, zawsze robił to, czego wymagała.

Jesteś przesączony jadem, ale nie przez mojego ojca, powiedziała mu Josselyn. Wtedy jej nie wierzył. Ale z czasem słowa te coraz bardziej go dręczyły i ciążyły mu na sercu. Nie chciał w nie wierzyć, ale nie mógł o nich zapomnieć. Zapadały w niego coraz głębiej i mocniej.

Pamiętał też, że przez cały miesiąc nie pałał żądzą zemsty. I czuł się wtedy, jak człowiek wolny od duchów przeszłości i wspomnień, z którymi bał się zmierzyć.

Dlatego teraz, patrząc na matkę, czuł się pusty. Nie miał już do niej żadnych uczuć.

– Tego się bałam – syknęła Francois. – Stałeś się jej ofiarą. Kolejnym mężczyzną uwiedzionym smakiem tej pospolitej dziwki i jej pospolitego świata.

– Uważaj na słowa, matko. Uważaj – powiedział spokojnym tonem, nie kryjąc czającej się w nich groźby. – Mówisz o mojej żonie i przyszłej matce dziedzica rodu Falcone.

Widział teraz matkę jak na dłoni. Jej chytre i pełne złości spojrzenie. Pytał siebie, czy taka była zawsze. I odpowiadał, że tak. Jak mógł tego nie zauważyć?

– Marzyłem, by zniszczyć Josselyn… – zaczął i zamilkł.

Pamiętał teraz zbyt wiele rzeczy, które powinien był pamiętać jeszcze przed wypadkiem. Miał dziwne poczucie, że amnezja tylko obudziła w nim pamięć najważniejszych chwil jego życia, o których zapomniał. Od dziecka karmiono go opowieściami o dziedzictwie rodu Falcone, jakby było ono jedynym, co ważne w tym świecie. Po śmierci ojca wpadł

w rozpacz, a matka zamiast mu współczuć, wtłaczała mu w głowę poczucie hańby i wskazywała wrogów.

Żal jest dla słabych, mówiła. Musisz pomścić śmierć ojca.

Dziś jednak Cenzo widział wszystko. Między rodzicami zawsze panowało napięcie. Ojciec coraz bardziej uciekał w samotność. Matka nigdy nie chciała ograniczyć swojego bujnego życia towarzyskiego, choć tabloidy raz po raz zamieszczały jej zdjęcia z innymi mężczyznami. Dlatego ojciec coraz bardziej zapadał na zdrowiu.

Matka tylko zaogniała ból dziecka.

Ojciec jest zazdrosny, ale ja przetrwam, mówiła małemu chłopcu. Jakby była bohaterką z baśni. Jest opiekuńczy, ale nic więcej. Tylko on wie, ile zła wyrządził nam obojgu.

– Nie jestem moim ojcem – powiedział Cenzo twardym głosem. – Nie dam ci tylu szans poprawy, co on. Zapytam tylko raz. Chciałaś wyjść za Archibalda Christie? Zanim odpowiesz, wiedz, że zachował twoje listy.

Nie widział ich. Jednak teraz wierzył Josselyn.

Francoise wytrzymała jego spojrzenie, ale nie odpowiedziała.

Może przez jej milczenie Cenzo nagle zrozumiał najbardziej wstydliwą prawdę. Że nawet teraz, po wszystkim co wiedział, oczekiwał, że matka powie coś, co wybieli ją w jego oczach.

– Brawo, że nie skłamałaś – rzucił drwiącym śmiechem. – Ze wstydem przyznaję, że niemal tego chciałem.

Josselyn otworzyła mu oczy, a Cenzo wiedział, że więcej ich nie zamknie. Nigdy nie będzie już ślepcem.

Nie mógł dłużej udawać.

– Powiedziałaś, że ojciec zabił się z rozpaczy po tym, co usłyszał od Archibalda.

– Rozmawiał z nim zaraz po tym, jak opuścił wyspę. Chwilę później już nie żył. Co innego mogło się wydarzyć? – odparła Francoise wyniosłym tonem.

– Kiedy ostatni raz z nim rozmawiałaś?

Jej milczenie potwierdziło jego podejrzenia.

– Rozmawiał z tobą przez radiostację, prawda? – zapytał. – Nie mógł na wyspie dzwonić z telefonu, ale wtedy często jej używał. Rozmawiałaś z nim co wieczór. Zawsze ciekawiło mnie, dlaczego. Gdy mówiłaś, że był przygnębiony, brzmiało to tak, jakbyś broniła siebie. Co ci zarzucał? Jestem pewny, że twoje romanse z innymi mężczyznami. Gdy opuścił wyspę, najpierw zadzwonił do najlepszego przyjaciela, którego podejrzewał o zdradę, która bolała go najbardziej… I dowiedział się prawdy.

Francoise tylko się skrzywiła.

– Pleciesz. Był smutnym chorym mężczyzną.

– Nie, był dobrym człowiekiem – odparł Cenzo, dusząc gniew. – Był też Falcone. Nigdy nie popełniłby samobójstwa. Pojechał drogą w górę do Etny, by się uspokoić, zanim wróci do domu. Nigdy nie uwierzę w nic innego.

Ale nawet w takim momencie Cenzo pragnął, by zaprzeczyła. By mógł ją dalej szanować, jak kiedyś. Bo był jej synem.

Jednak Francoise milczała.

Nie mogła zlekceważyć, że pisała listy, a Josselyn je przeczytała.

Przez chwilę Cenzo pomyślał, że wolałby latami być sługą, niż zderzyć się ze straszną prawdą o matce.

Francoise musiała spostrzec tę chwilę jego wahania.

– Cenzo…

Wstała i wyciągnęła ręce w jego stronę.

– Mój synu, ta dziewczyna namieszała ci w głowie.

– Przeciwnie… – Cenzo wyprostował się w drzwiach.

Gdy popatrzył na matkę, nareszcie pierwszy raz w życiu ją ujrzał. Jak w błysku światła zobaczył, kim była i jest. Czystym wcielonym jadem. Kobietą złą. Josselyn wiedziała o tym, a on nie chciał jej wierzyć.

– Pamiętaj, że wszystko, o czym myślisz, że należy do ciebie, jest moje. Nie próbuj igrać z moją żoną ani jej ojcem. Możesz zostać w tej willi i w niej marnie umrzeć. Ale jeśli wystąpisz przeciw mnie, własnymi rękoma wyrzucę cię na ulicę.

– Nie ośmielisz się.

Francoise patrzyła na niego w szoku szeroko otwartymi oczyma.

– Lepiej, żebyś się nie przekonała!

Cenzo wyszedł. Nawet na nią nie spojrzał.

Wiedział, że nigdy nie wróci.

Miał do zrobienia jeszcze tylko jedno.

Najważniejsze w swoim życiu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego ranka Cenzo stanął przed masywnymi drzwiami pensylwańskiej rezydencji rodziny Christie. Sądził, że otworzy mu pokojówka, ale w drzwiach zobaczył Archibalda.

– Już uczyniłeś moją córkę nieszczęśliwą – powiedział Christie.

Ale zaprosił Cenza do środka.

– Przyjechałem, bo pragnę jej to wynagrodzić i przeprosić – odparł Cenzo łamiącym się głosem. – Ale przeprosić chcę też…

Archibald powstrzymał go ruchem ręki.

Stali w wielkim w marmurowym holu, gdzie tak niedawno Cenzo podarował Josselyn Niebo Sycylii.

– Zapomniałeś, że wybrałem moją córkę dla ciebie. Oddałem ci ją z wiarą i nadzieją. Wiem, że myślałeś, że jestem głupcem. Ale nie jestem nim. Przypominasz mi o twoim ojcu.

Cenzo poczuł bolesny ucisk w piersiach. Dlaczego nie porozmawiał z Archibaldem przed ślubem? Czemu za każdym razem unikał rozmowy o ojcu?

– Dziękuję – odparł cicho.

– Nie znałem wspanialszego człowieka – powiedział Archibald.

Jego ciemne oczy błyszczały współczuciem. I czymś jeszcze.

– Pragnę, synu, by nie tylko Josselyn był szczęśliwa w tym małżeństwie. Wiem, że tego samego oczekiwałby od mnie twój ojciec. Pragnął, byś znalazł spokój, którego on nigdy nie miał.

Dwa miesiące temu Cenzo nie umiałby nazwać uczucia, które nagle przeszyło jego serce. Ale teraz wiedział.

– Przyjmuję twoje słowa z pokorą, Archibaldzie. Nigdy więcej nie zawiodę Josselyn.

– Zobaczymy, synu, zobaczymy. – Archibald uśmiechnął się skąpym uśmiechem.

Poprowadził Cenza przez rezydencję do ogrodu, gdzie jedna z dróżek wiodła do niewielkiej oranżerii. Schylił głowę i przepuścił go do środka. Z wnętrza dobiegała melodia piosenki nuconej z romantycznym i jazzowym akcentem. Mówiła o miłości. Cenzo przeszedł wśród kwiatów i nagle stanął jak wryty, bo ujrzał ją…

Jego Josselyn.

Nareszcie.

Upięła włosy do góry. Miała na sobie dżinsy i zwykłą koszulkę z krótkim rękawem. Prosty i niewyszukany strój.

Cała Josselyn.

Jej widok sprawił, że stanął w miejscu.

Nie odwróciła głowy.

Myślał tylko o niej. Nie o zemście, którą planował przed upadkiem, ani nie o tym, co czuł później jako służący. Teraz sercem wszystkiego stała się Josselyn. To ona podtrzymywała jego świat.

Obejrzała się przez ramię i na chwilę zamarła. Dopiero wtedy obróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

– Napisałeś, że nie dasz mi spokoju i wrócisz po mnie – powiedziała. – Nie wiedziałam, że tak szybko…

Przypomniał sobie o karteczce, którą jej zostawił.

– Myślałam, że może po latach. Chcesz mnie publicznie upokorzyć?

Cenzo pomyślał o tym, jak krzyczała z rozkoszy w jego ramionach. O wyrazie jej twarzy, gdy powiedział, że stracił pamięć. Przez cały ten miesiąc myślał tylko o wszystkim, co zdarzyło się między nimi. Chwila po chwili. Jakby wciąż oglądał jeden i ten sam film.

– Powiedziałaś, że chcesz, by nasze małżeństwo się spełniło. Że mieliśmy szczęście, bo nie zaczęliśmy od zwodniczych romantycznych uniesień, które szybko gasną.

Patrzyła na niego smutnym wzrokiem.

– Nie drwij ze mnie – powiedziała. – Gdybym mogła cofnąć czas, zmieniłabym jedno. Ale nikt nie zmieni przeszłości.

– Co byś zmieniła, Josselyn?

Wzięła głęboki oddech, jakby zbierała się na odwagę.

– Nie uczyniłabym cię sługą. To było podłe i nikczemne. Od razu tego pożałowałam, ale nie mogłam już cofnąć swoich słów. Przepraszam cię, Cenzo.

Nie oczekiwał przeprosin. Nie dla niego.

– Żałowałaś, ale kazałaś mi myć okna i podłogi. Chyba więc należę do ciebie…

Uśmiechnął się. W czasie służby nauczył się rozpoznawać każdy wyraz jej twarzy, a teraz widział rumieniec na jej policzkach i blask w jej oczach.

Był Cenzem Flaconem. Królem, jeśli ktoś potrafi być nim bez korony. Ale i uniżonym sługą.

Był oboma. I nie chciał tego zmieniać. Nie teraz, gdy odrobił obie lekcje.

– Cenzo… – usłyszał cichy głos Josselyn. – Czy nie możemy po prostu zacząć od nowa? – spytała.

Podszedł do niej tak blisko, że stała tuż przed nim. Chwycił ją w ramiona. Mógł ją pocałować, bo pragnęła tego każda najmniejsza cząstka jego duszy i ciała, ale tylko spojrzał jej głęboko w oczy.

– Nie chcę zaczynać od nowa. Nie chcę zapomnieć ani jednej chwili, Josselyn. Chcę pamiętać je wszystkie. Od czasu, gdy zobaczyłem cię w waszym domu letniskowym w Maine i mój świat stanął na głowie. Wywiozłem cię w te zniszczone ruiny, by zniszczyć i ciebie, ale ty pokazałaś mi drogę.

– Cenzo… – szepnęła Josselyn.

– Jak mógłbym cię potępiać za uczynienie mnie sługą, gdy sam szykowałem ci gorszy los? Ktoś powie o karmie, ale ja nazywam to cudem. Bo kimkolwiek byłem, zawsze byłaś ty. Wiem, co ci zrobiłem i chciałem zrobić, ale to ty zwyciężyłaś, Josselyn. A zwyciężając, pokazałaś mi, czym jest miłość. Bez ciebie pogrążyłbym się w odmętach zemsty i w nich zginął.

– Nie chcę zwyciężać, Cenzo. Żadne z nas nie powinno zwyciężać…

W jej oczach wezbrały łzy.

– Bo wtedy drugie musiałoby przegrać, a z takim poczuciem nie można żyć.

– Josselyn… – zaczął.

– W jednej chwili straciłam matkę i brata. Wystarczył sztorm na morzu… i już ich nie było. Życie szybko przemija i może skończyć się nagle. Mogłeś zginąć na skutek upadku ze schodów. Jakie znaczenie miałaby wtedy wygrana? Przegrana? Zemsta? Wszystko byłoby na nic.

– Poznałaś mnie jako dwóch mężczyzn, Josselyn – powiedział. – Ostatni miesiąc spędziłem, desperacko udając, że przynajmniej jeden z nich był kłamstwem. Ale wciąż wracam do prawdy, od której nie ma ucieczki. Chciałem przywiązać cię do siebie. Uczynić niewolnicą. Ale to ja okazałem się niegodny ciebie. Upokorzyłaś mnie, czyniąc sługą, ale dzięki temu ocaliłaś. Bo nie wiem, co by było, gdybyś tak nie zrobiła. Strąciłaś mnie ze szczytu mojej arogancji i pychy. Nigdy nie wiedziałbym, jak bardzo cię kocham. Jak bardzo zawsze cię kochałem. Życie może być krótkie lub długie, ale to dla mnie nieważne, bo cię kocham, Josselyn. Na zawsze.

Szepnęła jego imię, jakby odmawiała modlitwę.

– Przez cały czas, gdy mi służyłeś, naprawdę pragnęłam tylko ciebie. Nie tego, którego już poślubiłam, ale tego, którym byłeś wtedy, każdego wieczora. Fascynującego i pięknego. Skromnego i oddanego, ale zawsze troszczącego się o mnie. Wiedz, że pragnęłam cię od chwili, gdy cię spotkałam. To prawda, że wybrał cię mój ojciec, ale gdybyś to nie był ty, nigdy nie zgodziłabym się na ślub. Zawsze chodziło mi o ciebie, Cenzo. Zawsze. I przed, i po wypadku.

– Kocham cię, Josselyn. Pragnę, byś znów za mnie wyszła. Tylko ty i ja.

– Wyjdę – szepnęła. – Wyjdę znowu. I też cię kocham. Bo widziałam obie twoje strony. Ciemną i jasną. Okrutną i nieskończenie dobrą. I kochałam obie.

– Nie mogę obiecać, że nie zdarzy mi się zejść z drogi, ale obiecuję, że odtąd będziesz tylko ty, moja piękna żono.

Cenzo ujął jej dłoń i położył swoją na lśniącym na jej palcu błękitnym Niebie Sycylii.

– Jesteś moją rodziną. Moją jedyną miłością. Dodajesz blasku rodowi Falcone. Wierz mi, że będę mężczyzną, na jakiego zasługujesz.

– A ja żoną, jakiej potrzebujesz, Cenzo – odparła.

Nachylił się, by ją pocałować i wziąć w ramiona.

– Obiecuję ci, mężu, że… – spojrzała na niego z zalotnym błyskiem w oczach – nie będziesz mieć ani chwili spokoju. Twoje życie ze mną będzie agonią rozkoszy. Uzależnię cię od mojego dotyku i spojrzenia. Dla tego będziesz żyć. I dla mnie…

– To groźba? – spojrzał na nią ciepłym wzrokiem i uśmiechnął się, słysząc własne słowa.

– Ale i ja będę żyć dla tego wszystkiego. Dla ciebie – szepnęła i przytuliła się do niego jeszcze mocniej. – Będziemy zawsze szczęśliwi, bo miłość jest radością, Cenzo. I warto dla niej przejść wszystko, co przeszliśmy.

Długo stali tak jeszcze wpatrzeni w siebie.

Wśród kwiatów oranżerii.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
STRONA TYTUŁOWA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY